HRABINI BLANDFORD

CZYLI

DZIECI ZAMIENIONE

DRAMA

w Pięciu Aktach Oryginalnie w Polskim Języku napisane

PRZEZ

Michała Bończe Tomaszewskiego

w Wilnie

w Drukarni Dyecezalney

Roku 1802.

M D CCC II

DO

JASNIE WIELMOZNEY

ANNY

HRABINY

POCIEJOWEY

OBOZNINY WIELKIEY

WIELKIEGO XIĘSTWA LITEWSKIEGO.

JAŚNIE WIELMOŻNA PANI!

Troskliwy o dobro powszechne i niespracowany Autor Dzieła pod tytułem Dziennik zdrowia Ofiaruiąc Część szacownego Dzieła swego Jaśnie Wielmożnemu POCIEJOWI Obożnemu Wielkiemu Wielkiego Xiestwa Litewskiego, Kawalerowi Orderów Polskich; okazał prawie całemu światu wielkość czynów JEGO (*) Kto zna sposób myslenia J. P. La Fontaine, łatwo da temu wiarę, że żaden interes, ani próżne podchlebstwo, nie było mu do tego pobudką. Ten przyiaciel Ludzkości ogłaszaiąc publicznie to, co Jaśnie Wielmożny Obożny czynił i dotąd czyni dla cierpiących i nieszczęśliwych, usiłował w Tym

---

Leopold La Fontaine Medycyny i Chirurgii Doktor, Konsyliarz, i Chirarter nadworny Króla ś. p. Polskiego. W dedykacyi przy *Dzienniku zdrowia* na Miesiąc Pazdziernik Nro 4.

MĘŻU naygodnieyszym czci i uwielbienia, wystawić innym wzor do naśladowania. Przez co, pomieniony Autor, czułości i troskliwości swoiey o dobro ludzkie, naywiększe dał dowody.

Nieunoszę się tak daleko ambicyą, ażebym miał iść w porównanie z JJ. La Fontaine, ale z wielu innemi, zachowuiąc dla niego wdzięczność za tak chwalebny uczynek, przedsięwziąłem iść za iego przykładem. Pisząc tedy to Drama usiłowałem w osobie **Hrabini Blandford** wydać Portret Jaśnie Wielmożney Pani. A ieżeli Publiczność w nayczulszym charakterze Blandfort znaydzie choć cząstkę tych przymiotów którem CIĘ Dobroczynna ubogaciła Opatrzność? na ten czas bespiecznie będę się mógł nazwać szczęśliwym i zupełnie nadgrodzonym.

HRABINI BLANDFORD

CZYLI

DZIECI ZAMIENIONE

DRAMA

BLANDFORD Hrabini, i dziedziczka miasta Falkeyn.
SZTEYNHAUS. Pułkownik,
FERNANDO Eynhalt, Wachmistrz.
KRYGIER, Plenipotent Hrabiny.
TEOFILLA, służąca Hrabiny.
MAŁGORZATA, mniemana matka Teofilli.
BLANDFORD Porucznik. mniemany syn Hrabiny.
GOTLIB, mniemany oyciec Eynhalta.
ALTEMAN, Ekonom Hrabiny.
von-LANDSZTEYN, Rotmistrz.
CHORĄZY.
ADIUTANT.
AUDITOR.
FURYER.
GEFREYTER.
BRAWER, stary żołnierz.
HUNTLAUF, Kapral.
Lokay. Zołnierze, Trembacze, Proffoſ, Parada.

Scena w Węgrzech.

w Hrabstwie Falkeyn, w Zamku Hrabiny Blandford,

AKT PIERWSZY

Teatr okazuie Pokoy porządnie umeblowany

SCENA I.

TEOFILLA MAŁGORZATA

TEOFILLA. *Haftuie przy Krosienkach.*
MAŁGORZATA *we Drzwiach.*

CZY można weyść?

TEOFILLA *Oglądaiąc się.*

Dla czegoż nie? *postrzega Małgorzatę porywa się raptem.* Ach naymilsza Matko! . . *Całuie rękę Małgorzaty*

MAŁGORZATA.

Ty żeś to kochano Teofillo? Takes się mi wystroiła, żem ciebie wcale niepoznała. Powiedz że mi! z kądże to wzięłaś tak piękne odzienie?

TEOFILLA:

Dnia wczorayszego skączyłem haftować Jmo-

Jmości ſuknie, z czego tak była kontenta; że kilkakrotnie mnie ucałowawszy, darowała mi ſześć par ſukień, i cały tużin bielizny. —

MAŁGORZATA

Co za dobroć! Moie dziecko! .. ieszcze nigdzie tak dobrze nadgrodzoną niebyłaś.

TEOFILLA.

Już ia zaczełam ſię turbować o W. Panią, niewidząc iey przez całe dwa dni. —

MAŁGORZATA.

Y terazbym była nieprzyszła, gdyby mnie Jmość niekazała wołać do ſiebie; niewiesz też, czego to ona potrzebuie odemnie?

TEOFILLA.

Domyślam ſię poczęści. —

MAŁGORZATA.

Czegoż to przecie?

TEOFILLA.

Dnia wczorayſzego daiąc mi te ſuknie, pytała ſię czybym niemiała ochoty zoſtać u niey na parę lat przynaymniey; ia ile ią widząc tak dobrą ofiarowałam ſię całe ſwe życie ſtrawić na iey usługach, pod tą tylko kondycyą, ażeby W. Pani los był zapewnio-

wniony aż do ſmierci; ucałowała mnie tedy powtòrnie ta dobra Pani, i rzekła. — „ Dobrze dziecię! .. to ieſt rzecz naymnieysza; ty będziesz miała zapłatę przyzwoitą twemu ſtanowi, a twoia matka będzie „ miała życie nayſwobodnieysze. „ — Nadto oświadczyła ſię, że moim losem chce ſię tak ztrudniać iak własney còrki —

MAŁGORZATA.

Boże ią błogosław! .. Co za dobroć! ona iak widzę w ſamey rzeczy ieſt taką, iak nam ią Fernando opiſywał.

TEOFILLA *z westchnieniem.*

Ach Fernando! .. On ią zna dokładnie. : : A to ſamo przekonywa, że on muſi bydź z tuteyszych Okolic. — Niewypytałażeś ſię W. Pani kogo o nim?

MAŁGORZATA.

Niemiałam ieſzcze żadney okazyi poznania ſię ztuteyſzemi mieſzkańcami; ten zas ſtaruſzek, u którego mam ſtancyą, taki ieſt melancholik, że trudno u niego słowo usłyszeć, i cała iego odpowiedź na zapytanie, tak, albo nie; ſamotność zaś tak lubi, że niemożna go nigdy widzieć z kim rozmawiaiąceg

TEOFILLA

Więc on muśi mieć ſzczegulne iakeś zmartwienie?

MAŁGORZĄTA.

Nic tego niewiem .

TEOFILLA.

O gdyby ſię można dowiedzieć iakimkolwiek ſposobem o tym cnotliwym Fernando! .. a tym! .. który całą moią mysl zaprząta! .. Ach Pani! .. ta dobra Pani, przyobiecała mi zatrudniać ſię moim uſzczęśliwieniem, ale gdy iuż widzę W. Panią w dobrey ſytuacyi, więc odtąd nic mnie więcey uſzczęśliwić niemoże, prócz przytomności naymilszego Fernanda! ...

MAŁGORZATA.

Ze też to nigdy żądzy ludzkiey dogodzić niemożna, i gdy ſię to iuż pośiada czego ſię pragnęło, zawsze ſię ieſzcze znaydzie coś więcey, czego ſię ieſzcze pragnie; do tąd niesłyszałam cię nic więcey mówiącą, tylko „ że naywiekszym ieſt moim żądaniem, wi„ dzieć ciebie moia matko w ſtanie takim, w „ iakim byś mogła ſpokoynie ſtarość ſwoią „ przepędzić „ a teraz gdy łaskawe prze-

znaczenie zdało się nakłonić do twoich żądań, chce ci się ieszcze czegoś więcey. . . moia córko! . . Naylepiey iest kontentować się tym co się iuż posiada, a nieżądać tego nigdy, co iest oboiętne, albo bez żadney nadziei. . . Prawda że Fernardo iest zawsze godzien kochania, i widać po nim było, że bardzo ciebie poważał, ale on natenczas był tylko Unterofficierem; lecz gdy zasługi wyniosą go na wyższy stopień godności niewiem czyby chciał nawet spoyrzeć na ciebie. —

TEOFILLA.

Nie wiem tego czybym mogła zasłużyć kiedy na Iego weyrzenie. . . Ale to wiem, że to przywiązanie które powziełam ku niemu, nigdy w sercu moim niewygasnie. . . Niegodzien że iest tego? . . Gdybym była kiedy w stanie, choć w części odsłużyć mu te dobrodzieystwa, które przez niego były nam świadczone; a to w tedy, kiedysmy ich naybardziey potrzebowały. —

MAŁGORZATA.

Uspokóy się kochana Córko! Jmość nadchodzi.

SCE-

SCENA DRUGA

BLANDFORD, TEOFILLA. MAŁGORZ:

BLANDFORD.

Dzień dobry kochana Matko! . . Cóż to, czy zapomniałaś o nas?

MAŁGORZATA.

Bez rozkazu Pani nieśmiałam....

BLANDFORD.

A toż dla czego? . . Czyż dla odwiedzenia còrki, potrzeba Matce rozkazu? . . Powiedz że mi iak ci się twoia ſtancya podobała?

MAŁGORZATA.

Nayſpokoynïeysza: ponieważ ten ſtaruszek u ktorego ſtoię, tak ieſt tetrycznym, że nic od niego nie można usłyszeć tylko ſame wzdychania.

BLANDFORD.

Był to człowiek w młodym wieku bardzo wesoły, ale od czasu ſmierci Zony ſwoiey cale ſię odmienił; mimo tego iednak ieſt człowiek bardzo uczciwy, więcey lat trzy-

dzie-

dziestu służy temu domowi; po smierci mego męża chciałam mu dać iego pensyą i chleb łaskawy, ale starzec uparty, niechciał żadną miarą przyiąc tego; prosił tylko, ażebym kazała mu wybudować ten domek, z którego teraz nigdy niewyłazi.

MAŁGORZATA.

To starzec osobliwszy. —

BLANDFORD.

Do Teofili która Haftuie. A W. Panna co tu robisz? . .

TEOFILLA.

Przekładaiąc suknie JW. Pani, znalazłem między niemi tę chustkę, a przyniey ten desen i masyf, domysliłam się więc, że ią chcesz Pani tak mieć haftowaną. Niech mi Pani raczy darować, że bez iey pozwolenia zaczęłam tę robotę!

BLANDFORD.

Y owszem bardzo ci zato dziękuię kochana Teofilo. . . *Wpatruie się* początek iest dość dobry, pewną iestem że i koniec taki będzie . . . Tylko że tak nagle robić nigdy ci niepozwolę, dopióro wczoray ukączyłas suknią nad którą całe trzy tygodnie ciągiem sie-

dzia-

działeś: trzeba tedy kilka dni odpocząć; połoź że tę robotę, i idz do mego pokoiu znaydziesz tam kawę dla siebie, a po tem póydziesz do ogrodu gdzie obieraią wiśnie, i będziesz przytomną póty, póki Koszyk niebędzie napełniony.

TEOFILLA.

Niech mi Pani pozwoli wziąć iedną kśiąszkę do czytania ze swoiey Biblioteki!

BLANDFORD.

Bardzo dobrze, oto masz kluczyk, od niey, między innemi życzę ci iednak naypierwey wziąć pod tytułem Nauki dla dam na swiat wychodzących, czyli dokończenie Magazynu dziecinnego. Ta Kśiąszka nietylko W. Pannie czas skróci, ale ile wtym wieku, może bydź dla niey bardzo piękną nauką. *Teofila odchodzi.*

MAŁGORZATA.

JW. Pani, kazała mnie wołać do siebie?..

BLANDFORD.

Tak iest...: A to dla zaspokoienia moiey ciekawości, która nieiest bez przyczyny..: Moia Pani!.. W. Pani musiałaś, bydź kiedyś w dobrey sytuacyi kiedy mogłaś swo-

iey

iey corce dać tak piękną Edukacyą,

MAŁGORZATA.

Móy mąż bawił się tylko ciesielstwem, a ia byłam praczką, i przynaycięższey naszey pracy ledwośmy mógli zarobić dla siebie na wyżywienie.

BLANDFORD

Jednakże wasza córka rysuie doskonale, hastuie bardzo pięknie język Francuski i Włoski posiada należycie, a to zdaie się trochę za wiele na dziewczynę maiącą ubogich rodziców.

MAŁGORZATA.

Dobroć to i łaska iedney bogoboyney Pani, którey nigdy bez wylania łez wspomnieć niemogę;.. Mieszkała ona w bliskim nas sąsiedztwie, cały sposob iey był haftowanie sukien, do którey moia Teofilla ieszcze dzieckiem będąc bardzo często biegała. Ta dobra Pani tak ią upodobała, że ią wzięła nazawsze do siebie, i tyle koło iey edukacyi zaprzątała się, że wkilka lat nauczyła ią tego wszystkiego, co tylko sama umiała. Niewiem czy Teofilla byłaby się kiedy od niey oddaliła, gdyby ta Pani dłużey żyła na świecie.

BLAND-

BLANDFORD.

Prawda, że ta cnotliwa kobieta warta ieſt zawsze czułego wſpomnienia. — Jakże ſię potym Teofilia obróciła?

MAŁGORZATA.

Była u iedney Pani na służbie, ale tam tak ſzczupłą brała zapłatę, że iey czasem zbywało na nieuchronnych potrzebach, po ſmierci mego Męża powróciła domnie i ſiedziała nie uſtannie nad robotą dla wyżywienia mnie i ſiebie... Lecz nieſtety!.. Choć robota wychodząca zpod ręki moiey córki, była tak piękną, że ią wszędzie chwalono, iednak iey bardzo mało miała, a kiedy iaką ſuknię ſama wyszyła i chciała ſprzedać, wolano maiętnieyszym Haftarkom zapłacić w troynasob za podleyszą, i bez naymnieyszego guſtu, a niżeli moiey Córce za pięknieyszą i daleko tanszą.

BLANDFORD.

Bardzo temu wierzę.

MAŁGORZATA.

Zyliśmy potym lat kilka a bardzo biednym ſtanie, i gdy nam iuż wſzyſtkiego zabrakło puściliśmy ſię ſzukać lepszego ſzczęścia, lecz

do

do tąd wſzyſtko było naprózno, ſtrawiliśmy bliſko roku wtey naszey podróży, i gdzieśmy tylko przyiechali, wſzędzie nas wyexaminowano, co za iedne ieſteśmy? i dokąd iedziemy? po co? a ieżeli moiey córce znalazła ſię iaka robota, to prawie całą naszą zapłatą było, źe nas opatrzono na dalszą drogę wiktuałami, zdarzała ſię też w kilku mieyscach służba moiey córce, ale to dobre dziecie niechciało mnie odſtąpić, a dla nas obydwóch nigdzie mieysca niebyło. Ach wyznać muszę iedna Pani ieſteś, co nas przyięłaś do ſiebie niewypytawszyſię nawet podług zwyczaiu Panów, co zaiedne ieſteśmy?

BLANDFORD,

Moia Pani, Teofilla za iedno przywiązanie ku ſwoiey Matce, zawsze godna ieſt ſzacunku; i ieżeli tylko wasza wola będzie, ieżeli ſami na to zezwalicie? tedy przyrzekam, że odtąd zapomniycie o waſzych nieſzczęściach. Ja chcę przybrać Teofillę za ſwoią córkę, oddawna bowiem żądałam, wynaleść ſobie iaką cnotliwą Dziewczynę, któreyby mnie los intereſsował, ale niewiem z iakich przyczyn do żadney niepowzięłam

ty-

tyle przywiązania, ile do waszey córki Pozwolisz że więc to, ażeby Teofilla na zawsze przymnie została?

MAŁGORZATA.

Ach Pani!... *Kłania się do nóg.* zupełnie ią oddaię pod twoią opiekę.

BLANDFORD

W. Pani będziesz miała do zgonu życia wygodę nayprzyzwoitszą stanowi, a chociażby przeznaczenie mnie pierwiey z tego świata zebrało; dla tego W. Pani los będzie zabespieczony i życie nayswobodnieysze.

MAŁGORZATA

Niech cię Pani Bóg iak naydłużey zdrową zachowuie ia zaś nic więcey niepragnę tylko do zgonu życia wypłacać się wdzięcznością.

BLANDFORD

Możesz się iuż tu zostać; obok moiey garderoby, iest pokoy nazwany dziecinnym, możesz go sobie zaiąć.

MAŁGORZATA

Jeszcze muszę póyść do mego staruszka i zabrać niektóre swoie rzeczy, trzeba mu też podziękować za stancyą.

BLAND-

BLANDFORD

Przy iedney okazyi powiedz mu, że dziś ſpodziewam ſię tego ſzwadronu, co tu ma ſtać na kwaterach właśnie w tym ſzwadronie iego ſyn ieſt w służbie, może go ta nowina cokolwiek pocieszy.

MAŁGORZATA

Za pozwoleniem Pani póydey obaczę pierwey moią rezydencyą *na ſtronie.* Nigdy iak widzę naywyższa opatrzność dobrych uczynków niezoſtawia bez nadgrody.

BLANDFORD *ſama:*

Możnasz gdzie znaleść czułemu Sercu większe ukontentowanie, iak w tedy kiedy ſię wydarzy okazya wydzwignienia z nędzy podobnego ſobie ſtworzenia, o gdyby każdy maiętny mógł uczynić różnicę między fałszywą i prawdziwą roſkoszą; zapewne oſzczędziłby wydatków nazbytki i krótko trwaiące zabawki, a ſzukałby z dobrych uczynków prawdziwego i wieczno-trwałego ukontentowania.

SCE-

SCENA TRZECIA

BLANDFORD, EYHALT, FURTER. DWOCH ZOŁNIERZY

EYHALT

Do nóg Pani upadam!..

BLANDFORD. *miną wesołą*

Eyhalt!.. Jak ſię masz pocziwy Chłopcze? czy ſzwadron iuż maſzeruie?

EYNHALT.

Zoſtawiłem go na raysztagu z tąd o dwie mile, Pan Pułkownik Szteynhauz kłania ſię JW. Pani, i proſi o pozwolenie choć na kilka dni ſtanąć w Pałacu, póki ſobie gdzie wygodney kwatery nieobierze.

BLANDFORD.

Możesz bydź gdzie wygodnieyszá iak u mnie?

EYNHALT.

Te uſtempuie dla Pana Hrabiego Blandford, Syna JW. Pani.

BLANDFORD. *z Indyferencyą.*

Pan Hrabia Blandford może ſię pomieścić w ſzczupleyszey gdzie kwaterze, ponieważ iako

ko Porucznik daleko ma mnieyſzy Ekwipaż od Pułkownika.

EYNHALT.

Aleź Pan Porucznik jeſt synem JW. Pani, i dziedzicem całego tu maiątku.

BLANDFORD.

Ale jeſzcze ja nim rządze. Pan Pułkownik Szteynhauz był wielkim przyiacielem moiego męża, mimo tego; człowiek jeſt godzien naywiękſzego upoważnienia; może ſię więc beśpiecznie w tym Pałacu rozlokować na całą zimę, ile że i dla Pana Porucznika będzie doſyć mieysca... Ale... zapomniałam ſię ſpytać, Pan Pułkownik dawnoź jeſt w tym Regimencie?..

EYNHALT.

Już bliſko roku jak zoſtał do nas tranzlokowanym.

BLANDFORD.

Ale wyznać muſzę, że Pan Pułkownik jeſt wcale nie grzeczny, przez lat kilkanaście, tak daleko zapomnieć i nigdy niezgłosić ſię do tego domu, który mu niegdyś był naymilſzym.

EYNHALT.

Sam Pan Pułkownik może potrafi się usprawiedliwić, ponieważ ja co do tego punktu naymnieyszego nie mam zlecenia ... MPanie Furyer! .. jedź WPan naprzeciw Pana Pułkownika. i oświadcz wolę JW. Hrabiny.

FURYER. Dobrze: *Odchodzi z jednym żołnierzem.*

EYNHALT.

A nam JW. Pani pozwolisz rozpisać kwatery.

BLANDFORD.

Kazałam to już zalecić Burmistrzowi i wszędzie żołnierz znaydzie przyzwoitą wygodę, niech tylko jedzie ten Żołnierz i oznaymi w mieście, że szwadron jest w bliskości.

EYNHALT.

JW. Pani sama się tym zatrudniłaś?

BLANDFORD:

Alboż to ja nie byłam Żołnierską żoną?

EYNHALT, *do Żołnierza.*

Jedźże moy przyiacielu do Miasta. i oznaymiy o przyiściu Szwadronu: ale proszę ażeby ta kwatera pod wielkim stawem była dla mnie zostawiona ... *Żołnierz odchodzi*

BLANDFORD.

Chceſzże ſtanąć u oyca twoiego?

EYNHALT.

Możnaż ſobie życzyć lepſzey kwatery?

BLANDFORD. *z przymileniem:*

Ale wy ſię z ſobą nie zgodzicie: ty jeſteś tak weſoły, żywy, uymuiący; że ... *poſtrzegłſzy się przybiera minę poważną.* Tak ... dobrze mówię ... oyciec zaś twoy od czasu śmierci twoiey matki, wcale ſię odmienił. Wſzakże go ſam znaſz bardzo dobrze?

EYNHALT.

Tak jeſt JW. Pani ... pamiętam ſześć lat temu, jak po śmierci JW. Hrabiego przyiechaliśmy z Panem Porucznikiem z korpusu Kadetów za urlopem, zoſtałem oyca mego właśnie w tym ſamym ſtanie jak mi go teraz JW. Pani opisałaś, pytałem ſię go o przyczynę tak cięſzkiego ſmutku; na ten czas zalał ſię łzami i po niemałym namysleniu ſię wyznał, iż bardzo tego żałuie, że przeżył ſwego Pana; tego Pana, ktoremu jak ſam wyznał, wiele jeſt bardzo winien.

BLANDFORD.

Y toż miałoby bydź przyczyną tak ciągłego jego umartwienia?

EYNHALT.

Możeż bydź większe nad te, kiedy przyidzie się utracić Pana tak dobrego, jakim był JW: Hrabia . . . Pani! . . . ja, że byłem tylko oddalonym od tego mieysca, w którym wzrost swóy miałem, od tey Pani; od którey tyle dobrodzieystw odbierałem, a te kilka lat oddalenia się mego, wiekiem się prawie dla mnie stali; . . a gdyby czego Boże uchoway . . . gdyby . . . nie . . . niech mi to na mysl nigdy nin przychodzi? . .

BLANDFORD. *z uśmiechem.*

Gdyby? . . gdyby? . . cóż więcey? nie możesz dokończyć? więc ja ci podsufleruie; naprzykład: gdybym się musiała na zawsze pożegnać z tym światem? . .

EYNHALT. *ze wzdrygnieniem.*

Ach Pani! na jedno to wspomnienie krew się w żyłach moich ścina . . . a cóżby się ze mną stało na ten czas? . . . Pani! . . przysięgam na to, co mi jest w świecie naymilszego, że dzień utraty Pani . . . ten fatalny dzień, którego

bodaj-

bodaybym nigdy nie przeżył! on pewnie byłby jeżeli nie winią śmierci twego poddanego, to przynaymniey początkiem nieustanney zgryzoty i umartwienia.

BLANDFORD *na stronie.*

Ach jakże jego wyrazy są interessowane! . . Cóż się to dzieie ze mną w ten moment? . . *bierze się u piersi i spogląda na Eynhaltá* . . O gdyby mnie moia powaga nie broniła, ucałowałabym te oczy, które w ten moment zdaią się jaśnieć świętym ogniem.

EYNHALT *na stronie.*

Ach taka moc nie znana dotąd skrępowała serce moie . . że dla okazania tego co czuię, rzuciłbym się do tych nóg szanownych, gdyby mnie moie poniżęnie od tego nie wstrzymywało!

BLANDFORD *na stronie.*

Ale co on to ma w życiu naymilszego? . . na iaką to on miłość zaklinał się tu przedemną? trzeba się wybadać ostróżnie.

EYNHALT *spogląda z czułością okazuiącą uszanowanie.*

Nie . . . nie zniosę dłużey jey przytomności, trzeba się z tąd oddalić! . . *głośno.* Pani! . .

muszę

mufzę śpiefzyć do powinności, trzeba jechać naprzeciw Szwadronu

BLANDFORD.

Zatrzymay się trochę . . . zatrzymay! . . potrefię cię wymòwić przed Pułkownikiem . : . Może cię to obeszło żem stała moment zamyśloną? Opowiem ci tego przyczynę . . . Mówiłeś mi coś pierwey o poddaństwie, mogłażbym ja bydź tak niesprawiedliwą, ażeby tego starca, który lat kilkadziesiąt strawił na usługach naszego domu, miała dłużey trzymać w poddaństwie? ty zaś mimo zasług twego oyca, mimo wiernie przepędzonych lat od młodości na usługach mego syna, masz twoie zasługi w oyczyźnie . . . Tak jest . . . i ty jesteś wolnym na zawsze.

EYNHALT.

Ja wolny od poddaństwa? . . . i Pani myslisz, że mnie tym uszczęśliwiasz? . . gdzieżby twóy poddany miał szukać większego uszczęśliwienia? . . gdzieżby mógł znaleść milsze towarzystwo? . . Pani! . . to jest dom, w którym się wychowałem, to jest Pani, która mnie obsypywała dobrodzieystwami . . To jest Pani, którey obowiązkiem jest moim do-

'zgon-

zgonnie wypłacać się wdzięcznością... Nie Pani... dozwol mi raczey zostawać na usługach twoich póty, póki ci Bóg życia dozwoli, a te niech będzie przedłużone w jak naydłuższe czasy.

BLANDFORD.

Ale nie rozumiesz mnie; czyż przez to, że ciebie uwalniam od poddaństwa, oddalam razem i od siebie?.. Nie Fernando!.. ja chcę tego, ażebyś na zawsze został się przy mnie.

EYNHALT:

Pani!.. ja... czułe przywiązanie... uszanowanie.. *na stronie.* Ach jakąż walkę czuię w sercu moim!

BLANDFORD.

Cóż to jest?.. zaczynasz się coś mieszać, podobno, że twóy sposob myslenia nie zgadza się z twoim wyznaniem... tu nie chcesz odemnie odstąpić?.. a w tym samym momencie, gdy cię zapewniłam, że możesz tu zostać na zawsze, tak się zmieszałeś, że dwóch słów skleić nie umiałeś... Fernando!.. maszże ty co taynego przede mną,?.. przede mną, która od twojego dzieciństwa byłam o ciebie naytroskliwszą.. Otworz mi skrytości serca

ca twego, nie mysl, ażeby te kilka lat nieprzytomności twoiey, mieli uczynić we mnie jaką odmianę. Nie Fernando, to nigdy nie nastąpi, jak byłam dawniey o los twóy troskliwą tak jestem i teraz... nawet gdyby to mogło nastąpić!... chciałabym nawet nazywać się matką twoią.

EYNHALT

Moią matką! .. Ach! .. to przeszło wszystkie granice dobroci! .. O iakże ten wyraz wielkie wrażenie uczynił na sercu moim, że iuż prawie nie iestem w stanie władania sobą! .. Pani! .. ieżeli ci się tak podobało... Przymi z serca z naywiększym uszanowaniem hołd syna twego... zpowinnością iednak tą iaką ci iest winien poddany. —

BLANDFORD.

Syna mego! .. *odwraca oczy i zasłania chustką.* ach czemuż nim nie iesteś?

EYNHALT.

Pani łzy roni? wykroczyłem że ia co przez ten postempek przeciw winnemu iey uszanowaniu?

BLANDFORD.

Nic to.., iakieś nagle wzruszenie serca.

którego poiąć niemogę... Ale wſtań już.. gdyby cię tu zaſtano wtey ſytuacyi, wzięto by to za nadto wielką poufałość... niewnoś ſobie iednak żebym ia tak myslila.

EYNHALT.

Pani! ..

BLANDFORD.

No ... dość już tego... Ale powiedz że mi, czego pierwey byłeś tak pomieszany?

EYNHALT.

Do tąd nimiałem nic Pani taynego a tym bardziey teraz... Mimo tego czyſtego przywiązania ktore od niemowlęciego wieku miałem ku oſobie JW. Pani, w przeciągu kilku tych lat poznałem, obiekt prawie cud natury... Iey przyiemna poſtać, dobroć ſerca, proſtota, niewinność, przywiązanie ku ſwoiey matce; tyle uczyniły na ſercu moim wrażenia, że chyba tylko ſmierć zatrze ią w niepamięci ... wſpomnienie tedy nanią...

BLANDFORD.

Pomieszało ci rozum... już ſię reszty domyslam. — No!.. no.., nierumień ſię... Zaden człowiek nie ieſt tak przenikaiący

aże-

ażeby rzeczy brał istotnie. . : Sądziłeś może zmoich wyrazow że ia. . : czterdziestoletnia kobieta będę o to zayzdrośna... cha. . cha. .. cha. .. prawdziwie niechcący śmiać się muszę. . . Kochasz się tedy? .. tym lepiey... ale ponieważ, dobrowolnie przybrałam nad tobą tytuł matki, starać się tedy oto powinnam, ażeby moy syn czasem w czym niepobłądził; ponieważ miłość tak młodego chłopca iak ty iesteś, tak daleko zaslepia, że żadney przywary w swoim Bóstwie dostrzedz niemoże.

EYNHALT.

Ach Pani! gdybyś ią znała sama byś oddała sprawiedliwość. . .

SCENA CZWARTA

TEOFILA, BLANDFORD, EYNHALT.

TEOFILA.

Pani! .. koszyk już iest napełniony Wisznami.

EYNHALT. *zdziwiony.*

Teofila! . . *odwraca się i spuszcza oczy*

TEOFILA.

Fernando.

BLANDFORD *na stronie postrzegła.*

Toż

Toż to ieſt?.. Co z tego przypadku, bardzom ieſt kontenta... trzeba ich tu ſamych zoſtawić, *do Fynhalta* zaczekasz tu namnie Eynhalt. *do Teofili.* A W. Panna zaſtąp tu moie mieysce nim nie powrócę, póydę tych wiszni obaczyć.

TEOFILA.

Pani!.. ieszcze nie są przyniesione więc póydę...

BLANDFORD.

Więć każę ich przynieść. *nastronie odchodząc.* Muszę ich wyszpiegować dla zupełnego przekonania ſię o ich miłości, *odchodzi.*

EYNHALT.

Ona ieſt tutay?..

TEOFILA.

On ſię tu znayduie?..

EYNHALT.

Teofilo!.. naymilsza Teofilo!.. iakież to ſzczęsliwe zdarzenie dało mi ciebie znaleść w tym mieyscu ieszcze w ſtanie iak uważam nie tak fatalnym iak przed dwoma laty...

TEOFILA

W ſtanie ile w tym momencie nayszczęsliwszym iakiego tylko w życiu żądać można

było. . . Ach Fernando! . . Naymilszy Fernando! . . i ty ſię, tu znayduiesz Fernando! . . widziesz te łzy. . . łzy to są radości. . . przyimiyże ie w dowod czułey pamięci o tobie? Ach! . . co za zbyteczne ukontentowanie! : .

EYNHALT.

Ukochana Teofilo! . . czymże ſobie potrafiłem zasłużyć nate tak wielkie twoie oswiadczdnia? . . cóż ci więcey uczyniłem kiedy? . . wyiąwszy to, co miłość bliźniego nakazywała mi uczynić. . . Jeżeli wspierałem cię kiedy, to wspierałem bez naymnieyszey pretensyi. . . a teraz iakżem zato nadgrodzony? oto tysiąc razy więcey nad wartość, kiedy naymilsza Teofila wdzięczność dla mnie zachowała.

TEOFILA.

Mysleć inaczey o mnie, byłoby to naywiększym moim pokrzywdzeniem.

FERNANDO.

Odmiana ſtanu nayczęsciey bywa mglą przytłumiaiącą przeszłych rzeczy. . ale że Teofila nie ieſt podobną temu gatunkowi ludzi, temu aż nadto wierzę. . . ale powiedz że mi

Te-

Teofilo! .. iakiemże przypadkiem znayduię ciebie w tym nayulubieńszym dla mnie mieyscu? ..

TEOFILA.

Wszyſtkie momenta przepędzone niegdyś w kompanii ztobą nayżywiey są w ſercu wyryte. Po roſtaniu ſię z tobą niebyło prawie tego dnia, ażebym niewyſtawiała ſobie w imaginacyi twoich zabaw i nieprzypominała rozmów którenai nas zwykłeś był bawić wolnemi czasami.., te zaś nayczęſtsze były o tey dobroczynney Pani.., Mysl moia była zawsze dążyć do tego mieysca i do tey Pani, która od ciebie uſtawicznie ieſt wielbioną, po wielu tedy, zdarzeniach iakie tylko w tak wielkiey podróży wydarzyć ſię mogą, ſtanęłam nakoniec u tego celu pożądanego dla mnie... Znalazłam tę Panią taką, iakąś nam opisał, zdaie ſię tu wszyſtko ſamą dobrocią oddycha... Ta zaś dobra Pani ... mimo ſzczegulnych łaſk dla mnie wyświadczonych; nad to przyobiecała mi zatrudniać ſię moim uszczęsliwieniem.

FERNANDO.

Będziesz nią kochana Teofilo!.., twoia poſtać.., twoie wdzięki, a nadewszyſtko twoia

cno-

cnota, iednaią dla ciebie zawsze poważ i ſzacunek.

TEOFILA *ſpuszcza oczy.*

Ach Fernando!.. iużem to nieraż od ciebi słyszała.

EYNHALT.

Tysiąc tysięcy razy powtorzyć te słowa w iednym momęcie, ieszcze to ieſt mało n uwielbienie pięknych twoich przymiotów... Ale pozwolisz mi Teofila zapytać siebie o niektóre rzeczy?

TEOFILA.

Jakież to pytanie dziwaczne?

EYNHALT.

To tylko?.. Je eli Teofilla ſtanie na nay wyższym ſtopniu ſzczęscia ſwego?.. to ieſt ieżeli będzie złączoną węzłem małżeńſkin z iakiem Panem cnotliwym i maiętnym, bę dzie też na mnie tak pamiętną iak ieſ teraz?

TEOFILA.

Fernando!.. Fernando!.. o cóż ſię to zapytuiesz moiesz że mnie pokrzywdzać tak nieznośnie? Ach!.. rozumiem iuż, co ſię to znaczy..., *zniesmiałoscią.* więc i ia proszę pozwolenia zapytania ſię także...

EYN-

EYNHALT.

Dobra Panienko . . . Cóż ty masz do zapytania?

TEOFILA.

To tylko, ieżeli cnota i zasługi Fernanda wyniosą go na iaką znaczną rangę, a wtym spotka go ofiarowanie ręki iakiey godney i cnotliwey Panienki. . . i będąc iuż na tym stopniu swego szczęścia, będzie też tak pamiętnym na kochaiącą siebie Teofilę, iak iest teraz? . .

EYNHALT.

Wszystkie honory . . , wszystkie bogactwa . . sam Tron nawet niesprawiłby we mnie tyle ukontentowania, iakiegobym doznawał patrząc na uszczęśliwioną Teofilę.

TEOFILA.

Wszystkie bogoctwa, honory, sam tron nawet niczym są u Teofili, ieżeli ona nieznayduie się bydź godną ręki cnotliwego Fernanda.

EYNHALT.

Nieznayduie się bydź godną? . . Cóż to za wyraz? . . Ja który nie iestem. . . ani moie urodzenie każe mi obiecywać sobie wyższego

.go ſtopnia rangi nad ten, co go posiadam.

TEOFILA.

Wielka niesprawiedliwość, że urodzenie, a nie cnota i zasługi są przewodnikami do honorow?

EYNHALT.

Zostaiąc tedy w tey randze, w ktorey jeſtem, mógłżebym nawet kiedy pomysleć, ażeby Teofila . . .

TEOFILA.

Nicht bardziey . . . jeżeli tylko Teofila może być pewną, że Fernando będzie zawſze kochał tę, ktorą znał ubogą . . .

EYNHALT.

Ktoby inaczey myslał . . . ten niegodzienby był Imienia człowieka . . . Teofilo! . . nigdym ſię tego nie ſpodziewał, ażebym mógł u ciebie zaſłużyć na tyle względow . . . pozwólże mi teraz ſzacowna Teofilo ucałować te sliczne ręce, ktorych dawniey przez taiemne jakieś uſzanowanie ku tobie nawet dotknąć ſię ich nie ważyłem. *całuie w ręce. Teofila przyciſka do piersi.*

TEOFILA.

Teofila od pierwſzego poznania cnotliwego Fernanda, zupełnie ſię mu oddała.

EYN-

EYNHALT.

Ach teraz... niech mi tu ſtanie to wſzyſtko, co tylko świat otacza,.. zapewniam, że w tym momencie nicht nie jeſt ſzczęsliwszym nademnie.

TEOFILA.

Y nad Teofilę.

BLANDFORD. *która była ukryta ſtaie między niemi.*

Brawo... to mi ſię podoba .. No!.. czegożeście tak oſłupieli?.. i cóż?.. żadne z was nic nie mówi.

EYNHALT.

Pani!

BLANDFORD.

Czyż przytomność, jedney kobiety tak daleko potrafiła wam ſzyki pomieſzać, że przyiść do siebie nie możecie... cha... cha... cha... *śmieiąc się*, i WPanna ſię rumienisz... a to czego?.. że kochasz młodego i pięknego chłopca... to jeſt udziałem młodych dziewcząt... Któż się kiedy oparł dzielney mocy natury... Nic mi już nie jeſt taynego, i dla tego o nic więcey nie pytam ſię... Powtórzcie tylko to, że uſzczęśliwienie wa-

ſze na wzaiemności waſzey jeſt ufundowane, a więcey nic nie żądam.

EYNHALT.

Uſzczęśliwienie naſze w tedy będzie ſię mogło nazwać zupełne, jeżeli Panią znaydziem na siebie łaſkawą.

BLANDFORD.

Jeżeli? . . zkądże ta wątpliwość; ale odłóżmy to na ſtronę . . , Moia Teofilo! . . powiedz mi, jak się waſza miłość zaczęła? . . nie ukryway nic przedemną, i bądź pewną, że odtąd maſz zemnie matkę.

TEOFILA:

Y więcey, bo naywiękſzą dobrodżikę, i dla tego wſzyſtko rzetelnie opowiem.

EYNHALT.

Ach Teofilo! . .

BLANDFORD.

Cóż to jeſt Fernando?. .

EYNHALT.

Pozwol Pani niech odeydę.

BLANDFORD:

Ja chcęażebyś zoſtał:

TEOFILA.

Y dla czegoż nie chceſz ſłuchać tego, o czym

ja

je zawſze chciałabym mówić. Tak jeſt Pani, wſzyſtko jey opowiem. Ta miłość, którą serce moie jeſt zaięte od poznania Fernanda, będzie trwałą do zgonu życia mego; ponieważ pochodzi ona z winney mu wdzięczności. . Opatrzność zrządziła, że Fernanda ſtanoł u nas na kwaterze, w tedy, kiedy ani kawałka chleba w domu nie było . . . Wſzedł pierwſzy raz z impetem do naſzey ſtancyi, . i tonem zwyczaynym u Woyſkowych rozkazał ſobie obiad gotować . . , to jego przywitanie nie mało nas zatrwożyło . . . Moiey matce i mnie łzy z oczow rzuciły ſię, i w tym nayrzetelniey opisaliśmy mu naſzą ſytuacyą . . . rzucił potym na nas okiem z uymuiącą jakąś ſrogością . . . Dobył cztery Ryńſkie, i rozkazał wſzyſtkiego na kupić, i na trzy oſoby obiad nagotować: ſtało ſię podług jego rozkazu; Fernando przyſzedł z wachparady, a za nim żołnierz przynioſł trzy butelki wina . . Dano do ſtołu, siadł sam i nas z matką zaproſił na obiad . . . Ach! jak ten kawałek chleba z jego łaſki był nam na ten czas przyiemny, tego nigdy opisać nie potrafię . . . Po obiedzie wyſzedł na inną kwa-

terę i niepowrócił, aż na kolacyą; i tym ſposobem obchodził ſię z nami przez cały czas konſyſtencyi ſwoiey w tym miaſteczku, często zapytuiąc ſię, czy niebraknie nam pieniędzy na jaką potrzebę. *Ach!* jak to nas przeraziło, kiedyśmy ſię dowiedzieli, że ten Regiment miał gdzie indziey wychodzić na kwatery . . . Fernando także zdawał ſię bydź nieſpokoynym. Przyſzedł do nas w dzień wymaſzerowania, wziął moią Matkę za rękę, i daiąc jey paczek, rzekł . . . to ſą ſzczątki dobrodzieyſtw mey Pani i łaſkawczyni . . . Wezcie ten paczek, módlcie ſię za tę naywiększą moią dobrodzikę. z ktęrey rąk wyſzli te pieniądze . . . i pamiętaycie o waſzym przyiacielu . . . Ach chociaż już oddawna miałam przywiązanie do Fernanda, te jednak oſtatnie ſłowa, takie wrażenie na mym ſercu uczyniły, że o nich nigdy nie zapomnę. Chciałam ſię mu rzucić do nóg w ten moment; ale Fernando wyſzedł raptem ze ſtancyi, i zniknął prawie z oczów naſzych, a ſerca naſze ogarnął nieznośny żal i ſmutek. Ten to jeſt łaſkawa Pani początek moiey

mi-

miłości ,.. możesz bydź kto jey godnieyszy nad Fernanda? ..

EYNHALT.

Daruy Pani, że te sześćdziesiąt dukatów, które z łaski jey dostałem, odważyłem się obrócić na wsparcie Teofili i jey matki .,. gdyż to tylko uczyniłem, co byś sama Pani uczyniła w podobnym razie. Ja zaś tym postępkiem chciałem nasladować JW. Panią.

BLANDFORD.

Tym zasługuiesz na większy szacunek i przywiązanie; ponieważ tedy umiesz tak pięknie używać darow udzielonych ci od Opatrzności godzien jesteś za to nadgrody, *bierze za rękę Fernanda.* W. Panna zaś, że umiesz cenić dobrodzieystwa, zasługuiesz na to, ażeby ci one byli wyświadczone... Ze tedy wasze uszczęsliwienie założyliście na połączeniu się z sobą. *łączy ich.* więc bądźcie szczęsliwemi ... a pamiętaycie o tey, ktora was serdecénie kocha.

TEOFILA. (Zasłużyłamże kiedy na to:
EYNHALT.)kłaniaiąc się
(I otrafięż kiedy to odwdzięczyć.

BLAND-

BLANDFORD

Zabeśpieczaiąc jednak wam życie ſwobodne, ty Fernando maſz wieczyſtym prawem tobie i twoim ſukceſsorom Zameczek, Rudyn ze wſzyſtkiemi przyległościami, i z tym wſzyſtkim co ſię w nim znaydzie, i te dwa Folwarki co do tego Zamku należą; a to z zupełnym inwentarzem jaki jeſt teraz.

EYNHALT.

Pani! . . . pozwolisz mi uczynić nad tym małą uwagę?

BLANDFORD.

Jakąż to przecie? . .

EYNHALT.

Pan Porucznik syn Pani? ..

BLANDFORD.

Już wiem co maſz mówić: Pan Porucznik bynaymniey nie jeſt przez to pokrzywdzonym; gdyż prucz dwoch Hrabſtw zoſtawiam mu na banku do dwòchkroć ſto tyſięcy Ryńſkich i kilka maiątkow, już po śmierci jego oyca zakupionych. WPanna zaś prócz należytey wyprawy, maſz z moiey ſzkatuły posagu dziesięć tysięcy Ryńſkich, i te kleynoty co ſą w pąſowym pudelku

delku: Ja zaś będę się kontentować pozostałemi... A po moiey śmierci będziesz sukcessorką całey moiey Garderoby.

TEOFILA.

Ach Pani! .. niech cię naywyższa istność w naypóźnieysze czasy...

BLANDFORD:

No!.. no!.. dość już tego, kochaycie mnie tylko, a więcey żadnych oświadczeń niepotrzebuię.

EYNHALT.

Gdybym nawet w ten moment nie był opsypany tylą dobrodzieystwami, serce moie nigdyby nie przestało ubostwiać tak dobroczynną Panię.

BLANDFORD.

Teraz możesz jechać naprzeciw szwadronu, i proś Pana Pułkownika, a żeby tylko wartę zostawił w Mieście, a sam z całą Komendą chciał tu zamaszerować, chciałabym też widzieć z jakich ludzi wasz szwadron jest złożony.

EYNHALT.

Cały nasz Regiment, a zwłaszcza szwadron Pana Pułkownika, jest złożony z takich ludzi

dzi, że jeſt na co patrzeć, jeden tylko Pan Pułkownik ſtaruszek, który między nami wygląda jak oyciec między dziećmi... do obaczenia się naymilſza Teofilo. *odchodzi.*

BŁANDFORD.

A WPanna idź do Garderoby, i wybierz ſobie kilka ſtroików i kapeluſzow. a naylepiey weź od Nu: 40. aż do oſtatniego; będzie ich ſztuk dwanaście...: Możesz ie ſobie wſzyſtkie zabrać.

TEOFILA.

Pani!.. zdaie się, że te są naynowſze ubrane guſtem i modą teraźnieyſzą.

BLANDFORD.

Dla tego też one mnie ile podeszłey Kobicie wcale są nie do twarzy, ubierz ſię tedy, poiedziesz dzisiay do Goſliba Oyca Fernanda... Oświadczysz Jemu i ſwoiey matce wasze życzenie i moię wolę... Pewną ieſtem że ich to ucieszy... powrucisz iednak zawczasu dla pomnożenia kompanii; ponieważ dziś cały dzień będę miała Officierow... No idź tedy ubierz ſię?..

TEOFILA.

Bardzo dobrze Pani. *odchodzi.*

Sama

BŁANDFORD

Sama niewiem co ſię dziś ze mną dzieie ; że gdybym nieobawiała ſię przeſtąpic prawa natury. Wszyſtkobym oddała temu miłemu Fernando. : . Co za chimera? dla czegoż ſyn rodzony, moy ſyn niema w ſercu moim tyle, przywiązanie ile go ma Fernando. Czyż iego rozpuſta, złość i inne ſwawole tak daleko zrazili ſerce moie, że wyrugowali w nim zgruntu miłość nawet z natury pochodzącą.:. miłość. .. nie, zdaie mi ſię że on nigdy niebył kochanym odemnie.

AKT

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

KRYGIER potym TEOFILA

KRYGIER. *niosąc papiery.*

Przyznać Dokument na tak znaczny maiątek, a to ieszcze prawem wieczyſtym. To zdaie ſię że ieſt za wiele dla iednego chłopa... Mógłżeby Pan Hrabia ſpokoynym okiem patrzać nato... nie... to bydź nigdy niemoże... muszę tyle dołożyć ſtarania żeby to wszyſtko wniwecz obrucić... Ale ty... ty dla którey ia tyle czyniłem przez ten ciąg twoiey tu rezydencyi ty co w iednym momencie... dla iednego Wachmiſtrza pogardziłaś moią miłością... Lękay ſię zemſty moiey lękay ſię... Ale co widzę ona tu nadchodzi... uspokoymy ſię na moment... Ach co za wdzięki!..

TEOFILA.

Mospanie, Krygier, JW. Hrabina kazała ſię Waspanu wſtrzymać ztemi papierami, a to dla pomnożenia Kompanii; ponieważ dnia iutrzeyszego chce ſprawić ſąsiadom małą

ochotkę, a to z okażyi przybycia JW. Hrabiego ley ſyna.

KRYGIER.

Czy niebardziey z okazyi Zarenczyn W. Panny z Panem Wachmiſtrzem.

EYNHALT.

TEOFILA. *ſpuszczaiąc oczy.*

Przynaymniey mi tak kazano powiedzieć W. Panu.

KRYGIER.

Mościa Panno pozwolisz że W. Panna choć moment z ſobą rozmowy? . .

TEOFILA.

Kiedym że broniła W. Panu tego? . :

KRYGIER.

Prawda : : . i to ieſt moim nieszczęściem:

TEOFILA.

Nieszczęściem! . .

KRYGIER.

Tak ieſt, i wielkim nieszczęściem!

TEOFILA.

Ja tego wcale rozumieć niemogę.

KRYGIER.

Gdybyś W. Panna w początkach ſwoiey tu rezydencyi mniey okazywała grzeczności dla mnie, tedy ſerce more. . :

TEOFILA.

Mniey grzeczności? . . Mości Krygier . . . chciey W. Pan nayprzód przypomnieć sobie, kto ia iestem i w iakim stanie na ten czas byłam, kiedy JW Hrabina dała mi u siebie przytulenie. Jednak że mimo mego biednego stanu i urodzenia, znalazłam wszystkich prawie w tym dworze nayłaskawszych na, siebie: mogłam że się któremu wypłacić niegrzecznością? . . Gdybym tedy naprzykład choć naymnieyszemu z dworskich tuteyszych pokazała się oboiętną, chciey W. Pan dać tu zdanie swoie iakby o mnie sądzono . . . Im więcey tedy kto czynił dla mnie attencyi, im one były czynione od osoby dystyngwowańszey, tym to bardziey przypominało stan móy, i urodzenie, i tym bardziey to kazało mi się upokarzać i wypłacać się przynaymniey grzecznością.

KRYGIER.

Dobrze Mościa Panno . . . bardzo pięknie potrafiłaś się W. Panna wytłumaczyć . . . Ale chciey też W. Panna dać wtym swoie zdanie, czyż ia ieszcze niezasłużyłem u niey na wzaiemność? . .

TEOFILA.

Wzaiemność moia będzie zawsze odpowiadaiącą iego dobroci.

KRYGIER.

Czemuż nie moiey miłości?.: Ach Teofilo! .. czyż ieden moment przepędzony z nieznaiomym ci dotąd Wachmiſtrzem, miałby bydź...

TEOFILA.

Tak ieſt Mospanie. Ten moment wyznać muszę że był dla mnie nayszczęsliwszym, nad ten pożądany moment pomyslnieyszego wżyciu moim niebyło dla mnie.

KRYGIER.

Zapewne... Uzyſkawszy tak znaczny Posag i maiątek,

TEOFILA.

Bynaymniey... niemogłam wprawdzie nieprzyiąć tego co mi ofiarowala dobroczynna ręka JW. Hrabiny, trzeba iednak widzieć W. Pana; że wszyſtko byłoby u mnie niczym, gdy by mi odmówiona była ręka cnotliwego Zynhalta, przynim bowiem ſuchy kawałek chleba ſkropiony potem z czoła mego, byłby dla mnie i przyiemnieyszy; niż

niż naywiększe wygody bez otrzymania Iego. Wyznałam tedy to wszystko, co tylko mogłam wyznać, spodziewam się tedy że W. Pan Dobrodziey będziesz tak grzeczny, i niezechcesz się mnie o nic więcey badać, *odchodzi*.

KRYGIER *sam*.

Suchy kawałek chleba milszym byłby dla ciebie?.. niewdzięczna!.. niespodzieway się nic więcey... kazano mi się wstrzymać dla pomnożenia Kompanii... tym lepiey Pan Hrabia właśnie dziś przybędzie... tyle się będę starać i dokażę tego, że to wszystko w łeb weznie.

SCENA DRUGA.

HRABINA, EKONOM, KRYGIER.

HRABINA.

Proszę tedy W. Pana Mości Ekonomie, ażeby na ich uczęstowanie nieżałowano niczego. Pułkownika konie mogą stanąć w stayni gościnney, a szwadronowe gdzie stał szwadronu mego męża, i dla wszystkich wydasz W. Pan z magazynu siano i obrok na dwie pory.

EKO-

EKONOM.

Bardzo dobrze Pani.

HRABINA.

Powiesz także W. Pan Panu Marszałkowi, że Franc Lokay od tąd będzie należał do Penny, a Koniuszy niechay wydzieli który poiazd dla niey, a naylepiey niechay odda zieloną karytę.

EKONOM.

Tę co w przeszłym Miesiącu ſprowadzili z Wiednia.

HRABINA.

Włnśnie tę ſamę.

EKONOM.

Pani! to ieſt poiazd naynowszy i naypięknieyszy.

HRABINA.

Ale dla mnie podeszłey kobiety wcale niewygodny, gdyż po tych ſtopniach własnie iak po Drabinie trzeba siadać do niego; co mnie bardzo fatyguie... Kuczer zaś Peyc ze ſwemi Szpaczkami do niey od tąd będzie należał.

EKONOM.

Bardzo dobrze Pani! *chce odchodzić.*

HRA-

HRABINA.

Zatrzymay ſię W. Pan. pomożesz mi W. Pan przyiąć naszego dawnego Przyiaciela Pana Pułkownika Szteynhauz . . . Wszakże kiedyście byli młódszemi żyliście z ſobą w przyiazni.

EKONOM.

Prawda Pani wielki to był ſwywolnik, ale przy tym grunt ſerca miał bardzo uczciwy.

HRABINA.

Y W. Pan tu Mospanie Krygier? . . przepraszam, niepostrzegłam go . . . kazałam W. Panu wſtrzymać ſię zdwóch przyczyn; iedną zapewne Teofila oznaymiła W. Panu. Druga ieſt, że ſię namyslilam ſama w przytomności Opiekunow uczynić to przyznanie, i iak tylko uspokoim ſię z naszemi gośćmi.

SCENA TRZECIA.

Ci Sami LOKAY.

LOKAY

Jaśnie Wielmoża Pani! poiazd iuż na Dziedzincu, przy którym ieſt konny Ordynans, zapewne to będzie Pan Pułkownik

HRA-

HRABINA.

W. Pan się tu zatrzymay Panie Ekonomie
a za nią odchodzi Lokay

KRYGIER.

Mospanie! chciey mi W. Pan powiedzieć kogo to będziecie częstować? że JW. Hrabina nic żałować nie kazała.

EKONOM.

Rozkazała Jeymość wydać dla całego, Szwadronu Piwa i wódki tyle, ile tylko będą mogli wypić, przytym, kazała pobić wołow, baranow; słowem kazała dodać wszystkiego tyle, ile przez całe dwa dni będzie potrzeba na ich uczęstowanie.

KRYGIER.

A JWielmożny Hrabia syn Jeymościen kontent że to będzie z tak wielkich wydatków?..

EKONOM.

Pana Hrabiego zdaie się, że iest powinnością stosować się do woli swey matki.

KRYGIER.

Na uczęstowanie iednak tylu żołnierzy przez dwie pory, przytym obrok i siano dla koni, to niemały deces uczyni w Ekonomice.

EKONOM.

Za życia JW. Generała gdy, iego szwadron powracał tu na zimowe kwatery, co rok prawie podobnym sposobem przez naszą Jmość był przyimowany; co naszego nieboszczyka Pana bardzo kontentowało; iednak nigdy nieuskarżaliśmy się na niedostatek.

KRYGIER.

Otoż i Jmość z Gościem, muszę iść ulatwić niektóre interessa... *na boku* póydę, może się gdzie obaczę na ustroniu z Panem Porucznikiem, uwiadomię go o wszystkim i podam niektóre moie instrukcye; a ieżeli za moią pomocą prędzey ogarnie maiątek, w tedy będę się mógł spodziewać pewnego szczęścia, bo przy takich Jchmościach iak JW. Hrabina człowiek tak poczciwy iak iagniczego się niedorobi *odchodzi.*

SCENA CZWARTA

BLANTFORD, SZTEYNHAUZ, EKONOM.

SZTEYNHAUZ. *Prowadząc Hrabinę od rękę.*

Ale przysięgam na móy honor, że JW. Hra-

binia, przez te dwadzieścia kilka lat naszego niewidzenia się z sobą bardzo mało odmieniła się, ta sama płeć, rażność, cera...

BLANDFORD.

A nawet ta sama wesołość... zaraz tedy dzisieyszy wieczor zaczniemy od szaleństwa.

SZTEYNHAUZ.

Tak iest zapewne, przypomniawszy młode lata z zawiązanemi oczyma będę grać w wiciubabkę... Bóg zapłać za taką zabawę... *Oy Mościa Pani!* ieszcze do tąd pamiętam ten piec, co z łaski W. Pani Dobr: takim się mi guzem przysłużył...

BLANDFORD.

Że ledwie go w tydzień pozbyłeś z nad Oka... ciekawabym też była, jak by on teraz wyglądał nad temi siwemi brwiami.

SZTEYNHAUZ.

Zostawmy Hrabino szaleństwo młodszemu wiekowi, a teraz pozwol mi Pani obeyrzeć tę miłą dla mnie niegdyś rezydencyą, i przywitać się z temi kątami, między ktoremi pędziłem lata nayprzyiemnieysze. *prze-*

chodzi się. A... co ia widzę?.. wszakże to Pan Alteman Gospodarz wysłużony tego domu.

EKONOM.

Ten ſam mośći Dobrodzieju prawdziwy sługa Pańſki.

SZTEYNHAUZ.

Jakże ſię masz kochany Przyiacielu?.. Oy co W. Pan to ſię bardzo od mieniłeś..: no póydz do mnie dobry ſtarcze, uściſkay dawnego ſwego przyiaciela. *ſciskaią się i całuią.* No powiedz że mi teraz iak ſię ma Pani Alteman i co porabia?..

EKONOM.

Jey zabawa zawsze iednoſtayna, teraz chodzi koło drobiu.

SZTEYNHAUZ.

A taż Baba czyż ieszcze tak ſzalona iak dawniey była?.. pamiętasz Pani, iak to ona mnie za wywrócenie ceberka ze ſmietaną, złapawszy z dziewkami folwarcznemi całutenkiego z mundurem wrzuciła do kadzi ſerwatką napełnioną:.. Oy bo ia tę kompiel bardzo dobrze pamiętam.

BLAND.

BLANDFORD.

Niemacie co ſobie do wymówienia, wszakże, złapawszy ią raz w ogrodzie przy liczney kompanii poſtawiłeś naciekoncey fontanie i trzymałeś póty, póki ta biedna kobiecina do ſzczętu nie przemogla.

EKOMOM.

Wszyſtko ſię z cząsem odmieniło.

SZTEYNHAUZ.

Wielka prawda ſtaruszku... powiedz że tedy ſwoiey żenie odemnie, że iak ſię co kolwiek opucuię z podróży, to przyidę ią odwiedzić i przywitać, a tym cząsem każ W. Pan moim służącym podać ſobie z woza dwa nowe Kufry: O to są klucze od nich, ten kosmatą ſkurą obity wezniesz ſobie, i z tym wszyſtkim co ſię w nim znayduie...

EKONOM.

Bardzo ieſtem wdzięczny za łaſkawą o mnie pamięć Mości Dobrodzieju.

SZTEYNHAUZ.

Pocałuy mnie tylko poczciwcze, i na tym baſta, *całuią się* drugi zaś kufer każesz W. Pan otworzyć, i rozdasz równy podarunek wszyſtkim służącym JW. Hrabiny: a dla

ſtarego Kuczera Peyca dasz WPan tę tabakierkę.

EKONOM. *Biorąc Tabakierkę brząka nią.*

Ona nie ieſt próżna.

SZTEYNHAUZ.

To wszyſtko ieſt dla niego. Dobry to był kiedyś i wesoły chłopiec, a wypłatać komu figiel on był naypierwszy... cha... cha... cha... wſtryymać ſię nie mogę od ſmiechu, gdy ſobie przypomnę ową ſzłachtadę, kiedy do Iego ſani siadło do ſzesciu ſąsiedzkich Panien... ia mimo iadąc tylko mrugnąłem na niego... patrz Pani domyslił ſię czego było potrzeba. Y tak ich zręcznie potrafił wywrócił, że każda z osobna iak kuropatwy głowami w ſnieg ſię pochowały, a iedna z nich osobliwą i uciesżną bardzo figurę ułożyła, bo to każda noga, osobno.. cha... cha... cha! no idzże poczciwcże i pamiętać wsciſkać ſwoią babę odemnie...

EKONOM.

Oświadczę iey łaſkę Pańſką. *odchodzi.*

BLAND-

BLANDFORD.

Pan Pułkownik iak widzę szczególną ma pamięć o starych moich służących.

PUŁKOWNIK.

Zapomnieć o nich, byłoby to zapomnieć o całym tym domie, w którym niemało łaski doznałem ... a tym samym trzebaby bydź bardzo nie dobrym Człowiekiem.

BLANDFORD.

Jednakże: przez tak wiele łat po oddaleniu się z naszego domu niezgłosić się naymnieyszym listem: to zdaie się nieprzyiacielsku.

PUŁKOWNIK.

Daruy Pani, ale razem miey mnie za wymówionego. Wszakże wiadome są Pani kraiowe okoliczności; a te niedozwoliły mnie nawet wywiedzieć się i znaleść ulubioney mi małżonki.

BLANDFORD.

Co ia słyszę? .. WPan iesteś żonaty? ..

SZTEYNHAUZ.

Czy iestem, czy iuż nim bydź przestałem, tego sam ieszcze niewiem. Ale ...

SCE-

SCENA PIĄTA.

Ci Sami TEOFILA.

TEOFILA *ubrana do wyiazdu.*

Pani! podług iey rozkazu wyieżdzam do ſtarego Gotliba.

BLANDFORD.

Bardzo dobrze, masz WPanna wydzielony dla siebie cały Ekwipaż i służących, któremi możesz dysponować podług ſwoiey woli.

TEOFILA.

Mościa Dobrodziko, tak wiele dobrodzieyſtw!

HRABINA.

No! . . no! . . dość iuż tego, niewymagam od WPanny naymnieyszych oświadczeń! . . Mośći Pułkowniku! . . rekomęduie WPanu iego przyszłą pod komęndę. Ta Panienka w krótce będzie Wachmiſtrzową Eynhalt.

PUŁKOWNIK.

Jak to? . . co Pani mówisz? . . ten cud natury oddawać iednemu Wachmiſtrzowi? . . zdaie ſię Pani mało cenic tę piękność tak rzadką widzianą . . . W ſamey rzeczy Hrabino to ieſt wielkim pokrzywdzeniem tey Panienki.

TE-

TEOFILA.

Y owszem przeciwnie: ponieważ ia niesądzę ſię ieszcze bydź godną ręki tak ſzacowney, iaka ieſt cnotliwego Wachmiſtrza Eynhalt.

SZTEYNHAZ.

Prawda, że o tym Chłopcu wiele dobrego słyszałem, i ſam ieſtem ſwiadkiem iego ſtatku i poczciwości. Aleź on ieſt tylko Wachmiſtrzem . . . a przy tylu wdziękach uymuiących . . . Ja ſam przyſięgam na moie siwe włosy, że gdybym tylko był w młodszym wieku, JPan Wachmiſtrz, miałby we mnie nie ubłaganego Rywala.

TEOFILA.

Wielmożny Pułkownik nadto mi wiele czyni honoru, ile ieszcze niezasłużoney, i choć znam, że to tylko ieſt miſterny żarcik, przyimuię go iednak znaywiększym ukontentowaniem.

SZTEYNHAUZ.

Zarcik? . . a niech mnie kaci porwą, ieżeli to mówię nieszczerze! . . Ale powiedz że mi miła Panienko, prętkosz do nas powrócisz? *bierze za rękę.*

HRABINA.

Jak widzę w ſamey rzeczy interesuie WPana ta młoda Panienka?

SZTEYNHAUZ.

Prawda, wyznaię, ale ja sam nie wiem z kąd pochodzi to tak nagłe intereſsowanie . . . *na ſtronie.* Ach! . . jakież serca bicie! . . *głośno.* Miłe dziewcze, pozwólże mi uściſkać ſię, i mysl sobie, że to jeſt oycowſkie uściśnienie. *ściſka Teofilę.*

TEOFILA *całuiąc rękę.*

Mości Dobrodzieiu: to jeſt nadto łaſki dla mnie, ile ieſzcze mało mu znaney . . . i gdyby mnie pamięć ubogich moich Rodziców nie poniżała, naywiękſząby dla mnie było rozkoſzą nazywać ſię córką jego, lecz teraz . . . *na ſtronie.* Ach! . . ſama nie wiem, co się ze mną dzieie . . . zkądże to pochodzi tak nagłe wzruſzenie serca mego , . . Nie . . . nie zniosę tego dłużey . . . oddalmy ſię raczey. *odchodzi raptem. Pułkownik w wielkiey niespokoynośći dobywa chuſtki i ociera oczy.*

HRABINA.

Cóż to jeſt? na jakąż to ja ſcenę patrzę? Tamta odeſzła pomieſzaną, tęn ſtarzec ociera

oczy . . Prawdziwie Mości Pułkowniku WPan jak widzę nie żartem pokochałeś moią Teofilę?

SZTEYNHAUZ.

Ach Hrabino! . . chciey mi Pani powiedzieć, kto jest ta dziewczyna, i jak dawno zostaie u WPani?

HRABINA.

Jest to córka jedney wdowy ubogiey kobiety, *piąty czy szósty* tydzień jak umnie zostaie . . . ale tak to dziwcze ma coś uymuiącego, że ją prawie wszyscy w moim dworze kochaią i poważaią . . Ja sama nie wiem zkąd do niey powzięłam tyle przywiązania, że mi bardzoby nieznośnie było mieć ią oddaloną, i dla tego przybrałem ią za córkę moią.

SZTEYNHAUZ.

Taką rzeczą nie dziwuię się teraz, że ona mnie tak bardzo interesuie, kiedy WPani będąc kobietą, a powzięłaś do niey tyle przywiązania; i przyznam się WPani Hrabino, że od momentu rozłączenia się z naymilszą moią małżonką na wszystkie kobiety

patrza-

patrzałem z naywiękfzą oboiętnością . . . pierwfza to jeft dopiero, co przez przeciąg lat ośmnaftu tak wielkie wrażenie uczyniła na fercu moim *Tu flychać trąbienie marszu, pierwey zdaleka, a potym co raz bliżey.*

HRABINA.

Otoż podobno WPana fzwadron mafzeruie!

SZTEYNHAUZ.

Pani rozkazałaś, ażeby przed jey okna zamafzerował, ftanie fię tedy podług jey woli, rozkazałem tylko wartę zoftawić w Mieście.

HRABINA.

Wfzakże konie fzwadronowe będą ftali w tey ftayni, co i dawniey.

PUŁKOWNIK.

Byłoby to naylepiey, jeżeli tylko nie będzie dla niey z przykrością.

HRABINA.

Bynaymniey, kazałam tę ftaynią oczyścić.

PUŁKOWNIK.

Przyfięgam na móy honor, że Pani nie zapomniałaś, iż byłaś żoną cnotliwego żołnierza i dobrego Komendanta.

HRA-

HRABINA.

Ach! to mi nigdy z pamięci nie wyidzie . . . byłam żoną cnotliwego żołnierza, i byłam żoną nayszczęśliwszą . . . jestem także żołnierską matką, mogęż się nazwać matką szczęśliwą? . . Cóż? WPan milczysz Ach! to iest dla mnie naywiększym umartwieniem.

PUŁKOWNIK.

Ależ bo przyznam się Pani, że mnie to bardzo zastanawia, iż JWielm: Hrabia. tak srogie zlecenie zostawił przed swoią śmiercią.

HRABINA.

Z zobowiązał Komendantów Regimentu, ażeby nie ważyli się pod obowiązkiem sumnienia podawać fałszywy iego konduit listy; i żeby wszystkie jego postępki jak nayrzetelniey byli wyszczegulnione? . . Możeż to nazwać się srogim zleceniem? . . Tak Mospanie, . . . iuż wszystko rozumiem. więc do tąd jest takim łotrem, kosterą, rozpustnikiem, jakim był dawniey? Y zawszeż jego konduita jest jednakowa? . . Mości Pułkowniku! na te siwe włosy zaklinam Waćpana, nie tay

nic

nic przedemną i wyznay mi wszystko szczerze? . .;

PUŁKOWNIK.

Pani! . . ja dopiero rok jestem przy tym Regimencie . . . ale Xiąże Jegomość Szef Regimentu sąsiad bliski JW. Pani, co po śmierci jey męża obiął ten Regiment . . ten ią zapewnie musi uwiadomić.

HRABINA.

Prosiłam go, ażeby mi nie pierwey donosił o postempkach mego syna, aż nim się zupełnie nieustatkuie . . . że zaś kilka lat nie mam naymnieyszey o nim wzmianki . . .

PUŁKOWNIK

Otoż Szwadron przed oknami.

HRABINA *z westchnieniem.*

Ach! . .

PUŁKOWNIK.

Pani, jak widzę jesteś niespokoyną:

HRABINA.

Którażby matka mogła się okazać wtedy spokoyną, kiedyby jey przyszło spotkać się z synem; o którym przez lat kilka nic dobrego usłyszeć nie mogła.

PUŁ-

PUŁKOWNIK.

Ey Mościa Dobrodziko młode to jeſzcze piwko, zapewne że ſię powoli uchodzi i uſtatkuie. *Tu słychać komenderowanie Rotmiſtrza.* Stóy! .. cugami w lewo zachodź, marſz! . .

PUŁKOWNIK.

Pani! choć na moment, ukryi swe umartwienie?

ROTMISTRZ. *kończcy komenderowania:* Stóy równiay ſię?

HRABINA.

Wſzakże wiem o tym, że moie umartwienie w cale tego nie poprawi; a tym samym mało mi ulgi przyniesie . . . zaczniymyż o czym inſzym, miałam się WPana pytać: czy jeſt jeſzcze choć jeden człowiek w tym Szwadronie ze ſtarych żołnierzy?

PUŁKOWNIK.

Jeſt jeſzcze kilkunaſtu nawet tych, co byli dawniey w Szwadronie JW. Hrabiego; a ci bardzo nie cierpliwie żądali ſtanąć jak nayprędzey na wyznaczonych im kwaterach, Imie zaś JWielmozney Pani i jey dobroć nigdy im z pamięci nie wyidzie.

HRA-

HRABINA.

Otoż z raportem. alcż co to jeſt, ja żadnego Officiera nie widzę znaiomego? . .

PUŁKOWNIK,

Prócz Pana Porucznika jey Syna, wſzyscy ſą prawie nowi.

SCENA SZOSTA.

Ci sami, ROTMISTRZ, CHORĄZY PORUCZNIK i PODPORUCZNIK.

ROTMISTRZ.

Mości Pulkowniku, szwadron przymaſzerował.

PUŁKOWNIK.

Bardzo dobrze, konie poſtawić w stayni Szwadronowe tu pod Zamkiem, a po opatrzaniu rozprowadzić ludzi po kwaterach.

ROTMISTRZ.

Rozkaz będzie ſpełniony. *chce odchodzić.*

HRABINA.

Mości Rotmiſtrzu, proſzę ſię wſtrzymać na moment? . . Mości Pułkowniku, ja zaleciłam Ekonomowi wydać dla koni furaż wyznaczony

ny, a to na dwie pory, nim się Jchmość nie rozpatrzycie . . . Dla żołnierzy zaś (*kłania się*) za pozwoleniem WPana chcę sprawić maybier, przez dzień dźiśieyszy i przez jutro, a to zachowuiąc w pamięci dawny zwyczay mego męża.

PUŁKOWNIK.

Jak to Pani miałabyś tak daleko narażać się? .

HRABINA

Ja proszę o to.

PUŁKOWNIK.

Cóżbym jey miał odmówic? . . Mośpanie Chorąży! oswiadcz WPan ludziom wolę Imościną i moie zezwolenie, to jest; że opatrzywszy konie mogą sobie pozwolić aż do capstrychu, a po capstrychu żeby się każdy znaydował na swoiey kwaterze.

CHORĄZY.

Dobrze. *odchodzi.*

PUŁKOWNIK.

JW, Hrabino! rekomenduię Pani JPana Von Laudschteyn Rotmistrza, na którego zaletę mogę powiedzieć, że jest kawaler tak grzeczny, jak dobry żołnierz.

HRABINA.

Bardzo sobie winszuię tego, że w moim domie mogę przywitać kawalerów godnych Imienia Rycerskiego; a osobliwie tych, co maią dobrą zaletę, u swoich Komendantów. *spogląda na Syna.*

ROTMISTRZ.

JW. Pani! my wszyscy nic bardziey nie żądaliśmy tylko oglądać tę Panią, która nie tylko w tamteyszych okolicach, ale nawet w samey stolicy powszechnie jest poważaną i wielbioną: dość tedy będziemy się sądzić szczęsliwemi, jeżeli Pani raczy przyiąć winną naszą attencyą.

PUŁKOWNIK.

Mości Peruczniku! . . przywitayże się WPan z Jmość Dobrodziką? *Porucznik całuie w rękę.*

HRABINA.

A razem podziękuy Panu Pułkownikowi, że mu przypomniał jego powinność . . . No . . . jakże się WPanu dotąd powodziło, niestęskniłże się WPan przez tak długi czas do domu?

PORUCZNIK.

Przez tak długi czas. bo od ſamego zaciągnienia ſię do ſłużby woyſkowey, nie widzieć ſwego maiątku ani mieć o nim żadney wiadomości . . .

HRABINA.

Mniey potrzebna troſkliwość, więc WPan taką rzeczą bardziey tęſkniłeś nie widząc tyle czasow maiątku; nież tego, że byłeś oddalony od widzenia ſwey matki? . A to osobliwſza miłość Synowſka. *na ſtronie.* Ach! taką odrażę ku niemu czuię w ten moment, że cieſzko mi iest patrzeć na niego . . . O Eynhalt! . . czemu ty nie jeſteś Synem moim? . .

SCENA SIODMA

Ci sami; CHORĄŻY i kilka ſtarych zołnierzy.

CHORĄZY.

Wielm: Pułkowniku oświadczyłem Szwadronowi łaſkę JW. Hrabiny; który dla okazania ſwego ukontentowania i wdzięczności, przysyła tych ſtarych żołnierzy z podziękowaniem.

 HRA·

HRABINA.

A to widzę Brawer . . . dobry ſtarcze, czy ty jeſzcze żyieſz? . .

BRAWER.

Tak jeſt JW. Pani, i bardzo ſię z tego cieſzę, że jeſzcze raz moią Panię mogę oglądać . . . przychodzę tedy z memi kolegami podziękować ci Pani za uczynioną nam łaſkę. Pani, jak widzę chceſz nasladować tym ſbosobem JW. Hrabiego Komendanta godnego pamięci. ktòrego utrata przyſięgam na moią łysą głowę, że nam tak serce zraniła, jak naytęższa kontuzya Harmatney kuli . . . Ale Bogu dzięki, że nam dał na jego mieyscu W. Pułkownika, . . ten ſwoią dobrocią niczym ſię nie rożni od s. p. JW. Hrabiego . . . Ale broń Boże przeżyć jeſzcze mi JW. Panię, tedy Brawer te reſztę siwych włosów po obrywałby ſobie z głowy. Zyi tedy Pani w naydłuższe lata . , . żyi na pociechę swoich poddanych . . . żyi na podźwignienie podupadłych i na podporę ſtarości żyi jak naydłużey! . . wiwat!

ZOŁNIERZE POWTARZAIĄ

Wiwat! . . wiwat! *SZWA*.

SZWADRON ZA TEATREM.

Wiwat! . . wiwat! . . *Trębacze trąbią salve.*

PUŁKOWNIK *przechodząc koło Porucznika.*

To przywiązanie jednego proftego żołnierza ku jego matce, powinno mu służyć za przykład.

HRABINA.

Dziękuię wam! . . bardzo dziękuię kochani przyiaciele za wafze życzenia . . . Za które nigdy nie jeftem w ftanie zawdzięczyć . . . przyrzekam jednak pamiętać o każdym z was osobno. ty zaś poczciwy ftarcze na znak wdzięczności, przyimiy ode mnie tę bagatelę. *zdeymuie z fzyi portret i oddaie go,* Ale pod kondycyą, ażebyś to zawfze nosił przy fobie.

BRAWER.

Cóż to ja widzę Portret Pani . . . Ach! czy godzienże ja tego . . . przyimuię go, i przyfięgam na moią łysinę, że będę go nosić na piersiach aż do grobowey defki, nawet każe się z nim pochować po śmierci . . . Ale Pani pozwolifz go oprawić inaczey.

HRA-

HRABINA.

A to czemu?..

BRAWER.

Raz dla pokazania, że jey wizerunek tysiąc razy jeſt u mnie w większym ſzacunku niż te brylanty; powtóre, że te kamienie, co maią u mnie próżnować, ſtaną się użytecznemi... a co większa weſprą jedną nieſzczęsliwą i zhańbioną familią.

HRABINA.

Nieſzczęsliwą i zhańbioną?

BRAWER.

Tak jeſt Pani, pod czas naſzego przechodu, ktoś tak był niegodziwy, że podpalił dom jednego kmiotka, ktòrego cały maiątek w perzynę ſię obrócił... a co większego; córka jego w tym przypadku... ach groza mówić.

BRABINA.

Cóż takiego?...

ARAWER,

Pod czas samego pożaru porwaną i zgwałconą zoſtała...

HRABINA.

Ach! co za zbrodnia nie ſłychana:.. poczciwy-

wy ſtarcze!.. rób ſobie z temi kleynotami co ci ſię podoba, użyi ich na ten tak chwalebny uczynek, a przyidź poźniey do mnie; ja ſama chcę przez ciebie poſłać im wſpomożenie.

SCENA OSMA.

Ci sami, GIFREYTER i ADJUTANT.

GIFREYTER. *z bronią na ramieni przyſtępuie do Pułkownika. maiąc raport za pasem od patrontasza czyli Flintpasa*
Raport od Warty! warta ſię obluzowała, na warcie: Officier, Unter Officier, Trembacz, dwóch Gifreyterów, Gimeyny 28. poczt. dziennych i nocnych. ośm, na dyżurze nocnym Wachmiſtrz Eynhalt. areſztantów 3ch, Kapral Hantlauf i dwóch Gimeyny. *prezentuie broń.*

PUŁKOWNIK. *bierze raport z zapasa.* Dobrze! *Gifreyter bierze broń na ramie, robi prawo w tył i odchodzi.*

ADJUTANT *Odaie parol po cichu potym.* Dziś na Inspekcyi Porucznik Blandford.

PUŁ-

PUŁKOWNIK.

Ależ Mości Panowie zastąpcie WPanowie który dziś powinność Pana Porucznika . . . po tak długim niewidzeniu się z matką . . .

HRABINA.

To nic nie przeszkadza do powinności, i owszem . . . ta powinność zawsze swoią koleią . . . Ale Mości Pułkowniku! . . ci aresztanci, o których Gifreyter meldował, czy nie mogliby bydź wolnemi?

PUŁKOWNIK.

Mościa Dobrodziko: są to arcy wierutni hultaie . . . są to prawie zakałą całego Regimentu . . . Nie masz tego tygodnia, żeby czego nie wypłatali; wczorayszego dnia napadli na karczmę, gospodarza zbili, trunki porozlewali, okna po rąbali, stoły, ławki . . . i wszystko w niwecz obrócili.

HRABINA.

Może to już raz ostatni . . . Wszakże przez ukaranie szkoda nie wróci się gospodarzowi . . .

PUŁKOWNIK.

Ale to się stało w dobrach Pani, i dziś o tym pewną będziesz miała wiadomość.

W mo-

HRABINA.

W moich?.. mnieyſza o to, ja im tę ſzkodę daruię ... i goſpodarzowi nadgrodzę ... aże już prosiłam za nięmi i teraz proszę.

PUŁKOWNIK.

Jak ſię Pani podoba ... Mości Adjutancie, niechay będą wolnemi, ale oſtrzeż WPan; że jeżeli jeſzcze kiedy dopuſzczą ſię naymnieyſzego wyſtępku, tedy pewniuteńko do fortecy.

ADJUTANT.

Dobrze, *chce odchodzić.*

HRABINA.

Moſpanie Adiutancie!.. wypełniwſzy powinność powróciſz WPan do kompanii naſzey, i jeżeli ſą jacy Officierowie od innych ſzwadronów, zaproś ich WPan imieniem moim na obiad.

ADJUTANT.

Bardzo dobrze Pani! *odchodzi.*

HRABINA.

My zaś możemy póyść na ranny posiłek, WPanowie jako z podróży pewnie go potrzebuiecie, proſzę WPanow?..

PUŁ-

PUŁKOWNIK.

Służę Pani. *bierze pod rękę Hrabinę i odchodzą.*

ROTMISTRZ, *do Chorążego.*

Mościpanie Chorąży, Konie poſtawić, a po ich opatrzeniu rozpuścić ludzi *odchodzi za Pułkownikiem.*

BRAWER.

Mości Chorąży.. Mnie ſię wſzyſtko zdaie, że podpalenie tey wioſki, jeſt to Pana Kaprala robota... i w ſamey rzeczy Pan Pułkownik nie dobrze zrobił, że rozkazał ich uwolnić, bo to jeſt wielką naſzą hańbą mieć w Szwadronie takich obwiesiów.

CHORĄZY.

Może też to raz oſtatni są uwolnieni, ale to nie na długo, obaczycie, że nie wyidzie tygodnia, a oni znowu póydą do kotucha... Ale daley do koni, uwincie ſię prędzey, a potym na zabawę. *odchodzą.*

AKT TRZECI

TEATR OKAZUIE CHAŁUPĘ.

SCENA PIERWSZA.

GOTLIB SAM.

Jeżeli który tedy dzsieyszy dzień zdaie się bydź nayniezno śnieyszym dla mnie w życiu moim. Dzisiay ma przybyć ten, co mniema się bydź synem moim . . . Ach! czemuż on nie jest nim w istocie . . . a błogosławiłbym dni i godziny moiey starości . . . lecz teraz . . . oto dzień i noc prawie muszę opłakiwać postempek żony i matki moiey . . . Ach! czemuż nie mam tyle odwagi do odkrycia tego fatalnego sekretu? . . czemu przynaymniey w tym nie zrobię sobie spokoyności . . . Tak jest, tak trzeba koniecznie zrobić . . . Nie odkładaymy tego po śmierci, co możemy za życia wykonać.

SCE-

SCENA DRUGA.

MAŁGORZATA GOTLIB.

MAŁGORZATA.

Panie Gotlib ... proszę WPana do stołu. może toż dzisieyszy obiad będzie WPanu lepiey smakował niż inne dotąd... ponieważ przyniosłam WPanu naypomyslnieyszą nowinę..:

GOTLIB.

Nowinę naypomyslnieyszą!..

MAŁGORZATA.

W samey rzeczy ... alboż to jest mała pomyslność oycu mieć nadzieię prętkiego widzenia się z synem, którego kilka lat nie oglądał.

GOTLIB.

Ach!..

MAŁGORZATA.

WPan wzdychasz? Panie Gotlib!.. powiedz mi WPan, co go tak bardzo trapi... i w samey rzeczy w tym momencie zdaiesz, się bydź WPan bardziey zmartwionym niżeli innych czasów.

GOT-

GOTLIB.

Mościa Pani, gdybyś widziała iaką mękę ſprawuią mi WPani badania ſię... upewniam że zaprzeſtałabyś ich więcey... i ieżeli niechcesz bardziey dręczyć ſerca moiego, day mi iuż pokoy i niepytay ſię o nic. *odchodzi.*

MAŁGORZATA.

Cóż ſię to wszyſtko ma znaczyć?.. niepodobna ażeby ten ſtarzeć miał zdrowy rozum... ale nie... zdaie ſię na wszyſtko odpowiada przytomnie... Wreszcie co mi tam do tego... Ieżeli mu przytomność moia ieſt tak nieznosną tego momentu wynoszę ſię do Zamku.

SCENA TRZECIA.

MAŁGORZATA, TEOFILA.

MAŁGORATA.

Teofila?.. Cóż to ieſt... co cię tu przyniosło?..

TEOFILA.

Ach naymilsza matko!.. wiele rzeczy naypomyslnieyszych mam donieść WPani...

Ale

Ale zbyteczna radość... Ach sama niewiem od czego mam zacząć.

MAŁGORZATA.

Cóż to przecie takiego?..

TEOFILA.

Hrabina... Ta Pani naylepsza w swiecie.

MAŁGORZATA.

Czy nowe iakie dobrodzieystwo?..

TEOFILA.

Dobrodzieystwo... tak iest... dobrodzieystwo iakiego nicht nigdy w życiu niedoznał!.. o móy naymilszy Fernando!.. Ale powiedz że mi moia matko gdzie iest Gotlib?.. gdzie on iest?.. proszę WPan!..

MAŁGORZATA.

Fernando?.. Gotlib?.. gdzie on iest?.. Teofilo! ia się zaczynam lękać, czy czasem zbyteczna radość zmysłow ci nie pomieszała.

TEOFILA.

Nie naymilsza matko. *całuie rękę* wcale n... ale... wszakżem iuż mowila, że sam niewiem od czego mam zacząć.

MAŁGORZATA.

Powiedz mi przynaymniey na co ci iest potrze-

potrzebny Gotlib i co w twoiey głowie roſi Fernando? . ,

TEOFILA.

Ach Fernando! .. iego imie ... iedno onim wspomnienie wzachwycenie mnie porywa. Gotlibowi zaś miałam donieść naypomyslnieyszą nowinę, to ieſt: że jego ſyn już przymaszerował.

MAŁGORZATA.

Naypomyslnieyszą, nowinę? . . niewiem czy on przyimie ią z taką radością, z jaką ty chcesz iemu donieść o tym.

TEOFILA.

A to dla czego? . .

MAŁGORZATA.

On na ſamo wspomnienie ſyna wpada w naywiększą rozpacz . . . i iak mog am poznać po nim, on niebardzo żąda oglądać ſwego ſyna? . .

TEOFILA.

Jakież by to ſerce oycowſkie było . . . ażeby niepałało chęcią uściſkania tak dobrego . . . tak poczciwego ſyna, iakiego ma Gotlib. . .

MAŁGORZATA.

Y tyż znasz iego ſyna? . .

TEO-

TEOFIŁA.

Czy go znam?.. czy ia go znam?.. Ach ktoż go lepiey może znać nademnie?.. kto może lepiey znać naycnotiliwszego Fernanda?..

MAŁGORZATA.

Z podziwieniem. Fernanda!..

TEOFILA.

Tak ieſt moia matko!.. On to ſam ieſt ſynem Gotliba... i toż WPanią zadziwia?

MAŁGORZATA.

Wsamey rzeczy to mnie bardzo zaſtanawia, bo gdyby Fernando tak był cnotliwym iak ja ſama jeſtem o nim przekodaną... Czyżby oyciec jego mógł bydź tak nie czułym na jego tu przybycie?..

TEOFILA.

Oyciec zaś miałby bydź nie czułym na przybycie tak cnotliwego ſyna..., a to trzeba bydź wyzutym z naymnieyſzego uczucia natury... bo kiedy Hrabina tak była kontenta z jego przybycia... Hrabina, która tylko na jego wzroſt zapatrywała ſię. a na pierwſzym jego wſtępie, tyle okazała ukonteutowania...

MAŁ-

MAŁGORZATA.

Hrabinia?

TEOFILA.

Tak ieſt Hrabina ... Ach ta Pani ieſt zrządzeniem naywiększego ſzczęścia mnie i ulubionemu Fernando...

MAŁGORZATA

Szczęścia tobie i Fernando... iakiego ſzczęścia?..

TEOFILA

Szczęścia do którego nic mi więcey niedostaie tylko macierzyńſkiego błogosławieństwa, i ieſtem pewną że naymilsza matka, nieodmówi go córce ſwoiey klęka.

MAŁGORZATA

Teofilo!.. cóż to ma znaczyć... wſtań, i wytłumaczmi ſię lepiey z tego.

TEOFILA

Fernando iuż ieſt moim małżonkiem.

MAŁGORZATA.

Jak to?.. i tyś mu ſzlubowała bez zezwolenia matki?..

TEOFILA

Nie ... ieszcze nieszlubowałam, ale to iuż

rostać się niemoże... A ieżeli to WPanią uraża żem iuż przyrzekła bydź iego żoną bez WPani zezwolenia, tedy nadgrodzę ten móy błąd winnym iey uszanowaniem aż do zgonu życia mego... wszakże zdaie się żeby to było naymnieyszym wystempkiem, Pani nasza niezezwoliłaby tak łatwo na nasze małżeństwo.

MAŁGORZATA.

JPani Hrabina bez naymnieyszego zastanowienia na to zezwoliła:

TEOFILA

Tak iest naymilsza matko nawet sama się do tego przyłożyła, przyczym... Ach gdybyś WPani wiedziała iak wielkiemi nas obsypała dobrodzieystw.

MAŁGORZATA. *na stronie.*

Aż do tego punktu iuż przyszło?.. taką rzeczą niepodobna ukrywać dłużey tey taiemnicy:

TEOFILA

Taiemnicy... naymilsza matko o iakiey to WPani mówisz taiemnicy...

MAŁ-

MAŁGORZATA

Taiemnicy która może bydź zerwaniem waszego małżeństwa... ponieważ ty żadną miarą niemożesz bydź Fernanda małżonką.

TEOFILA

Zadną miarą?.. dla czegoż to... cóżby mi miało bydź na przeszkodzie?..

MAŁGORZATA

Późniey się o tym dowiesz... wiem że i Hrabina gdy będzie uwiadomioną o tey taiemnicy niebędzie mogła zezwolić na to małżeństwo.

TEOFILA

O naymilsza matko!.. ieżeli ieszcze iakokolwiek iskierka miłości macierzyńskiey iest w sercu twoim, ieżeli ci iest miłe uszczęśliwienie córki twoiey?.. nie czyń tego.. utay raczy ten sekret, którego wyiawienie sprawiłoby nieznosne udręczenie serca mego..., ia sama nawet niechcę o niczym widzieć.

MAŁGORZATA

Teofilo!.. o to te łzy są swiadkami memi iżbym życzyła widzieć uszczęsliwienie

twoie. . . Ale iak to ieſt prawda że cię kocham nad życie, tak i to że ten ſekret ile w tym momencie niemoże iuż bydź dłużey taionym.

TEOFILA

Ach nie kącz. . . nie kącz, prosi cię o to ſtrapiona córka twoia, którey podobno na to tylko dałaś życie, ażeby go przepędzała w uſtawiczney goryczy i umartwieniu. . .

SCENA CZWARTA

Ci Sami FERNANDO.

FERNANDO

Ach Mościa Pani! . . Cóż to za ukontentowanie że ią mogę przywitać w domu Oyca mego, i ucałować iey ſzanowne ręce . . . Ale co widzę? . , WPani płaczesz . . . Teofila tak zmieniona, te ponure i ſmutne milczenie,

MAŁGORZATA. *na stronie*

Y cóż mu ma odpowiedzieć? . .

FERNADO.

Teofilo! WPanna przynaymniey chciey mnie

w tym obiaśnić i powiedź iaka ieſt przyczyna waszego ſtrapienia . . . WPanna milczysz? . . . ieſtże to co takiego, o czym ia niepowinien wiedzieć.

MAŁGORZATA

Mospanie Wachmiſtrzu! . . zapewnie nie ſpodziewałeś ſię, ażeby cię ſpotkało tak ſmutnie w domu oyca twego? . .

FERNANDO.

W ſamey rzeczy i to mnie bardzo zaſtanawia.

MAŁGORZATA

O iak że ia ieſtem nieszczęśliwą że w tym momencie ſtaię ſię przyczyną zmartwienia tey dziewczyny, ktora WPana kocha i ſzacuie.

FERNANDO

Waspani ſtaiesz ſię przyczyną iey umartwienia, WPani co ią kochałaś dawniey bardziey nad życie ſwoie.

MAŁGORZATA,

I. teraz ią kocham niemniey jak dawniey, i wyznać muſzę, że Teofila zawſze na to zaſługuie, ale obowiązek ſumnienia nakazuie mi . . .

FER

FERNANDO.

Obowiązki sumnienia nakazuią martwić ukochane od siebie osoby . . . Mościa Pani! ja wcale tego rozumieć nie mogę . . . Ale zapewne Teofila nie musiała WPani powiedzieć otym, że . . .

MAŁGORZATA.

O wſzyſtkim . . . i to jeſt przyczyną jey i mego zmartwienia, Ponieważ Pani Hrabina bardzo ſkwapliwie ze zwoliła na waſze zameyście, które nigdy do ſkutku przyiść nie może.

FERNANDO.

Ach! Cóż to WPani mówiſz? widziſzże mnie WPani niegodnym ręki Teofili?

MAŁGORZATA.

Y owſzem znam go bydź naygodnieyſzym, a te są przyczyny, któremi wzbraniaią zezwolić na to Małżeńſtwo.

Mościa Pani . . . nie możnażby przynaymniey wiedzieć? . . .

MAŁGORZATA

Jeżeli ſię podoba Jaśnie Wielmożney Hrabinie odkryć przed wami, tedy będziecie o-

niey

niey wiedzieli, ponieważ ja nikomu więcey nie myslę powierzyć tego sekretu, tylko jey samey.

TEOFILA.

O Boże! ty mnie wspieray!

SCENA PIĄTA.

Ci sami GOTLIB.

GOTLIB.

Ach Fernando! cnotliwy Fernando! Tyż to tak długo tu rozmawiasz? a nie przyszedłeś przywitać się ze mną, czyż dla tego, że jesteś Wachmistrzem, ja mniey od ciebie jestem kochanym jak dawniey.

FERNANDO.

Bynaymniey móy Oycze . . . jak tylko mogłem się uwolnić od powinności, biegłem nayskwapliwiey do ucałowania rąk Oycowskich, i byłbym dotąd uczynił zadosyć synowskim obowiązkom, gdyby mnie tu pewne zdarzenie nie wstrzymało, przyimiyże teraz oycze kochany winne uszanowanie od kochaiącego ciebie syna. *całuie w rękę Gotliba i przytula do piersi.* GOT-

GOTLIB.

Boże cię błogosław kochane dziecie... Ale pamiętay Fernando, że ieżeli kiedy wyidzieſz na znacznego człowieka (co pewny jeſtem, że wkrótce naſtąpi) pamiętay nigdy nie pogardzać, ani biednym ſtanem podobnego sobie jeſteſtwa, ani ſtarością, niech ci będą za wzór do naśladowania, poſtępki JWney Hrabiny, a uchoway Boże zgorſzenia z poſtępkow Pana Porucznika wſpół rowiennika twoiego, o którym nigdy nic dobrego nie można uſłyſzeć...

FERNANDO

Pan Hrabia Blandfort zna to, że ſię rodził z Panow, całe więc jego zaufanie, jeſt w niezmiernych bogactwach, które świętey pamięci oyca jego i JW. Hrabina przez oſzczędność zebrali, w których maiąc nadzieię może niedbać o dobrą o ſobie opinią... Ja zaś że po oycu moim nic więcey wziąć nie ſpodziewam ſię wziąć w ſukceſsyi, tylko dobroć duſzy i poczciwość; dla tego ſtarać ſię powinienem, ażeby te ſkarby naycennieyſze, nigdy nie były utracone.

TEO-

TEOFILA.

Ach! . .

GOTLIB.

A to co za Panienka tak ciężko wzdycha?

MAŁGORZATA.

Jest to Teofila Córka moia.

GOTLIB.

A ta to, o którey wszyscy prawie bardzo pięknie mówią, przepraszam nie poznałem. *bierze za rękę Teofilę, która go w rękę całuie.* Dziękuię WPannie, że odwiedziłaś dom iednego nieszczęśliwego starca.

FERNANDO *na stronie.*

Nieszczęśliwego?

GOTLIB.

Y razem winszuię WPannie, żeś się dostała do JWielmożney Hrabiny, ta Pani oszczędza pieniędzy na mniey potrzebne wydatki, ale za to lubi hoyrie wspierać cnotę upośledzoną.

TEOFILA.

Już ta łaskawa Pani dosyć dała do wodow dobroci swoiey, ile ieszcze w tak krótkim czasie, i wyznać muszę, że od dnia dzisieyszego

go ſądziłabym ſię nayſzczęsliwſzą z ludzi, gdyby nieiakaś moc nienawiſtna nie przerwała wątku moich pomyslności.

MAŁGORZATA.

Moc nienawiſtna... Takież to wyrazy ſłużą twoiey matce...

TEOFILA.

Daruy WPani... daruy mi to proſzę... ponieważ ja ſama nie wiem, co przez to chciałam wyrazić.

GOTLIB.

Jakież to maſz umartwienia moia Panienko.

FERNANDO.

Oycze móy! ja ci całą rzecz opowiem... Znana mi jeſt od lat kilku ta cnotliwa Teofila, nad wartość moią i zaſługi; ziednałem u niey względy na siebie... tu na pierwſzym wſtępie, Pani naſza poznała w nas obopolne ku ſobie przywiązanie, a jako wiadomo ci jeſt móy Oycze, jak Hrabina jeſt ſkwapliwą do wyświadczenia Dobrodzieyſtwa i uſzczęśliwienia kogo, przeniknowſzy tedy naſze ſkłonności. zezwoliła na naſze Małżeńſtwo, i zabeśpieczyła nam dobry funduſz do zycia

GOTLIB *na stronie w pomieszaniu.*

Ach co słyszę! także to już daleko rzeczy zaszły? taką rzeczą już nie podobno milczeć dłużey.

FERNANDO.

Ja zaś za nadto sobie podchlebiałem móy oycze; myslałem bowiem, że jestem naypewnieyszy ręki Teofili, śpieszę z naywiększą radością do ciebie móy oycze, oznaymie ci o wszystkim i proszę o Błogosławieństwo, aż przyszedłszy znayduie tu wszystko przeciwnie; ta Pani nie sądzi mnie bydź godnym ręki Corki swoiey . : . Ach oycze móy! wszak wiem, że ci miłe jest uszczęsliwienie syna swego; chciey się więc do tego przyłożyć, a może twoie prożby wyiednaią u niey zezwolenie.

MAŁGORZATA.

Mospanie Eynhalt! żebym oszczędziła fatygi oycu WPana zawczasu . . . ostrzegam, że prożba Pana Gotliba byłaby wcale daremną ... ponieważ już mówiłam, że mam swoie przyczyny, dla których żadną miarą nie mogę na to zezwolić.

GOT-

GOTLIB.

Ja zaś także mam przyczynę, dla ktorey niemogę na to zezwolić, choćby z tamtey strony nastąpiło zezwolenie.

FERNANDO.

Y Waćpan także iesteś przeciwny memu Małżeństwu... Oycze Moy daruy mi.., pierwszy raz w życiu moim stanę ci się nie posłusznym. jeżeli mi ta jakaś dziewczyna przyczyna nie będzie obiawiona.

TEOFILLA.

Ja zaś iak zawsze byłam, tak i teraz chcę bydź posłużną matce... i niebadaiąc się o nic wiącey chociaż znaywiększym moim umartwieniem odstępuię mego przedsewzięcia.

FERNANDO

Ach Teofillo!

TEOFILLA

A ponieważ los dziwaczny wydziera mi wten moment to, co iest sercu memu nay-droższego iuż mi tedy nic niepozostaie natym swiecie tylko zamknąc się w klasztorze na całe życie, i pędziś dni pełne goryczy i umartwienia. FER-

FERNANDO

Teofillo co chcesz czynić.

TEOFILLA.

Jadę teraz do Pani, podziękuię za świadczone jey dla mnie Dobrodzieystwa. O jedne tylko łaskę prosić będę to iest ażeby dała usiebie schronienie matce moiey. ote tylko iedną łaskę prosić będę i wiem że ią otrzymam.

MAŁGORZATA

O naymilszę dziecie moię!

TEOFILLA.

Od ciebie zaś naymilszy Fernando nie więcey nie żądam, tylko tego, że ieżeli ci spokoyność Teofili cokolwiek obchodzi, chciey odtąd zapomnieć omnie .. przytomność bowiem twoia byłaby mi naynieznośnieyszą, ona byłaby naprzezkodzie moiey determinacyi, i dla tego Fernando ja cię żegnam na zawsze. *odchodzi.*

FERNANDO.

Ach Teofillo nie ... nigdy tego niezniosę o gdyby to widzenie się moie z Teofillą miałoby bydź ostatnie tedy rzucam to naymil-

milszę dla mnie mieysce i opuszczam go na zawsze... będę nawet przymuszony opuścić te Panią którą od dziecinnych dni moich a daruię i poważam, oddam się rozpaczy bo i cóż mi powszystkim natym świecie bez ukochaney! bez naymilszey mi Teofili *odchodzi.*

MAŁGORZATA.

Mospanie Gotlib!.. czy możesz WPan bydź spokoynym na to tak cięszkie umartwienie tey cnotliwey pary która własnie iest dla siebie przeznaczona.

GOTLIB.

Ach gdybyś WPani wiedziała co się zemną dzieie w ten moment...

MAŁGORZATA.

Dla czegoż Waspan niechciałeś zezwolić swemu synowi żenić się z córką moią.

GOTLIB.

Czemuż ja się WPani niepytam dla czego swoiey córce niepozwalałaś iść za mego syna...

MAŁGORZATA.

Gdybyś się mnie WPan zapytał, możebym i uspokoiła jego ciekawość.

GOT-

GOTLIB.

Co ja to bym przeciwnie uczynił

MAŁGORZATA.

Kiedy tak, to wolę dać pokoy, póydę lepiey do Hrabiny i opowiem iey wszyſtko. Ta Pani więcey ma odemnie poznania, potrafi zatym rozwiązać te kweſtye... może to nieieſt rzecz tak wielka iak mi ſię wydaie *odchodzi.*

GOTLIB: ſam.

Już też teraz nieczas ukrywać tego fatalnego zamienienia, i chocby mi to życiem przyszło zapieczętować. póydę i wszyſtko opowiem Hrabinie... a potym ieżli Fernando uzna godną Teofille mieć zaswoią małżonkę, będę mu winszował;.. inaczey nawet przysamym ſkonaniu niebyłbym wolnym nasumnieniu idzmy... ale co widze ſam Pan Porucznik tu nadchodzi... dobra własnie pora trzeba to pierwey iemu ſamemu powiedzieć.

SCE-

SCENA SZUSTA.

GOTLIB, PORUCZNIK.

PORUCZNIK *w pasyi,*

Kłaniam... Jak się masz ty zgrzybiały ſtarcze.

GOTLIB.

Zyie ieszcze na moię nieszczęście...

PORUCZNIK.

Na twoie nieszczęście? powiedz raczey na moie.

GOTLIB.

Y nadto nic pewnieyszego.

PORUCZNIK.

Nic pewnieyszego... i tey to potwierdzasz? zdraycy potrafiliście tu korzyſtać z tak długiey niebytności moiey...

GOTLIB *z podziwieniem.*

Korzyſtać?...

PORUCZNIK

Potrafiliście podeyść nie umiarkowaną matką moią... ale nieszczęsny ſtarcze zadrzyi.

GOTLIB.

Mospanie Poruczniku prosze mi powiedzieć

co to wszyſtko znaczy bo ja tego nic w cale nierozumiem.

PORUCZNIK

O Hytry! o przewrótny ſtarcze . . . i ty ſię mnie pytasz co to wszyſtko znaczy? nie że to nieznaczy że matka moia twemu ſynowi zapisała tak znaczny maiątak? nic że to nieznaczy, że dla iedney proſtey dziewki a przyszłey jego żonki, prócz posagu i tak znaczney wyprawy, wyzuła ſię ieszcze z kleynotow wedwoie tyle albo i więcey wynoszących co im dała wziemi, i wgotowiznie. Ale zaręczam że niebędziecie ztego korzyſtać bo chociaż matka moia ma zachowanie u Dworu, dzisieysze marnotraſtwo wkaże jey poſtępowanie że oczewiście dąży na zgubę moią . : . a tym ſamym niebędzie mogła uyść kurateli, a iak obeymie rządy moiego dziedzictwa to nayprzód ciebie ſtarcze, ciebie : . .

GOTLIB.

Mospanie! otym wszyſtkim co mi tu WPan powiedziałeś pierwszy raz dopiero dowiaduię ſię od WPana . : . ale to mam Honor WPanu powiedzieć że jak JW. Hrabina ku

rateli, tak ja WPana przegrożek wcale śię nieboiemy.

PORUCZNIK

Jako zuchwalcze, ... co to za śmiałość stawić śię tak w oczy swemu Panu...

GOTLIB.

Memu Panu? Mospanie dość iuż tego, wiedz tedy WPan otym..... ale nim WPanu powiem to czego byś może niechciał wiedzieć, pozwol mi pierwey usprawiedliwić przed sobą Hrabinę.

PORUCZNIK

Usprawiedliwić?..

GOTLIB.

Tak iest usprawiedliwić... ale to usprawiedliwienie iey w cale iest niepotrzebne... Jednak słuchay mnie WPan trzeba tedy wiedzieć WPanu że Hrabina co tylko czyni dla Fernanda, ona sama niewie iakim to czyni instynktem... Przypomni tylko WPan dziecinne lata swoie... wszak że iedney godziny a prawie iednego kwadransu Rodziliście śię z Fernandem, żona moia będąca wtymże samym stanie co i JW. Hrabina, wzięta była kilku miesiącami do zamku

pier.

pierwey, dla użycia większych wygod, a tym ſamym dla przygotowania pokarmu do karmienia dziecka którego miała bydź mamką.

PORUCZNIK.

No, i cóż z tąd? cóż to ma za związek to wzięcie do Zamku, to przygotowenie pokarmu. to w jednym kwadransie rodzenie ſię, z teraznieyſzym poſtempkiem matki moiey?

GOTLIB.

Oy ma moſpanie, i bardzo wielki ma związek, ale ſłuchay mnie WPan daley ... wiadomo także i to jeſt WPanu, że Matka moiey żony będąc Patentowaną Akusiorką tuteyſzego Hrabſtwa.

PORUCZNIK.

Cóż tam daley? i kiedyż to koniec będzie tego bałamuctwa?

GOTLIB.

Moment cierpliwości ... ſtało ſię tedy, że JW. Hrabina i moia żona, jakom już mówił w jednym kwadransie wydali na świat synow ... matka zaś moia jako Akusiorka. ſłużąc na ten czas im obydwóm ... ach! język mi drętwieie mówić daley nie mogę.

PORUCZNIK.

Nu daley, daley, ſłucham końca.

GOTLIB.

Matka tedy moiey żony, przez slepe, a bardziey przez głupie przywiązanie do swego wnuka, tyle użyła Fortelu, że w pierwſzey kąpieli was tak zręcznie zamieniła. że ani Doktor, ani Felczer, ktorzy byli przytomnemi doſtrzedz tego nie mogli, na mieyscu twoim położyła Fernanda, a ciebie na mieyscu jego.

PORUCZNIK.

Co ty mowiſz?

GOTLIB.

Czekay końca... ty tedy byłeś karmiony przez rodzoną matkę ſwoią; a młody Hrabia był oddany do miaſta na mamki, i chował ſię tylko jak syn jednego Hayduka.

PORUCZNIK.

Miałażby to bydź prawda?

GOTLIB.

Tak prawda, jak i to, że Bog za tak ſzkaradne oſzukańſtwo przez twoią babkę popełnioną, i mnie dotknął palcem ſprawiedliwości

ści swoiey, gdy w tobie dotąd widze takiego wyrodka natury.

PORUCZNIK.

Starcze, ty kłamiesz.

GOTLIB.

Na przekonanie każdego o tey prawdzie, dość jest przywieść taiemne uczucia Hrabiny, Które są wzbudzane prawie jedną mocą natury, a te od pierwszego momentu zawsze się w Hrabinie widzieć dawały; wszakże gdy po odłączeniu was od piersi, zaczęto razem o was mnieć staranie. Ciebie zawsze nazywali młodym Hrabią, jego zaś pospolite było Imię Fernando, w każdym jednak momençie Hrabina więcey okazywała przywiązania ku jemu, niżeli ku tobie. Ty byłeś oddany do Korpusu Kadetów, a on ci buty szedożył, gdy przyieżdzaliście razem za urlaubem, po tak długim niewidzeniu zawsze jey był milszym Fernando od mniemanego młodego Hrabiego . . . Więc i teraz co czyni dla niego, mógłbym poprzysiądz, że sama nie wie dla czego to czyni, i że to wszystko pochodzi z instynktu silney mocy natury.

PO-

PORUCZNIK.

Takież to tylko macie dowody tey wafzey zmyslоney prawdy.

GOTLIB.

Jeżeli na tym mało pokażemy jaśnieyfze, pokaże takie, że i Hrabinie i całemu światu oczy otworzą.

PORUCZNIK.

Zapewne podobne pierwfzym.

GOTLIB.

Ufta śmiertelnych nigdy nie kłamią, a ręka konaiących nigdy fałfzu pisać nie może, pokaże wyznanie niebofzczki Bapki twoiey uczynione na piśmie, która prosi i zaklina w tymże pismie, ażeby Matka twoia oznaymiła to Hrabinie . . . *Aże żona* moia przez boiaźń tego nie uczyniła taiła więc to wfzyftko tak, że prawie aż do śmiertelney pościeli, i prawie aż w tym oftatnim momencie pifze do mnie Lift i przysyła wyznanie matki fwoiey, możebym i ia dłużey był tail to wfzyftko, ale że Fernando zabiera się do ftanu Małżeńfkiego, mysląc tedy, że jeft tylko moim Synem, upodobał sobie rolnika córkę, czego poźniey może będzie żałował, kiedy

ſię dowie, że jeſt tak wielkim Panem; z tey więc przyczyny dłużey żadną miarą taić tego nie mogę.

PORUCZNIK *na ſtronie.*

Terazże zginołem zupełnie . . . Ach! gdyby przynaymniey można jakim ſposobem doſtać od niego te papiery . . . możebym się mógł ieſzcze z tego wykręcić.

GOTLIB.

Czy ty teraz na to?

PORUCZNIK.

Oycze móy! ponieważ ſię tak rzeczy maią, nie myslę ſię więc dłużey opierać memu przeznaczeniu, i z nayglębſzą pokorą przepraſzam cię móy oycze, że przez tyle lat nie obchodziłem ſię z tobą tak, jakby Synowi przynależało, sam jednak muſiſz przyznać, że w tym nie moia wina . . . Ale teraz przy tey odmianie ſtanu mego, będę ſię ſtarał poprawić, i nadgrodzić wſzyſtkie błędy moie.

GOTLIB.

Chociaż to jeſt już za nadto pózno, i właśnie nie w porę; gdyby to jednak naſtąpiło, przynaymniey tą odmianą ſwego charakteru, u-

leczył-

leczyłbyś ranę serca mego, którą mi zadały postępki.

PORUCZNIK.

Tak jest móy oycze! chcę się poprawić. sam się o tym później przekonasz . . a teraz czy niemógłbym ja obaczyć, jakie to jest wyznanie babki i matki twoiey, a to dla . . .

GOTLIB.

Nic teraz ich nie dostaniesz . . Ale wiesz, że jak masz w tym przypadku postąpić.

PORUCZNIK.

Słucham.

GOTLIB.

Idź do Hrabiny, wyznay to wszystko przed nią, upokorz się, a tym możesz ziednać dla siebie jey łaskę, a jutro ja dok . . . wszystkiego, wszakże znasz naszę Panią, jak ona jest dobra . . . jak miłosierna, i łatwa do przebaczenia; wiem, że nas przyimie do łaski i nie zostawi bez sposobu. . . . a teraz ponieważ przyrzekłeś, że się odtąd poprawisz; chodź niech cię uściskam pierwszy raz w życiu moim. *ściska Porucznika, który z niecierpliwością to przyimuie* Boże! Dziękuię ci żeś mi powrócił syna . . . już tego ciężaru, którym było obciążone serce moie znacznie ubyło , . .

By-

Bywayże mi zdrów, móy kochany synu byway zdrów. *odchodzi*

PORUCZNIK.

Co za okropne zdarzenie.... jak nieszczęśliwa odmiana stanu mego, i nienawidziany od Hrabiny; od jey sług i poddanych pogardzony, a mimo urodzenia mego, w którym mnie bydź sądzą pogardzany; nawet od wspólkolegow i wszystkich, gimeyny. Cóż się teraz ze mną stanie? oto nic więcey, tylko powszechna wzgarda, śmiech i urąganie... Mamże ja to wszystko znieść spokoynie... nie ... wolę raczey śmierć samą, ale wstrzymam się; jeszcze Krygier Plenipotent Hrabiny widać, że jey i Wachmistrza cierpieć nie może, on im oznaymił o wszystkich jey czynnościach, on podał sposob, jakimby można Hrabinę zpotwarzyć u dworu i osadzić w kuratele... tak trzeba mu się zwierzyć; wszakże prócz tego, jutro wszyscy będą wiedzieć o tym zdarzeniu... a jeżeli on mnie nie poradzi, tedy skróce sobie to życie, które odtąd ma bydź dla mnie nayhaniebniey-sze.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT

AKT CZWARTY

Teatr okazuie Ogrod.

HRABINA, PUŁKOWNIK.

PUŁKOWNIK.

Przyznam się WPani Hrabino że tak jestem zmordowany że daley naymnieyszego kroku uczynić niemogę.

HRABINA.

Ja zaś przeciwnie, ukontentowanie które daie się czuć w sercu moim z uczynku dzisieyszego, zdaie się że mi nowych sił dodaie, i ieżelibym drugie tyle wychodziła, gdybym tylko miała kompanię.

PUŁKOWNIK.

Zawstydzasz mię tym Hrabina, ale spodziewam się że daruiesz obciążonemu kłopotami, starcowi że ci daley służyć niemoże.

HRABINA

Na pierwszym wstępie WPana poznałam to po WPanu, i starałam się sprawić mu choć mało rozrywkę ażebyś przynaymniey na ieden momęt zapomniał o swoim zmartwieniu, ale ponieważ wszystkie starania może

sa

ją daremne.... więc proszę opowiedz mi Historyą życia twego.

PUŁKOWNIK.

Bardzo dobrze... od momętu pożegnania tego domu. Regiment w którym miałem Rangę kapitana, miał różne stanowiska... w iednym tędy mieyscu poznałem, dziewczynę niemaiętnych wprawdzie, ani Slachetnych co do urodzenia rodzicow, ale co do dobrych przymiotow prawie znayslachetnieyszych... byłem natenczas dość sam z siebie maiętnym, a szanuiąc bardziey piękność cnote, nad bogactwa i slachetne urodzenie, zaslubiłem ią sobie... Jakie znią pędziłem życie to poswiatcza taraznieysza moia sytuacya, skraczaiąc tędy relacyą omiiam niektóre zdarzenia mniey godne uwagi przechodząc tędy zmieysca namieysce... gdzie zawsze i żonkę moią przysobie woziłem, przymuszony byłem zostawić ią iednak w iednym pogranicznym Miasteczku zkąd dostalismy Ordynans isć naprzeciw Ościennym nieprzyiaciołom... podczas pierwszey potyczki dostałem się wniewolę i zapędzony byłem wgłąb Kraiu nieprzyiacielskiego zkąd

nić

niemieliśmy żadney ſposobności dowiedzieć ſię co ſię ſtało znaszą Oyczyzną po ukończoney woynie zoſtaliśmy uwolnieni, naypierwsza moia podróż była dotego miaſteczka gdzie była zoſtawiona moia Jzabella. do powzięcia przynaymniey sladu gdzie ſię ztamtąd udała, ale na moię nieszczęście to miaſto iako nayblizsze graniczy zupełnie przez nieprzyiacioł zoſtało z ruynowane a mieszkance jego rozeszli ſię po całym Kraju . . . udałem ſię potym tam gdzie jey Rodzice mieszkali, ale ani oyca ani matki iuż niezaſtałem żyiących, pytałem ſię onią Familią, ani mi powiedzieli iż od momętu jey wyiechania żadney wiadomości o niey niemieli, ſtraciwszy tedy zupełnie nadzieię wynalezienia jey kiedy ſtawiłem ſię u Monarchy podałem Memoryał, i zoſtałem placowany Rangą Majorowſką do Jnfanteryi, a ſtamtąd doſtałem ſię dotego Regimentu gdzie teraz zoſtaię.

HRABINA.

Dla czegoż móy Pułkowniku powróciwszy z niewoli nie udałeś ſię do naszego domu, albo przynaymniey niepisałeś do nas wszak-

że mogłeś bydź pewnym zawsze naszey przyiazni.

PUŁKOWNIK.

Utrata nayukochańszey małżonki, zrobiła mnie nieczułym na wszyſtkie obowiąſki przyiazni. co większa żona moia kiedym ią zoſtawił, własnie była wſtanie wydania na ſwiat naypożądańszego owocu czyſtey naszey miłości . . . Ach Mościa Dobrodzieyko ile razy to ſobie wſtawiam przed oczy, nigdy odwylania łez wſtrzymać ſię niemogę.

SCENA DRUGA

Ciż ſami TEOFILLA.

TEOFILLA.

Gdzie ſię tylko obrócę nigdzie znaleść niemogę mieysca ſpokoynego, mam że ſię pokazać Hrabinie wtey fatalney ſytuacyi? mogęż iey bespiecznie odkryć udręczenie ſerca mego? i czemuż nie . . . tak póydę do niey, padne jey donog opowiem wszyſtko, wkońcu będę jey prosić o oddalenie mnie od ſwego domu . . . Od tego domu gdzie

zna.

znalazłam i razem utracam całe moie usz częśliwienie

HRABINA.

Teofillo! cóż to ieſt? co cię tak bardz zmartwiło?

TEOFILLO

Jaśnie W. Pani?..

HRABINA.

Przytomność moia zadziwia ciebie:..

TEOFILLA

Daruy Pani że jey niespoſtrzegłam nastę *nie.* Ach cóż teraz powiem? i od czeg mam zacząć?

PUŁKOWNIK.

Jakiż to gwałtowny przypadek pogrąż Wacpanne wtak wielki ſmutek.

TEOFILLA

Ach!.: *zasłania oczy chustką.*

PUŁKOWNIK.

Mościa Dobrodzieyko... Sytuacya tey dzie wczyny bardzo mnie czyni niespokoynym może tu moia przytomność ieſt jey naprze szkodzie do wyiawienia ſwego umartwie nia... Więc ja odeydę na momęt a Pa

ſta-

ſtaray ſię ją uspokoić, bardzo oto prosze. *odchodzi,*

HRABINA

Teofillo! masz że ty co przedemną ukrytego nieznaydziesz że ty ieszcze w ſobie moiey naylepszey matki dla siebie, i naywiększey Przyiaciołki? powiedz że mi przynaymniey, czym ja mogę ziednać ſobie twoie zaufanie?

TEOFILLA

Takież to wyrazy służą do jedney znaymnieyszych twoich służących? już bym miała odſtąpić tak dobrey Pani... Ach nie... nigdy... jey dobroć osłodzi mi nayprzykrzeysze dni życia mego.

HRABINA.

Odſtąpić? nayprzykrzeysze dni ſwego życia co ci ſię ſtało w ten moment?

SCENA TRZECIA

Ci Sami MAŁGORZATA,

MAŁGORZATA. *zadyszana.*

Ach! a żem ſię zmordowała... ſzukaiąc ciebie... kogo tylko ſpytam każdy odpo-

wia-

wiada, . . że slocha placze . . . Ręce łamie i poszła koło kanału w Ogrodzie iużem rozumiała (i czego Boże uchoway) żeś sobie co złego zrobiła . . . Mościa Dobrodzieyko wiem że Pani sama tego niepochwalisz . . . Także to przystało na młodą dziewczynę . . .

HRABINA.

Jak to? chciey że mnie WPani iasniey to powiedzieć.

MAŁGORZATA

Oto żem iey niepozwoliła żenić się z Wachmistrzem Eynhaltem to dla tego mało waryacyi niedostała, i niedaleko widzę od tego . . .

HRABINA

Jest to znak prawdziwey miłości, ale powiedz mi moia matko dla czego niechcesz pozwolić na ich małżeństwo? czyliż Fernando nie iest godzien bydź mężem Teofilli.

MAŁGORZATA

Mościa Dobrodzieyko . . . gdyby to u slachty i Panow cnota i podzciwość mogła zastępuie przynaymniey mieysce urodzenia, Fernando, byłby naygodnieyszy mieć żonę

Teofillę, ale niech który chudak będzie naycnotliwszy i naylepszy, abez maiątku, a do tego ieszcze podłego urodzenia ... ho! Mościa Dobrodzieyko, to jeſt u Panow grzech nigdy nie odpuszczony . . i taki nigdy niemoże ſię ſtarać dla siebie za żonę dziewczyny dobrze urodzoney.

HRABINA.

Przyznaię że bardzo wiele ieſt takich co bardziey cenią maiątek i urodzenie, niż cnote i jnne nieſkażone przymioty, ale pominowszy to, powiedz mi też WPani wprzódy! czyż ſyn Hayduka podściwego nie odpowiada urodzeniu córce Cieśielſkiey?

MAŁGORZATA.

Gdyby też to tak było, zapewne że ja znaywiększą ochotą zezwoliłabym na wszyſtko.

TEOFILLA. *z podziwieniem:*

Gdyby tak było? cóż to ieſt moia matko? ia WPani wcale nierozumiem.

MAŁGORZATA

To toż to że WPanna o niczym niewiesz a gdybym ia czego Boże uchoway zezwo-

lilą na wasze małżeństwo.... A oyciec WPanny który dotąd może iuż bydź bardzo wielkim Panem, gdyby ią wynalazł, a na pierwszym wstępie dowiedział się że WPanna iesteś Hayduka synową... bardzoby mi pięknie podziękował za moią pilność w jey wychowaniu... O nie mościa Panno niechcę ja tego nic....

HRABINA.

Więc taką rzeczą Teofilla nie iest waszą córką?

MAŁGORZATA

Ona iest tylko moią wychowanką?

TEOFILLA.

Wychowanką?

HRABINA.

Ktoż byli jey rodzice?

MAŁGORZATA

Wszystko Pani opowiem przed urodzeniem się Teofili, przymaszerował do naszego miasta Regiment Infanteryi, i stanął w moim domie na kwaterze Kapitan człowiek bardzo uczciwy z żoną swoią kobietą iak piękną, tak też bardzo dobrą Panią; w kró-

tce

tce ten Regiment wymaszerował do Obozu: a Kapitan przymuszony był zostawić żonę swoią na mieyscu. W kilka miesięcy potym, wydała na swiat Pani Kapitanowa tę Panienkę, a wkilka dni potym, sama przeniosła się do szczęśliwey wieczności, my niemieliśmy żadney sposobności uwiadomić otym Pana Kapitana, bo dotąd nawet niewiem gdzie ten Regiment zaginął, naięliśmy tędy mamkę i ile możności moiey było, miałam pieczę i staranie otym dziecku: wpadli potym nieprzyiaciele do naszego miasteczka, zrabowali do szczętu wszystkich Obywateli, a miasto wperzyne obrócili. Zkąd móy mąż i ja, uratowawszy z całego naszego maiątku i zruchomości Pana Kapitana iedną tylko Teofille, udaliśmy się w głąb Kraju na mieszkanie, gdzie ią chowałam iak córkę. moią Resztę zaś, iak Pani tak też Teofilli iest zupełnie wiadomo.

TEOFILA

Tak iest... wszystko mi iest wiadomo, prócz tego oczym się teraz dowiedziałam, co mi iest powodem do większey wdzięczno-

eznośći tobie naymilsza matko! bo któraż by rodzona matka, mógła większey ſtaranności dokładać w wychowaniu ſwoiey córki nad to które Waspani łożyłaś na wychowanie obcego dziecięcia.

HRABINA, *na ſtronie.*

O Boże! co mi za mysl przychodzi, nie będzież to ona? *głośno.* moia dobra kobieto, nie pamiętaſz, że jak ſię jey oyciec nazywał?

MAŁGORZATA.

Kapitan Szteynhauz.

HRABINA *z poruszeniem.*

Szteynhauz! ach! co ja to ſłyſzę!

TEOFILA.

Jaśnie Wielmożna Pani zapewna zna moiego oyca.

HRABINA.

Czy go znam? tak, ſłyſzałam o nim, *na ſtronie.* Ach! trzeba go poſzukać . . . tak trzeba *chce odeyść.*

MAŁGORZATA.

Pani odchodziſz nie powiedziawſzy, czy Teofila może bydź żoną Eynhalta?

HRABINA.

Ja o tym ſwego zdania dać nie mogę, ale póy-

pôydę poszukam kogo innego co tę kwestyą rozwiąże, wraz nadeydę. *odchodząc z radością:* Mospanie Pułkowniku, gdzie WPan jesteś? Panie Pułkowniku! . . *odchodzi,*

MAŁGORZATA.

Kogoż to woła Hrabina.

TEOFILA.

Pułkownik tego Regimentu, co tu dziś przymaszerował; stanął w Zamku na kwaterze, *musi to bydź dawno znaiomy Hrabinie.* ponieważ Hrabina z nim rozmawia bardzo poufale.

MAŁGORZATA.

Musi to bydź Pan bardzo rozumny i poczciwy, kiedy Hrabina jego poszła się poradzić względem wydania W Panny.

TEOFILA.

Jest to staruszek pokryty białym włosem co, we mnie wzbudziło ku niemu wielkie uszanowanie i wyznać muszę, iż jeżeli nie bardziey, to przynaymniey równie go poważam, jak samą Hrabinę.

SCE-

SCENA CZWARTA

Ci sami, HRABINA i PUŁKOWNIK

PUŁKOWNIK.

Cóż to przecie tak pilnego?

HRABINA.

Będzieſz WPan naſzym Kompromiſsarzem, i uſpokoisz tu ſwoią decyzyą ſpory między matką i córką zacchodzące.

PUŁKOWNIK.

W życiu moim pierwſzy raz muſzę ſądzić podobną ſprawę. No! proſze mi powiedzieć, o coż to idzie?

MAŁGORZATA.

Ach! co ja widzę? to nasz Jegomość... tak jeſt... to naſz dobry jegomość, o Boże! jakżem kontenta. *ściska za nogi.*

PUŁKOWNIK.

Babo! czy ty oſzalałaś? co za Jegomość... czego ty chceſz odemnie?

MAŁGORZATA.

Y Panże mnie nie poznaieſz?

POL.

PUŁKOWNIK.

Wcale fobie przypomnieć nie mogę,

MAŁGORZATA.

Więc może Pan przypomnisz fobie tę koloretkę ... którą ustawicznie nosze na szyi. *zdeymuie koloretkę*, i chociaż ona jest w niemałym szacunku, w naywiększych jednak potrzebach i niedostatkach, jakich nayczęściey doznawałam. nieodważyłam się jey sprzedawać...

PUŁKOWNIK.

Cóż to jest? kobito! jakim sposobem znayduie się u ciebie ten Portret? ach teraz otwierem oczy.... teraz przypominam cię sobie ... tak ... ty to jesteś owa cnotliwa Małgorzata Bauman? .. u ciebie ja zostawiłam naymilszą moią małżonkę! Powiedz? ..

TEOFILA.

O wszechmocny Boże! też to jest móy oyciec? *pada do nóg oycu.*

PUŁKOWNIK *z rostargnieniem.*

To moia córka? to śliczne stworzenie jest moią córką *podnosi rękę do góry w naywiększey radości.* O ty naywyższa [illegible] O ty spraw-

ſprawczyno wſzyſtkiego dobra, przyimiy w ofierze to naypierwſze uczucie ſtrapionego dotąd oyca , , . a przyimiy go na podziękowanie za to naywiękſze dla mnie dobrodzieyſtwo, ile w tym moim podeſzłym wieku . . . *podnosi córkę.* Kochana córko! pódź na łono oyca twego . . . przyimiy przy tym pierwſzym poznaniu ſię nayczulſze uściśnienie.

TEOFILA *całuiąc w rękę Pułkownika.* Ach! oycze mòy, i ja w tym momencie dowiedziałam ſię, że nie jeſtem còrką tey cnotliwey kobiety; uczucie zaś natury . . .

PUŁKOWNIK.

Tak jeſt, uczucie natury . . . ta silna moc choć niewidoma dała mi poznać w tobie còrkę moią.

HRABINA

Ach! co za widok uymuiący . . . jakże mnie to kontentuie . . . że ta taiemnica w moiey przytomności zoſtała odkrytą.

MAŁGORZATA.

Ja zaś już teraz jeſtem zupełnie ſpokoyną, gdyż między wſzyſtkiemi memi umartwieniami

niami naybardziey mię jednak trapił ſtan Panny Pułkownikowny.

TEOFILA.

Matko moia! tak oycze, ona mi była nayleplzą matką w życiu moim, bo rodzoney wcale nie znałam; niechże ona będzie nią póty, póki jey Bóg życia pozwoli.

PUŁKOWNIK.

Niech tak będzie . . . ja sam tego żądam, tym czałem moia poczciwa kobieto *ſzuka pokieszeni* nie ja, nie jeſtem w ſtanie nigdy nadgrodzić twoiey dobroci. . . . Ty odtąd jeſteś moią naybliżſzą przyiaciółką: ty jeſteś moim wſzyſtkim . . . Ach! jak wielka ſzkoda, że ty i ja nie jeſteśmy w młódſzym wieku, a dziś jeſzcze byłabyś moią żoną.

HRABINA *śmieie ſię.*

Cha! cha! cha! śmiać mi ſię chce prawdziwie.

PUŁKOWNIK.

Pewnie z mego dziecińſtwa . . . żeby tedy jeſzcze bardziey ią pobudzić do śmiechu, muſzę tę babę pocałować. (*całuię Małgorzatę*) ſama Pani nich osądzi, niegodnaż jeſt tego.

HRA-

HRABINA.

Nad to nic prawdziwszego .. niech tu z tego przypadku biorę przykład. ci którzy by mogli dać zarzuconym dzieciom naypięknieyszą edukacyą i sposob do życia; niech się uczy u tey cnotliwey kobiety, która z ciężkiey pracy rąk swoich ukształciła tak pięknie jedną sierotę, . . . a że to jest rzadki w świecie przykład; zatym nadgroda powinna bydź odpowiadaiąca . . .

PUŁKOWNIK.

A któż jest w stanie nadgrodzenia jey tego.

SCENA PIĄTA

Ciż sami, GIFREYTER. ADIUTANT

GIFREYTER.

Raport od warty! Xiąże Szef przeieżdza z Wiednia do swego maiątku, stanął na stacyi pocztowey! *prezentuie broń bierze na ramie i odchodzi.*

PUŁKOWNIK.

Co Xiąże Szef? to mi wszystko pomieszało, nietylko że niemam czasu spytać się, iaką ia

tu miałem sprawę rozsądzić, ala nadto niemogę się wywiedzić o moiey Jzabelli... Mospanie Adiutancie Rapport od Regimentu.

ADIUTANT.

O to iest *podaie Rapport daley mówi do Hrabiny* Xiąże Jegomość oswiadcza J. Wney Hrabinie winną atencyą i oraz przeprasza że niemoże być teraz uniey, ale za dni kilka przyrzeka być zwizytą razem z Xiężną Jmością swoią żoną:

HRABINA.

Naymiley mi będzie przyiąc w domu moim tak zacnego gościa, i nayprzywiązańszego sąsiada... Alę Mości Adiutańcie czyniemógłbyś WPan moim imieniem przeprosić Xcia Jegomości żę Pan Pułkownik dla pewnych okoliczności.

PUŁKOWNIK.

Oy nic Mościa Dobrodziko, miłość rodzicielska musi na czas ustąpić powinności żołnierskiey ... Mospanie Adjutańcie! oszczędź na momęt fatygi jednego starca. a rozkaż Ordynansowi ażeby kazał osiodłać mego bułanka, a ja tym czasem póydę Rapport podpi-

piszę pierwy iednak rekomnduię WPanu moią córkę o którey ſam dopieruteńko oowiedziałem ſię.

ADIUTANT.

Wielmożny Pułkownik ma córkę? pierwszy raz otym słyszę, ale ponieważ Pan ſam to mówisz więc muszę wierzyć... Zasługiwać ſię na łaſkawe względy Wney Pułkownikowny będzie zawsze moią powinnością (*całuie rękę Teofilli.*) teraz biegnę wypełnić zlecenie *odchodzi:*

PUŁKOWNIK.

Hrabino! nim powróce od Rapportu WPani oddaię pod opiekę ten mόy ſkarb ſzacowny, ale o cóż ia to proszę wszakże Hrabina, pierwey zaczęła ſię opiekować Teofillo niż ſię dowiedziała że ieſt moią córką *do Małgorzaty* aty dobra Małgorzato, masz do niey prawo równe zemną, nazywaj ſię zawsze jey matką wszakże godna ieſt tego tytułu.

HRABINA.

Nadto nic ſprawiedliwszego.

PUŁKOWNIK.

Przy rapporcie opowiem Xięciu teraznieysze

zda-

zdarzenie apotym powracam nazad do nasycenia ſię tą nayczulszą roszkoszą, jakiey tylko oyciec ſzczęśliwy doznawać może: Do obaczenia ſię kochana córko *sciska rękę Teofilli Teofilla całuie Pułkownika* nieszczęśliwy dziś móy bułanek wolałby on odbyć dwie potyczki niż ten raz ieden nosić mnie do Raportu *odchodzi.*

HRABINA.

Mościa Panno Pułkownikówno ja mam naywiększe ukontętowanie ztego, że WPanna do mego *domu doſtałaś* ſię własnie w ſamą porę... pozwolisz że mi zaszczycić ſię tytułem ſwoiey przyiaciółki?

TEOFILLA

Ach Pani! iakże daleko mnie tym upokarzasz... wychowana w ſtanie ubogim, chociaż dnia dzisieyszego ſtanęłam na naywyższym ſtopniu ſzczęścia, tak przez dobroć JWPani, iako też przez nad ſpodziewane znalezienie ſzanownego oyca mego, jednakże te tytuły Pułkownikówno... Wielmożna: iak dotąt mnie były obcemi, tak też przykre ſprawuią brzmienie w uſtach mo-

ich. W koncu pozwalam niech mnie iak kto chce tytułuie, Pani zaś . : .

HRABINA.

Proszę to do moiey woli zostawić : : . Co widzę Eynhalt:

SCENA SZUSTA.

Ciż Sami EYNHALT, PORUCZNIK Kryie się i podsłuchuie za nim KRYGIER.

PORUCZNIK. *do Krygiera.*

Mospanie tu Hrabinia iest razem.

KRYGIER.

Nie pokazuy się WPan . . .

HRABINA.

Coż ci to iest Eynhalt? w niedobrym iak widze iesteś humorze . . .

EYNHALT.

Tak iest Pani . . . wtym momęcie słyszałem Adjutanta mówiącego że WPan Pułkownik znalazł córkę swoią . . . a że tą córką iest ta którey ja odważyłem się wyznać miłość moią . . . ten występek tak mnie upokarza . . .

HRABINA.

Wyſtępek? .. upokarza ... ieſt że to wyſtępkiem kochać piękność i przymioty?

EYNHALT.

Ile wtakiey Osobie dość ieſt dla mnie poważić i adorować one. Oyciec móy iako więcey doswiadczenia maiący, domyślił ſię zapewne o ſtanie i urodzeniu Wney Pułkownikówny, kiedy mi tak ſtatecznie wzbraniał wchodzić w związki małżeńſkie.

MAŁGORZATA

A jaż to niesłusznie zrobiłam:

EYNHALT

Naysłuszniey. . . i gdybyś mnie WPani pierwey wtym obiaśniła . . .

TEOFILLA.

Fernando! . . . słuchałam cie dotąd cierpliwie, teraz, ty mnie chciey posłuchać! . . . mogłżeś kiedy tak płocho pomyślić o ſwoiey Teofili? czyż ta odmiana ſtanu mego miałaby moc odmienienia mego przedſięwzięcia . . . nie, ſerce moie zawsze ieſt iednakowe? dla kochanego Fernanda . . . . on mnie cenił i poważał wtedy kiedy mnie znał tylko ubogą dziewczynę . . . wtym ſtanie od

od jego iednego byłam tylko kochaną, nicht też więcey od Teofilli niemoże być kochanym procz jednego Fernanda . . . *tu zaczyna być noc.*

FERNANDO.

Mościa Pułkownikówno! . . .

TEOFILLO.

Porzuć tę czcze i próżne tytuły, nazyway mnie twoią Teofillą, w koncu nazyway mnie żoną swoią, ponieważ to odmienić się już niemoże.

HRABINA.

Y wtym zdarzeniu uwielbiam dobroć iey serca. Jednak że teraz już iesteś pod rządami oyca swego.

TEOFILA

Jako dobry oycieć, zechce, dopełnić uszczęśliwienie córki swoiey, Niemogłabym się nią nazwać nigdy, gdyby mi zbroniono być Fernanda małżonką . . . *Tu słychać Capstrych.*

HRABINA.

Cóż to iest . . . już capstryk trąbią, wsamey rzeczy nie postrzegam jak mi ten zszedł

dzień

dzień zszedł dzisieyszy, muszę odeyść, ponieważ o tey porze mam zwyczayną sobie zabawę, którey wszystkie interesa muszą ustąpić ... Ty Fernando winszuy sobie żeś znalazł Teofilę dla siebie stateczną. Ja zaś spodziewam się, że P. Pułkownik jako kochaiący cnotę; łatwo zezwoli na wasze Małżeństwo ... u każdego bowiem dobrze myślącego, bardziey poważany jest człowiek cnotliwy w grubey siermiędze, niż łotr w sukni złotem haftowaney, *odchodzi.*

MAŁGORZATA.

Ja też tego samego zdania jestem co i JW. Hrabina ... ale nie wiem, jak na to P. Pułkownik zezwoli...

TEOFILA,

Naypewnieyszą jestem. że na wszystko z łatwością zezwoli .. Ach! gdyby tylko prędzey powrócił, Hrabina teraz poszła na wieczorne nabożeństwo, a oyciec móy może tym czasem powrócić, nie znalazłszy nikogo w pokoiach, zapewne będzie mnie szukać; nie trzeba mu tego dopuścić choćby kochany Fernando.

FERNANDO

Daruy Pani! ją nie mogę, dziś jeſt móy dyżur muſzę śpieſzyć na Hubdwach, gdyż już po capſtrychu; a to ztąd troſzkę odlegle . . .

TEOFILA.

Choć mi to przychodzi z przykrością, muſzę ſię jednak z tobą dziś rozłączyć. Dobra noc kochany Fernando *ściſka go*, a jutro zapewne cię nazwe Małżonkiem moim . . . dobra noc! (*odchodzi z Małgorzatą.*)

FERNANDO.

Ja jey Małżonkiem: o jakieżby to dziwne losu było zrządzenie . . . gdyby to nadſpodziewanie nawet moie miało naſtąpić, tedy śmiało możnaby powiedzieć. że jeſzcze cnota ma ſwoie znaczenie na świecie. *odchodzi.*

KRYGIER.

Słyſzałeś tedy WPan wſzyſtko, .. słyſzałeś, jak go tu teraz pięknie wielbiono, a cóżby to było po tym, gdyby ſię dowiedziano o jego urodzeniu . . . Szczęście to wielkie WPana, żeś mnie powierzył ſwóy interes, Ale nie tracąc czasu na próżno; powiedz mi WPan, czy uczyniłeś tak, jakem mu doradził? . .

PO-

PORUCZNIK.

Wſzyſtko ſię tak ſtało . . . ten Kapral i żołnierze, na wszyſtko są gotowi, aby im tylko pokazać złoto . . . zapewniłem ich tedy, że ten ſtarzec jeſt bardzo pieniężny, i że cały ſkarb jego w tey ſzkatule jeſt zamknięty, o ktorym mi WPan powiedziałeś, a za papiery obiecałem dać Kapralowi Czerwonych złotych 50. z naywiększą tedy ochotą przyobiecali wſzyſtko wypełnić . . . i zapewne będę miał te świadectwo w ſwoich rękach jeżeli one tylko znayduią ſię w jego ſzkatule.

KRYGIER.

Nadto nic pewnieyſzego zaręczam WPana. Naſza więc naypewnieyſza wygrana; jeżeli tylko ci żołnierze tak ſą determinowane, jakeś WPan ich opiſał.

PORUCZNIK.

Nie maſz lepſzych nad nich do podobnych kawałkow . . . Na przekonanie WPana powiem mu wymyslony przez nich jeden fortel, ale to oſobliwſzy fortel.

KRYGIER.

Jakiż to przecie . . .

PORUCZNIK.

Przechodząc przez jedną wioſeczkę, poſtrzegłem na ganku jakiegoś Szlachcica dziewczynę bardzo piękną . . zawołałem tedy Kaprala do siebie, obiecałem 10 Czerwonych złotych, żeby tylko ią przyſtawili, ſzczęściem dla nas ſtaneliśmy na kwaterach niedaleko tego Szlachcica,.. w tym o ſamey pułnocy przychodzi Kapral do mnie i wyprowadza w krzewinę, każe mi tam czekać obiecuiąc pewną zdobycz . . . tylko co odemnie odeſzli, aż tego momentu wſzczyna ſię pożar dom Szlachcica cały zaiął ſię płomieniem; zbiegli ſię wieśniacy ratować, ta dziewczyna przelękniona, ſama nie wie gdzie się ma zchronić w tym zgiełku, porywaią ią i przynoſzą do mnie.

KRYGIER.

W ſamey rzeczy to wybieg oſobliwſzy.

PORUCZNIK.

Prawda, że cała wioſka przez ten pożar poniosła ſzkodę, ale to nie wielką, bo tylko pięć domow i dwóch ludzi zgorzało, a reſztę odratowano; domyslił ſię w prawdzie Szlachcic, że to naſzych wiaruſow robota; ale gdzie tam

było

było doyść sprawy. i na kogo się skarżyć gdyż całe sześć szwadronow stali kwaterami w około jego dworku.

KRYGIER

Taką rzeczą wszystko dobrze póydzie, granica ztąd niedaleko, naydłużey za godzinę mogą stanąć w obcym Państwie:

PORUCZNIK.

Ale jeżeli będą szukać tego starca Gotliba.

KRYGIER,

A niech go szukaią w mieszkaniu błogosławionych, WPanu zaś o niczym wiedzieć nie trzeba, tylko patrzyć tego żebyś miał papiery w swoich rękach.

PORUCZNIK.

Ależ zabijać Człowieka niewinnego to zdaie się wcale rzeczą okropną: czy nie lepieyby było sekretnie odkraść tę szkatułę?

KRYGIER.

Jeżeli nic nie znaczy spalić wioskę dla jedney dziewczyny; dla czegoż jest rzecz okropna zgładzić nieużytecznego starca dla ocalenia swego honoru i otrzymania tak wielkiego maiątku; bo gdyby się i udało sekretnie wykraść te świadectwa, czyż WPan przez to mógł-

mógłbyś się zostać na swoim mieyscu? bynaymniey; nie trzeba bowiem Hrabinie i wszystkim, więcey dowodów nad jddno słowo do wyexkludowania Pana Hrabiego. Sądźże teraz WPan? możnaż tego starcą zostawić przy życiu.

PORUCZNIK.

Prawdę WPan mówisz, właśnie dzisieyszą noc jest nam do pomocy, gdyż Wachmistrz na dyżurze ... a onby nam cały nasz plan mógł wniwecz obrócić [*tu słychać godzinę dziewiątą*]

KRYGIER.

Słyszysz WPan: to jest właśnie pora umowiona; śpiesz się WPan jak nayprędzey, a gdy rzecz będzie ukończona, powracay do mnie. ja będę WPana czekał. w moiey stancyi.

PORUCZNIK.

Ach! jakaś mnie bojaźń bierze prawdziwie strach mnie całego przeymuie ... ale mamże bydź tak daleko upodlonym ... daley odważnie, albo życie stracić, albo zostać się przy honorze. *odchodzi.*

KRYGIER SAM.

Brawo! ... dobrze idą rzeczy; sprzątnowszy

starca

ſtarca ukryiemy urodzenie Hrabiego, Hrabinę weźmiem w kuratelę, a maiątek na ſwoię rękę ... a Ja przy tak młodym i rozpuſtym iak iest Porucznik, mogę ſię ſpodziewać że za lat kilka Cały maiątek obeyme pod ſwoią władze ... O. poczekay P. Wachmiſtrzu Eynhalt ... wydarleś ty mi moią kochankę Ja ci też zatę ſztuke wszyſtko wydrzeć potrafie (*odchodzi*)

SCENA SIODMA

Teatr ſię odmienia, widać w prospekcie ſtaw na boku ſztachety z Fórtką za któremi widać chałupę Gotliba.

KAPRAL HUNDLAUF. BLUDYGIER SZPITZBRYNG.

HUNDLAUF

Daley Przyiaciele! teraz właśnie ſama pora; pamiątaycie tedy dobrze ſię popisać a pewna zdobycz.

SZPITZBRYNG

Przyznam ſię w Panu Panie Hundlauf że gdy ſobie wyſtawiam te akcyą, to mnie zimne poty przeymuią.

BLUTYGIER

Jakiż z ciebie thurz Panie Spitzbryng ieżeli ten ſtarzec ieſt tak bogaty iak P. Kapral powiada, tedy nie żal naszey pracy.

HUNDLAUF

Ale ani wątpić otym.

HUNDLAUF

Bdiesz ſam nie wiesz co, czyżesz; że to zwłąſney woli, wszakże w tym zachodzi rozkaz Komendanta, ktoremu być poſłuſznym jeſt twoią powinnością, a potym nie mamy tu nic dobrego ſpodziewać ſię; gdyż mówił Porucznik, że ſię już domyslaią tego, iż my zapaliliśmy mieſzkanie tego Szlachcica, cośmy jego Curkę porwali Porucnikowi. Jeżeliby to ſię wydało, wyſtawcie ſobie co nas, czeka, a to niezawodne. (*pokazuie ſtryczek na ſzyi i ſzubienicę*) mamy tedy ginąć tak haniebną śmiercią, wynieśmy ſię lepiey zawczasu za granicę . . .

SZPITZBERG.

Dobrze WPan mówiſz, ale czy nielepieyby było dać pokoy temu ſtarcowi, a ſamym umykać . . .

HUNTLAUF.

A pieniędzy zkąd wziąć na drogę, no daley nie traćmy czasu nadaremnie, ja będę ſtać na odwodzie, a wy daley do potyczki... mieysce odległe od Miaſta ... Wachmiſtrz na powinności; ten ſtarzec nie może ſpodziewać ſię z niſkąd ſukursu ... a jeżeliby jaki małeńki podjazd, tedy przewyżſzaiąca siła potrafi go uſpokoić...

BLUTYGIER.

Ale jeżeli znaydziemy jakie wielkie pieniądze, pomyslmy pierwey o podziale.

HUNTLAUF.

Otoż znowu, aby tylko na próżno czas trawić; wſzakżem mówił, że wſzyſcy do równey części będziemy należeć, tylko prócz papierów; bo tę ja ſobie chce otrzymać i oddać porucznikowi ... no śpieſzcie ſię, a ja ſtaie na pikiecie, *Szpitzberg i Blutyger wchodzą do domu Gotliba.* Zabić ſtarca i wrzucić go do ſtawu, to zdaie ſię rzecz nienaypięknieyſza. Ale co mi tam do tego; wſzakże ja to tylko wypełniam co mi móy Komendant rozkazał a do tego ten Pan Wachmiſtrz nie raz mi wbił ſadła w kołnierz; wiele to

ja

ja razy z jego przyczyny dostałem płazami, na ostatnie ogniwko byłem zamykany po kilka dni o chlebie, o wodzie siedziałem w areszcie, a wiele razy stałem na kołkach, to i spamiętać trudno; przynaymniey przy tey okazyi zemszczę się nad nim, odbiore życie temu starcowi, co takiego łotra na świat wydał. O jak wielka szkoda, że jemu samemu życia odebrać nie mogę, a dopiéro byłbym zupełnie zemszczonym. Co widzę oni powracają, a to jeszcze z zdobyczą; bravo.

SCENA OSMA.

HUNTLAF, BLUDYGIER, SZPITZBRYNG potym EYNHALT. BLUTYGIER, niesie szkatułę za nim SZPITZBRYNG,

SZPITZBRYNG.

Mospanie Kapral?

HUNTLAUF.

A co tam dobrego,

SZPICBRYNK,

Wszystko pomyslnie, szkatułeśmy znalezli, a tego starca . . .

EYN-

EYNHALT.

Kto tu jeſt? kto tak poźno? :.

HUNTLAUF.

Przyiaciele! tu niema czasu, daley do obrony. *Biorą ſię do pałaſzow i nacieraią na Eynhalta.*

EYNHALT *dobywa pałasza i broni ſię.*

Do obrony? . . Przebóg to jakaś zasadzka . . . hey! . . . kto ſłyſzy! . . na gwał na ratunck . . .

HUNTLAUF.

Póki ci kto tu przybędzie pierwiey duſzę wyzionieſz.

SCENA DZIEWIĄTA

Ci sami PORUCNIK.

PORUCZNIK.

Kto tu wołał ratunku? . .

FERNANDO.

Ach Mości Poruczniku, ratuy WPan! . . .

PORUCZNIK.

Tyś to nieſzczęsny! *dobywa pałaſza rzuca ſię na Eynhalta.*

FER-

FERNANDO. *broni się.*

Dla Boga co ſię to wszyſtko znaczy..

SCENA DZIESIĄTA

Ci sami dwòch ZOŁNIERZY w Kitlach.

ZOŁNIERZ 1wszy.

Kto słyszy tu! wtey ſtronie słychać ſzczęk pałaszow!

DRUGI.

Tu wołano ratunku ... daley! daley!

HUNTLAUF.

Przyiaciele niemasz tu czego dłużey czekać daley reyterada *Blutygier Szpiebryng Huntlauf zabieraią ſzkatułę i uciekaią.*

FERNADO.

Panie Poruczniku! wtakowym razie (*porywa za piersi i rzuca na ziemie, drugą ręką trzyma wyniesiony pałasz, Zołnierze wpadaią.*)

PIERWSZY

Co tu za gwałt?

DRUGI.

Co ſię tu ſtało?..

FER-

FERNANDO

Co się to stało tego ja sam niewiem. *Puszcza Porucznika.*

PORUCZNIK. *Podnosi się.*

Tu trzeba się wywinąc.

PIERWSZY

Pan Wachmistrz?

DRUGI.

Porucznik?

PORUCZNIK

Ach Pryiaciele! jakimże to szczęśliwym przypadkiem przybyliście w to mieysce, gdyby nie tak możebym był iuż życie utracił . .

FERNANDO

Gdzież się ci podzieli ktorzy . . .

PORUCZNIK

Widzieliście żem był pod jego nogami, widzieliście wyniesiony pałasz nad moią głową, dość teraz natym. prowadzcie go na hobdwach . . . . Ja zaś póydę szukać jego wspolnikow . . . .

FERNANDO

Jakich wspólnikow . . . Mospanie Poruczniku! to iest potwarz nayniegodziwsza,

PORUCZNIK

Jutro się z tego usprawiedliwisz, prowadź- cie go! obmeldować ten przypadek Komen- dzie.

FERNANDO. *Oddaie pałasz.*

Jdę zwami kolędzy, ale przysięgam mi moią podzciwość że tego wcale poiąc nie- mogę *odchodzi.*

PORUCZNIK sam.

A fatalnie zdarżenie, sam niewiem co się stało …. widziałem iednak dokładnie a zabrali z sobą szkatułę, tym samym trzeba się domyślać, że tego starca iuż niemasz na swiecie… Ah gdyby oni tylko prędzey stanęli na granicy …. tak iestem nieprzy- tomny że sam niewiem iak mam postąpić: tak… trzeba tym czasem larum uczynić, a potym oznaymić wszystko Krygierowi. Trzeba iednak utrzymywać tę potwarz któ- rą mi wtym momęcie przypadek podał do głowy… pierwiey iednak nim larum zro- bi się muszę o tym oznaymić Pułkowniko- wi, a tym samym przewlecze się pora, i da im czas do ucieczki.

KONIEC AKTU CZWARTEGO

AKT PIĄTY

TEATR OKAZUIE POKOY

SCENA PIERWSZA

PUŁKOWNIK.

Odziwne losu rozrządzenie! o nieſtałe przeznaczenia miotaiące na mnie ſrogie przeciwności wcałym ciągu życia mego! dla czegoż *przyschyłku* nawet wieku mego niepozwalasz mi użyć naypożądańszey ſpokoyności?... przepędziwszy prawie całe życie moie wbezuſtannym umartwieniu znayduię nakoniec corkę moią o którey nawet niewiedziałem czy ieſt natym ſwiecie. c'rkę dziwną opatrznością wszechmocnego utalentowaną wprzymioty nayprzyiemnieysze, i do tego momętu oſtatnie dni życia mego myslałem pędzić pełne radości i ukontentowania aż wtym momęcie piekielna iakaś jędza pełna iadu nayzłośliwszego, jędza co ma ſobie za naywiększą igraszkę dręczyć mnie Podług ſwego upodobania zdaie ſię

że

że tym bardziey chce zatrzeć goryczą ostatnie dni moie, kiedy dozwoliwszy mi momętalnego ukontętowania wtymże samym punkcie wyziowa z swey paszczęki płomień pożeraiący na zawsze spokoyność moią O ziakąż radością słuchałem córkę moią opowiadaiącą historyą życia swego. jakąż wdzięcznością byłem przeięty ku tey kobiecie co zadała sobie tyle pracy w iey ukształceniu, iakąż wdzięcznością byłem przeięty ku temu chłopcu który znaiąc ią tylko iako iedną wieśniaczką kochał choć w ubogiey cnotę i poważał taleta... dziś miałem go uściskać iak mego zięcia dziś miałem oddać mu ten skarb który choć wzarzuceniu będąc, był iednak od niego cenionym i szacownym, dziś miałem spełnić życzenie córki moiey, którą błogosławiłem za tak slachetny wybor... teraz zaś... Ach!... jaka dziwna odmiana?... i ona tu nadchodzi.... bidne dziecie iakże srodze strapiona...

SCENA DRUGA

PUŁKOWNIK, TEOFILLA.

Teofilla w białey sukni nidbale ubrana włosy spuszczone niespostrzega Pułkownika.

Jakże iedna godzina, odmieniła całą sytuacyą mieysca tego . . . tu, gdzie nigdy żadne umartwienie mieysca niemiało; tu, gdzie nieustannie panowała radość i wesołość, dziś to wszystko smutne tylko zachowuie milczenie, . . . o Fernando! . . . miłość moia ku tobie maluie mi podobno te smutne wyobrażenia, i co tylko iedno serce moie czuie i cierpi, to we wszystkich obiektach zdaie się upatrywać.

PUŁKOWNIK.

Nie córko moia, oczy twoie bynaymniey ciebie niezwodzą i wyznać trzeba, że ten chłopiec miał nadzwyczayną iakąś moc nad sercami Ludzkiemi, gdyż iego nieszczęście wszystkich zasmuciło.

TEOFILLA.

Daruy oycze! cięszki smutek niedopuścił mi dostrzeć WPana Dobrodzieia, i oddać mu

winne uszanowanie . . . Ach i WPan Dobrodziey ieſteś iak widze niespokoynym.

PUŁKOWNIK

Mogęsz nim bydź wtedy, kiedy ty łzy wylewasz?

TEOFILLA.

Oycze móy! . . . jakiegoż kochania ieſteś godzien kiedy cię tak bardzo obchodzi ſtrapienie córki twoiey? jakiegoż ieſt godzień kochania nieszczęśliwy Fernando? kiedy teraznieyszy jego przypadek wszyſtkich do litości pobudza . . . Dworscy Poddani . . . jego wspułkoledzy, wszyscy nawet wnaywiększym ſmutku pogrążeni, Hrabina nawet chociaż pokazuie ſię być zupełnie ſpokoyną, widać jednak wielkie w niey ſtrapienie.

PUŁKOWNIK.

Nieunośić ſię zbyt wielką radością wzdarzeniach pomyslnych, ani pogrążć ſię wrospaczy wprzeciw nościach, ieſt to osobliwszym duszy przymiotem.

TEOFILLA.

Ach oycze! nietrzymay woboiętności córki twoiey powiedz jaki los czeka naymilszego Fernanda? powiedz! . . .

PUŁ-

PUŁKOWNIK.

O! jakże ja ſam żądam znaleść go niewinnym, ale jego wyſtępek bardzo wielką pociąga za ſobą karę . . . Porwać ſię tylko na Officyera, jeſt to kryminał podpadaiący karze śmiertelney, Eynhalta zaś zoſtano na daleko gorſzym uczynku.

TEOFILA.

Nie Oycze! Fernando nie jeſt ſtworzony do podobnych awantur; ja go znam dokładnie.

PUŁKOWNIK.

Szczęsliwy, jeżeli będzie miał co na ſwoią obronę inaczey zginął bez naymnieyſzego ratunku.

TEOFILA.

Mimo tego nieznośnego ciężaru, którym ſerce moie jeſt uciśnione, jakiś promyk ſłodkiey nadziei ożywia mnie jeſzcze, i każe ſię ſpodziewać, że Fernando będzie ocalonym . . . Nic on nie jeſt tak wyſtępnym jak go oſkarżono.

PUŁKOWNIK.

Już tedy po krygzrechcie, Audytor i Adiutant z Rapportem idą . . . Córko moia idź teraz

raz do swoiego pokoiu, ja tam wkrótce nadeydę.

TEOFILA.

Nie Oycze! . . pozwol, pozwol mi tu zostać . . : Proszę. ach! jakże jestem nie spokoyna . . . o gdyby prędzey wiedzieć, co się z nim stało?

SCENA TRZECIA.

Ci sami ADJUTANT, AUDYTOR.

PUŁKOWNIK.

Cóż tam Mości Audytorze?

AUDYTOR.

Krygzrecht ukończony, Wachmistrz Eynhalt uznany za winnego, i osądzony na rozstrzelanie. (*podaie Inkwizycyą i Dekret.*)

TEOFILA.

O Boże! . . *pada zemdlona, Audytor i Adjutant wstrzymnią.*

PUŁKOWNIK.

Mości Panowie! Proszę WPanow, chcieycie ią ratować! . : hey! . . jest tam kto? Felczera! . .

SCENA CZWARTA.

Ciż ſami MAŁGORZATA

MAŁGORZATA.

Co się tu ſtało?

PUŁKOWNIK.

Poczciwa kobito! ratuy córkę twoią!

MAŁGORZATA.

O Boże! Teofila! życie moie! ach ona bez zmysłów, cóżeście tu WPanowie jey zrobili? Pomożcie mi WPanowie zanieść ią na Pościel.

TEOFILA *bardzo słabym głosem.*

Daycie mi pokóy! pozwolcie mi odetchnąć, iuż tędy nie ma żadnego ratunku.

PUŁKOWNIK.

Córko moia! jeżeli cię ſpokoyność Oyca twego cokolwiek obchodzi, oddal ſię ztąd, niemartw ſtarca iuż i tak ſtrapionego.

TEOFILA.

Idę . . . jeſtem poſłuſzną . . . ale Oycze . . . niemożeſz odmówić proźbie moiey, i muſiſz na nię zezwolić.

PUŁ-

PUŁKOWNIK.

Cóż to takiego?

TEOFILA.

Niech Fernando w oczach całego świata będzie naywinnieyszym, niech będzie naygorszym złoczyńcą, serce moie zawsze go usprawiedliwia; on niegdyś był moim dobroczyńcą, on po tobie jest mi naymilszym... Dozwol.., Ach! dozwol go odwiedzić ten raz ostatni, dozwol ucałować Dobroczynne ręce jego, a na jego ustach uczynić przysięgę wieczney i stateczney dla niego wierności.. nie, to się nigdy odmienić nie może. Ja chcę być, ja jestem jego małżonką, i nie masz tey mocy na świecie, ktoraby mi tego zbronić mogła.

PUŁKOWNIK.

Idźże pierwiey, nabierz cokolwiek siły, bo widzę, że jesteś bardzo osłabioną. (*Teofila odchodzi.*)

PUŁKOWNIK.

Boże! ty mi doday twey pomocy... prosze mi powiedzieć: jakim sposobem uznaliście go za winnego.

AUDYTOR.

Inkwizycya całkiem to obiaśni.

PUŁKOWNIK.

Ja nie jestem w stanie czytania jey teraz:

AUDYTOR.

Chociaż Wachmistrz różnemi sposobami wymawiał się od popełnionego występku, nie miał jednak żadnych dowodow służących na swoię obronę, z strony zaś Porucznika stanęło trzech świadkow dwóch Zołnierzy, co zostali Wachmistrza na samym uczynku, i Plenipotent Hrabiny Blandford, który poparł te świadectwo: Na fundamencie tedy tyah trzech świadkow, i na wyznaniu samego Wachmistrza, który nie wypierał się, że zrzucił Porucznika o ziemię, i że go tak zostano, jako występca przeciw subordynacyi zgodnemi głosami całego Kreyzgrechtu uznany za winnego na śmierć dekretowany . . .

PUŁKOWNIK.

WPanowie zaskwapliwie podpisaliście dekret, trzeba było zaczekać póki komendy wysłane za dezerterami nie popowracaią.

ADJU-

ADJUTANT.

Już wszystkie powrócili i odmeldowali, że żadnego nie wzieli sladu.

PUŁKOWNIK.

Trzeba tedy uczynić powinny Raport, i donieść o tym Xięciu Szefowi.

ADJUTANT.

Oto jest Ordynans, tylko co przyszedł sztafetą.

PUŁKOWNIK.

Przeczytay go WPan.

ADJUTANT *czyta Ordynans:*

Wielmożnemu Jmć: Panu Floryanowi Szteynhauz Pułkownikywi Regimentu Leyb-Kiresirow Ordynans . . . od Powracaiących Komend dowiedziawszy się o przypadku, który się zdarzył pod bobiem WPana, a idąc drogą, którędy przechodził jego Szwadron, słyszałem wiele nieprzyzwoitości, co okazuie wielką jego nie pilność w powinności. Zapobiegaiąc tedy dalszym występkom, zalecam tym moim Ordynansem, ażeby za odebraniem onego, natychmiast kryzrecht był złożony, Inkwizycya wyprowadzona, a wy-

stępny

stępny podług praw Woyskowych przykładnie ukarany; dopełnienie tego Ordynansu bez naymnieyszey zwłóki jakoteż lepszą pilność w Regimencie, jak nayśurowiey zalecam: a to pod animadversyą artykułow Woyskowych Dat w Nekkel M. D.

PUŁKOWNIK.

Już tedy po wszystkim . . . jakiż nasz Xiąże jest nie pomiarkowany Impetyk. Mospanie Adjutancie . . . niech wystąpi szwadron do Exekucyi, i wyznaczyć ludzi determinowanych do palenia (*Adjutant odchodzi*) Niech Bóg wszechmocny teraz się nim opiekuie.

AUDYTOR.

Nie masz tego człowieka w całym Szwadronie a żeby go nie żałował; ja sam nawet mógł bym przysiądz, że jest niewinny, ale przeciwko tylu dowodow nikt nie śmiał ani ust otworzyć na jego obronę . . . a co większa, że ta cała akcya stała się pod domem jego oyca, i to jego naybardziey potępia, gdyż oyciec Wachmistrza odrzekł się całego maiątku, tylko wziął z sobą jedną szkatułę i uciekł z temi Dezerterami.

PUŁ-

PUŁKOWNIK.

Ale powiedzcież WPanowie, j.k on miał usadzać się na zgładzenie Hrabiego.

AUDYTOR.

On też to sam mówił i owszem twierdził, że Porucznik musiał usadzać się na zgładzenie jego; co bardziey jeszcze wątpliwości podpada, gdyż Porucznik naymnieyszego nie ma do tego powodu; potym, że to się stało pod domem jego oyca; daley, że jak wyznł Wachmistrz, że się długo passował z niemi, co rzecz nie podobna do prawdy, i z porucznikiem, to by zapewne nie dopuścili dusić Porucznika. Temi tedy dowodami i innemi konwinkował cały Kreyzgrecht P. Krygier Plenipotent Hrabiny, zaprzysiągł, jako sam widział Wachmistrza i jego oyca zmawiających się o coś z temi Zołnierzami, i dowiodł tego, że nie na co inszego zmawiali się, jak tylko na zabicie Hrabiego ... na co wszystko Wachmistrz nic nie mógł odpowiedzieć.

PUŁKOWNIK.

Wielkie podobieństwo do prawdy, ale ja bym nigdyby tego po nim się nie spodziewał ...

Mimo

Mimo wszystkiego, jednck bardzo ubolewam nad jego nieszczęściem . . . Ach! jeżeli w tym człowieku mogła mieć mieysce tak szkaradna zbrodnia, gdzież teraz znaleść sprawiedliwego.

SCENA CZWARTA.

Ci sami BRAWER z kilku Żołnierzami.

BRAWER.

Mości Pułkowniku! daruy, że nie melduiąc się wprzódy weszliśmy do tego pokoiu, nie przychodziemy tu jak Zołnierze do Komendanta, ale jak dzieci do własnego oyca, a to z prożbą za ulubionym naszym bratem, nietylko nasz Szwadron ale i insze po blisko tu stoiące prawie cały Regiment prosi za nim o pardon. A jeżeli to bydż nie może, chciey Mości Pułkowniku przedłużyć do jutra execucyą, a my wszyscy póydziemy do naszego Xięcia; on nie może być głuchym na nasze prożby.

PUŁKOWNIK.

Moi Bracia, jakże żałuię i ubolewam nad sobą

bą ſsmym, że tego wam żadną miarą nie mogę uczyuić, ponieważ Ordynans Xięcia zbrónił mi tego wſzyſtkiego, i odiął wſzyſtkie nadzieię ratowania waſzego Wachmiſtrza.

BRAWER.

O Boże!.. lepiey teraz jak widzę bydź zbrodniem na świecie, niż poczciwym człowiekiem... Przynaymniey ta łaſka niech nam nie będzie odmówiona, to jest: nim wyſtąpiemy do parady, niech nam wolno będzie oddać mu Braterſkie pożegnanie.

PUŁKOWNIK.

Bardzo dobrze moi przyiaciele, Idźcie, ja ſam będę u niego... Mości Audytorze oznaymiſz WPan Rotmiſtrzowi moię zezwolenie.

AUDYTOR.

Bardzo dobrze, chodźcieſz ze mną. *odchodzi.*

SCENA PIĄTA.

PUŁKOWNIK potym HRABINA:

PUŁKOWNIK.

Boże Wſzechmocny, ten młodzieniec, ktory ma tyle serc litujących ſię nad biednym ſtanem

nem swoim, mogłże choć pomyślić kiedy o zbrodni tak szkaradney.

HRABINA wchodzi.

Biedny starzec, jakże srodze strapiony ... Mości Pułkowniku, właśnie teraz idę od jego córki.

PUŁKOWNIK.

Ja też tylko co chciałem iść do niey, prosiła mnie ta nieszczęśliwa, ażeby mogła ten ostatni raz okazać winną wdzięczność dawnemu swemu dobroczyńcy, ja nie mogłem jey tego odmówić.

HRABINA.

Po kilkakrotnych słabościach, dopiero co trochę uspokoiła się, zostawiłam ją śpiącą, i rozkazałam swemu Felczerowi, ażeby jey nie odstępował. A Doktor zalecił wielką zachować spokoyność, jest tam także przy niey Małgorzata.

PUŁKOWNIK.

Poczciwa kobieta, ta jey pewnie nie odstąpi, daruy Pani, muszę odeyść. *na stronie.*

HRABINA.

Dokądże to WPan śpieszysz?

PUŁ.

PUŁKOWNIK.

Póydę, okażę winną wdzięczność temu, który ze wyborem córki moiey i WPani przyzwoleniem miał być moim zięciem.

HRABINA.

WPan Dobrodziey jego poważasz i żałuieſz! mógłżeś zezwolić na wydanie tak ſrogiego Dekrgtu?

PUŁKOWNIK.

Mościa Pani, ... nie ja jego podpisywałem, ale choćbym i ja go podpisał, tedy toby ſię nigdy nie odmieniło; ponieważ Wachmiſtrz przyznał ſię ſam do wyſtępku, który zawſze za ſobą ściąga karę śmierci.

HRABINA.

Dla zupełnego zainformowania ſię o tey ſprawie, kazałam zawołać mego Plenipotenta; ſłyſzałem bowiem, że i on do ſprawy należał ...

PUŁKOWNIK

On ją wſparł takiemi dowodami, na które Wachmiſtrz nie mógł odpowiedzieć, co go naybardziey obwiniło ... Polecam tedy córkę moią WPani opiece; ja muſzę śpieſzyć, bo czas upływa ....

HRA-

HRABINA.

Jak się cokolwiek uspokoię, póydę i ja obaczyć tak wielkiego występcę.

PUŁKOWNIK.

Jak się Pani podoba. *odchodzi.*

HRABINA.

On występca? . . nie . . . serce moię wyraźnie mówi, że on niewinny . . . ale czemuż ja jestem tak spokoyna . . . Ja, która go kocham właśnie jak swego syna . . . a śmierć jego wcale mnie nic nie interessuie . . . Mnie, którey śmierć naymnieyszego dziaka z moich Poddbnych tak daleko zawsze martwiła, że dowiedziawszy się tylko o którym umarłym od łez wstrzymać się nie mogłam, i zawsze to zdrowiem przypłaciłam; na śmierć zaś Fernanda jeszcze tak haniebną być wcale oboiętną, to jest rzecz nie naturalna.

SCENA SZOSTA.

HRABINA KRYGIER.

KRYGIER.

Jaśnie WPani kazała mnie wołać do siebie?

HRA.

HRABINA.

Tak jest . . . Mospanie! . . powiedz mi WPan jaki to miałeś wpływ, do sprawy mego Syna z Eynhaltem.

KRYGIER.

Jako wierny i nayprzychylnieyszy sługa JW. Pani, nie mogłem znieść tak wielkiey obelgi JWielmożnego Hrabiego . . . to osobliwie szczęście zrządziło, że ja dnia wczorayszego dostrzegłem ten spisek uknowany na jego życie, ale że nie mogłem się domyślić, co to wszystko znaczyło . . .

HRABINA.

Spisek! Mospanie . . . cóż to za spisek?

KRYGIER.

Na swoię oczy widziałem, jak Eynhalt w promenadzie rozmawiał cóś sekretnego z Kapralem tym, za którym Pani prosiłaś, aby był wolny z aresztu; późniey przeieżdzaiąc koło miasta, byłem blisko domu starego Gotliba i widziałem w jego Domie tych wszystkich Zołnierzy co teraz dezerterowali; nie jestże to rzecz oczewista, że oni wtedy zmawiali się na odebranie życia JW. Hrabiemu, na je-

dyne-

dynego Syna JW, Pani, i na wyniſzczenie Imienia Blandfordow? Dzięki jednak Opatrzności Naywyżſzey, która ma ſzczególną opiekę nad tak wielkiemi Familiami; za jey to pomocą ta zbrodnia nie doſzła do ſkutku, a zbrodzień przykładnie będzie ukarany . . .

HRABINA.

Moſpanie! nie wtrącaymy tu tey Iſtności, u którey każdy człowiek żyiący jeſt na równey ſzali, i gdzie nie wielkość Familii, ale ſumnienie nie ſkażone ma pierwſzeńſtwo, i daymy lepiey pokóy temu, a powiedz mi WPan raczey, czy tylko tyle macie dowodów na oſkarżenie i przekonanie Eynhalta.

KRYGIER.

Podług wſzelkiey ſuppozycyi, na naygruntownieyszych prawdach opartych, dośćby było i tych tylko dowodów . . . ale do tego, mamy ich jeſzcze tyſiącami . . .

HRABINA.

Tysiącami? Jakieſz to przecie?

KRYGIER.

Wſzyſtkie Pani wyliczę 1mo. Eynhalt rozmawiał w promenadzie z temi Zołnierzami

co godzili na życie Hrabiego, a to ſekretnie, na co ia złożyłem jurament nieſkażonym moim ſumnieniem. *2do*. Ci Zołnierze kończyli zmowę ſwoią w Domu Gotliba na co także wykonałem Jurament. *3tio*. Eynhalt Wachmiſtrz ſam się ſtaie uczęſtnikiem zbrodni i czeka ze ſwemi wſpólnikami pod ſwoią kwaterą i pod domem Oyca ſwego na przechodzącego Porucznika, który czyniąc zadoſyć ſwoiey powinności, jako będąc na Inſpekcyi musiał patrolować po rewirach. *4to*. Gdy JW. Hrabia *przechodzi koło* mieſzkania Gotliba, . , Ci *bezbożnicy* napadaią na niego, porywaią między siebie, P. Porucznik poznawſzy ſpisek bróni ſię jak lew między zaiadłemi Brytanami, ale widząc przewyżſzaiącą siłę, woła o ratunek. *5to*. Przybiegaią Zołnierze i zaſtaią niewinną owieczkę już prawie w paszczękach zaiadłego tygrysa, zaſtaią bowiem P. Porucznika pod nogami ſwego Wachmiſtrza, a nad głową jego wyniesiony zbrodniczą ręką pałaſz właśnie jak do cięcia, i zadania razu śmiertelnego *6to*. Stary Gotlib poznawſzy że mu ſię jego zamiar nie udał, a przewi du-

dząc swoię nieszczęście, opuszcza dom, zostawia cały swóy maiątek zabiera z sobą, tylko iedną szkatułę; łączy się z wspól zbrodnikami, i ucieka za granicę, którego podobno iuż nie będzie można doścignąć. 7mo.

HRABINA.

Dość już, dość tego, proszę WPana:

KRYGIER. *ociera się chustką.*

JW. Pani jeżeli jeszcze na tych dowodach nie dosyć, jeżeli to jeszcze mało . . . a czegoż jeszcze więcey potrzeba . . . ale dla odmalowania tak szkaradney zbrodni przed Sądem, a to jak naylepiey, jak nayregularniey tedy . . .

HRABINA.

Powiedzże mi WPan, coby było powodem Eynhaltowi do nastawania na życie syna moiego? . .

KRYGIER.

Ey Mościa Dobrodzieyko, to jest bardzo łatwo domyslić się tego.

HRABINA.

Cóż to przecie? . .

KRYGIER.

Daruieſz Pani mojey ſzczerości . . . że to po części ſama Pani jeſteś temu winna.

HRABINA.

Jak to?

KRYGIER.

Okazałaś Pani nadto wielkie przywiązanie i łaſki dla jednego chłopa, zapisuiąc mu taki znaczny maiątek z uſzczerbkiem nawet właſnego Rodzeńſtwa, poznał chłopek tę nadto wielką dobroć ku ſobie JW. Pani, i zaczął ſię bardziey unosić pychą; znaiąc tedy jey płochą ſłabość, pomyslił ſobie ſprzątnąć z tego świata ſukceſsora maiątku, a potym tego dokaże, że jego matka jako nie maiąca żadney bliſkiey familij . . .

HRABINA

Podły! . . nie maſz odtąd u mnie mieysca i po zdaniu weryfikacyi powierzonych ſobie intereſsow precz z mego Domu! . . (*odchodzi w paſsyi*)

KRYGIER.

Precz z mego domu . . . poydę, ale zaręczam, że i ty nie długo w nim posiedziſz. Po odedale.

daleniu śię z tego mieysca daley do Kancellaryi Imieniem syna zaniosę Proces przeciwko Matce jako utratney i dążącey na zgubienié syna: potym wyrobiwszy kuratelę, Babę za kratę do klasztoru, sam z powrótem, rządca i pełnomocnik JW. Hrabiego. Wiwat Intryga, i ten co się nią kieruie.

SCENA SIODMA

Teatr okazuie więzienie, ETNHALT w łańcuszkach siedzi na stołku oparty przy stole.

Po nieiakiey pauzie wstaie.

Już tedy jestem zupełnie spokoyny ... już na wszystko rezolwowany ... cięszka w prawdzie przeprawa z tego świata do wieczności ... ale trzeba bez szemrania podać się woli Stwórcy moiego ... Nie jedna ż to jest śmierć dostać w łeb kulą na woynie, czy na placu spokoynym ... tak ... jedno ... tam zabija mnie kolega, któremum nic nie winien ... i tu toż samo; ale nie, tam ginę za Króla, za Oyczyznę, ... tu zaś jako zbrodzień ... lecz jestemże ja nim? nie ... ja nim nigdy

nigdy nie byłem:..O Hrabio! cóż ty maſz do mnie? cóżem przeciw tobie wykroczył? ale daymy temu pokóy, pomyslmy raczey o tym oſtatnim momencie, który ma przeciąć wątek życia moiego... Cóż to jeſt, czego ja ſię lękać zaczynam:.. Kilka momentow śmiertelnego bolu i już przed Tronem nayważſzego... Boże! (*klęka i ręce wznosi*) Ty jednak znaſz lepiey ſumnienie człowieka każdego, niż on go ſam przeniknąć może, jeżeli tedy widziſz jaką plamę grzechową na duſzy moiey omy *ją dobrocią* twey łaſki, niech ta niewinna śmierć moia będzie oczyſzczeniem wſzyſtkich moich nieprawości.

SCENA OSMA.

EYNHALT, BRAWER i Zołnierze w Lederwerkach

BRAWER.

Czy można weyść?

EYNHALT *wſtaiąc.*

Y owſzem bardzo proſzę!..

BRAWER.

Moſpanie Wachmiſtrzu.:. Dobry Synu, na któ-

którego wzroſt zapatrywałem ſię oczami własnemi, ja ciebie ſwemi Rękami wypiaſtowałem, ty w każdey powinności moiey byłeś dla mnie naymilſzą rozrywką. Ty już będąc w randze Wachmiſtrza zawſze dla ſtarych Zołnierzy byłeś z winnym uſzanowaniem. cały Regiment ciebie kochał, a cały Szwadron poważał ... Ty teraz jeſteś na śmierć ſkazany, ty maſz ginąć z rąk moich; nie czas tu jsſt wſpominać twego wyſtępku, ale raczey zaſtanowić się jak on przez ciebie zoſtał dopełniony? . : ale zamilczam o tym; nie przychodzę tu na examen, . . . przychodzę tu tylko z memi kolegami oddąć ci oſtatnie pożegnanie (*ściſka Eynhalta*) Ach po co dożyłem tych lat . . . te siwe włosy co mieli być moim zaſzczytem. one ſtaią się dla mnie naywiękſzym nieſzczęściem, gdy mam patrzyć na tak haniebną śmierć twoią.

EYNHALT

Ach oycze móy! dobry Oycze (*ściska Brawera*) wdzięczen ci jeſtem za twoie tu przyiście, nie jeſt teraz czas uſprawiedliwiać się przed tobą, i wole obrócić go na podziękowanie tobie za łaſkawe mnie odwiedzenie . . . O jak

mi

mi to jeſt przyiemno, że ſzwadron raczył mi przysłać oſtatnie pożegnanie przez tak cnotliwego ſtarca ... Y to mi daie poznać. że nie jeſtem jeſzcze od wſzyſtkich pogardzony. Dobry i cnotliwy Zołnierzu (*Całuie w rękę*) to jeſt winne dla ciebie dziękczynienie, dziękuię i wam naymilsi Przyiaciele żeście ſię nie wzdrygali odwiedzić dekretowanego wyſtępcy, podziękuycie całemu ſzwadronowi za tę ſzacowną pamięć o mnie. A teraz przepraſzam was wſzyſtkich.., *BRAWER*! Ty przeproś za mnie moich kolegow, przeproś ich jeżeli maią odemnie pokrzywdzenie,

BRAWER.

O Fernando! (*ociera oczy*) kogoż ty przepraſzaſz? komuż ty co złego uczyniłeś? (*Tu trąbią apell*) Ach to już i po wſzyſtkim. (*z naywiększą czułością*) Zegnam cię tedy naymilſzy moy synu. *ściska Eynkalta.*

EYNHALT *uściskawſzy Brawera.*

Zegnam cię poczciwy ſtarcze... żegnam was kochani koledzy. *Brawer z Zolnierzami odchodzi.*

SCE-

SCENA DZIEWIĄTA.

PUŁKOWNIK EYNHALT.

EYNHALT.

Wielmożny Pułkownik?..

PUŁKOWNIK.

Tak jest:..ja jako twóy Komendant przychodzę z tobą się pożegnać, ale że czas krótki; więc nie możemy go trawić na próżno.:. Wiedzże o tym nieszczęsliwy, że śmierć twoia będzie skróceniem dni moich. iuż mi to iest wiadomo cóś ty uczynił dla Teofili, nieznaiąc nawet jakiego ona jest urodzenia... poznałem i jey ku tobie przywiązanie, i mimo nierówności stanu waszego, zezwoliłem na jey żądanie. Ty nieszczęsny... ty jey dobroczyńco znalazłeś wdzięczność w sercu moim:.. Dziś ja miałem ciebie uścisk ać jako zięcia mego... a teraz.:. o Boże! *ściska Eynhalta, któremu okazuie naywiększy szacunek.*

EYNHALT.

Przekonany o zbrodnią na śmierć dekretowany, jesteмże jeszcze tak szczęsliwy, że

Teo-

Teofila o mnie nie zapomina; a co większa, że naygodnieyszy czci upoważnienia oyciec jey, sam mi to przychodzi oświadczyć. Już teraz dość jestem nadgrodzony.

SCENA DZIESIĄTA

Ci sami i PROFOS.

PROFOS.

Mości Pułkowniku, już się czas zbliżył.

PUŁKOWNIK.

Już się zbliżył? . . Ah , . . Co za moment okropny . . . synu móy . . . synu . . . *ściska ja* cię już żegnam na zawsze *odchodzi w rospaczy.*

PROFOS.

Mospanie Wachmistrzu, kochałem WPana i kocham z całey duszy moiey, i dla tego przepraszam go za moią powinność, nie chciałbym nawet patrzyć na śmierć WPana, a cóż dopióro podawać go do niey własnemi rękami.

EYNHALT.

Jestem mu wdzięczny za tę jego czułość.

SCE.

SCENA JEDYNASTA.

Ci sami i warta.

PROFOS.

No zabieraymy ſię w podróż!

EYNHALT.

W podróż . . . tak. . . w tę podróż, którą każdy żyiący koniecznie przebyć muſi (*odchodzi otoczony wartą.*

SCENA DWONASTA.

Teatr okazuie plac obſzerny.

PORUCZNIK, KRYGIER.

KRYGIER.

Wſzyſtko dobrze, wſzyſtko pomyslnie, i obaczyſz WPan, że naydaley za miesiąc będzieſz panem całego maiątku, a co większa pozbędzieſz ſię tak uciążliwey władzy mnie maney matki ſwoiey.

PORUCZNIK.

Wſzyſtko to jeſt dobrze; Ale ja ſię lękam, żeby

by czasem te papiery co ąſ ze ſzkatułą unieſione, w przyſzłości nie narobiły nam jakiego kłopotu, jeżeliby jakim przypadkiem były znalezione.

KRYGIER

Dziwnyś WPan, a odczegoż obrót; nadiaby bym ja nosił głowę, żebym temu nieumiał zaradzić.

PORUCZNIK.

Dla mego zaſpokoienia, chciey mnie WPan w tym obiaśnić.

KRYGIER.

Całym ſercem, uważay WPan tylko dobrze: Stary Gobtlib zapewne że iuż poſzedł rybom na pożarcie, WPana adwerſarza dziś rozſtrzelaią Hrabinę wezmą w kuratelę, i wyznaczym jey mały dochod, a ſami zrobiemy ſię Panami całego maiątku: idzie za tym, że ſekret calkiem zoſtaie utaiony. Poźniey znaydą się tam jakieś papiery; zapozywa, u Sądu ſzuka ſprawiedliwości przy dowodach, a my odwodzim ſię nie zbitemi . . . *pogląda w bok.* A otoż i parada i Pan Wachmiſtrz . . . jakaż jego smutna mina; gdzie ſię to jego wczoray-

rayſza znchantorya podziala . : . (*na ſtronie*) Cha, cha, cha, jakież to ukontentowanie widzieć ſwego rywala na placu śmierci. On to miał być mężem Teofili, On miał mieysce w jey ſercu; on mnie tam nie dopuścił; zemściłemże ſię za to należycie . . .

SCENA TRZYNASTA

Parada wchodzi, na ktorey przedzie dwo:ch Trębaczy NB. bez naymnieyszego trąbienia w śrzodku parady, Eynhalt w łańcużkach, przy ktorym Profos za Paradą ſześciu Zołnierzy komenderowanych do rozſtrzelania, między ktoremi 2ch. Zołnierzy w kitlach znaczących świadkow. Obszedłszy Offmarz cała paráda zaymuie cyrkuł Teatru, Zołnierze do rozſtrzelania, ſtaią za paradą, a 2ch Swiadkow na śrzodku Teatru,

SZTEYNHAUZ, EYNHALT, KRYGIER, PORUCZNIK. AUDYTOR, PROFOS- przed paradą przed pierwszym cugiem ROTMISTRZ Przed drugim CHORĄZY.

PUŁKOWNIK.

Przyiacielu, już to podobno ostatnia twola pa-

parada; to jest twoy cel, gdzie masz się podać przeznaczeniu; wszystkie twoie nieszczęścia ukończą się na tym placu, z tąd przeniesiesz się tam. gdzie błogosławieni maią swoy spoczynek.

EYNHALT.

Ja zaś zupełnie się podałem przeznaczeniu i bez naymnieyszey trwogi i boiaźni, przychodzę na ten plac śmierci, ktora mi nie będzie nieznośną, ponieważ znam moię sumnienie, że wcale niewinnie zchodzę z tego świata.

KRYGIER.

Ktoryż kiedy złoczyńca przekonany nawet o zbrodnią, i będący w rękach katowskich chciał się przyznać do występku?

PUŁKOWNIK.

Mospanie, gdyby nie prawo nakazywało mi cierpieć tu WPana jako świadka, i bydź mu przytomnym przy exekucyi; rozkazałbym tego momętu w assystencyi Podprofosa ustąpić mu z tego koła.

EYNHALT.

Mości Pułkowniku! ja proszę iza Jegomością! niech

niech się zostanie! niech jego zaiadłość nasyci się śmiercią moią! chociaż nie wiem, kiedy i co przeciw niemu wykroczyłem . . . Mości Audytorze! przyśpieszay WPan moią karę, ponieważ oczekuiąc na nią, każden momęt jest mi naynieznośnieyszy . . , i chociaż się natura wzdryga na samo wspomnienie śmierci, jednak wiem, że ona mnie dziś nie minie; im tedy prędzey, tym mniey udręczenia . . . *słabszym głosem.* Czytay WPan Dekret.

AUDYTOR rozwija Dekret i dobywa szpady.

ROTMISTRZ KOMENDERUIE.

Baczność! *tu Figielman występuie.* Prezentuycie broń! *Zołnierze prezentuią Pułkownik inne Officyerowie zdeymuią kapelusze; ci zaś, co są w paradzie salutuią szpadami.*

AUDYTOR *czyta Dekret:*

„ Działo się na zgromadzeniu wykomende-
„ rowanego Kreygzrechtu w Regimencie
„ Leyb-Kieresierow Szefowstwa JO. Xią-
„ żęcia Waldburg, w Hrabstwie i Mieście
„ Falkień dziedzicznym JW. Julianny Hra-
„ biny Blandfort, bywszy Generał Szefowy,
„ tegoż Regimentu Miesiąca N. dnia N.
„ Roku N.

Po

„ Po złożeniu species facti do zgromadzeni
„ wykommenderowanego Kreygzrechtu n
„ Fernanda Eynhalt Wachmistrza od Szwa
„ dronu Wgo Szteynhauz Pułkownika; oka
„ zało się tak z Inkwizycyi tegoż Wachmi
„ strza, który żadnego dowodu nie miał n
„ swoią obronę, jako też z potwierdzenia
„ trzech oczewistych świadków; że Eyn-
„ halt Wachmistrz, umówiwszy się z innemi
„ trzema wspólnikami na zabicie JW. Fer-
„ dynanda Hrabiego Blandfort Porucznika
„ w tymże Szwadronie będącego. onego za
„ piersi porwał, o ziemię rzucił, i już go-
„ tów był do zadania razu śmiertelnego, od-
„ czego był obróniony od dwóch Zołnierzy.
„ My Kreygzrechtowi, uznawszy w tym
„ wszystkim winnego Wachmistrza na mocy
„ Artykułu 45. karę śmierci onemu przezna-
„ czamy, który w przytomności całego
„ Szwadronu powinien być rozstrzelany:
*Bierze kiy od Profosa, rozłamuie go i rzu-
ca pod nogi Wachmistrza, wachmistrz się
wzdryga; Audytor kontynuie Dekret.* Dzie-
„ się. jako wyżey „ *chowa szpadę i Dekret
zwija.*

ROTMISTRZ *Komenderuie.*

Baczność! broń na ramie! *Zołnierze biorą na ramie, Officyerowie kładą kapelusze,*

EYNHALT.

Już się stało!

AUDYTOR *ściskaiąc rękę Wachmistrza.*

Przyiacielu, daruy. jest to powinność moia.

EYNHALT.

Nie mam WPanu co do przebaczenia, ponieważ pisałeś móy wyrok podług przekonania, *obracaiąc się do świadkow Zołnierzy.* Y wam to samo moi koledzy, chociaż przez wasze świadectwo jestem na śmierć skazany, nie mam jednak żadnego do was żalu, boście świadczyli to, coście widzieli, a zatym świadczyliście sprawiedliwie. *obracaiąc się do Krygiera.* WPan zaś Mospanie Krygier! . . WPan! tak, jemu bardzo wiele przebaczam, i odpuszczam zupełnie, życzę nawet, aby jego sumnienie tak mu odpuściło.

KRYGIER.

Proszę mnie nie być troskliwym o moie sumnienie, Ponieważ ono dość jest czyste i spokoyne.

EYNHALT *wzdycha.*

Ach! . : . daymy lepiey pokóy. *do Pułkownika* Wielmożny Pułkowniku! . . to mi dodaje odwagi i determinacyi, że widzę go ubolewaiącego nad mym nieszczęściem . . ; Przechodząc tedy z tego życia doczesnego do wieczności, nayprzód od jego zaczynam moie pożegnanie . . . Oycze nayłaskawszy! przyimi go odemnie! przyimiy od tego, któregoś sam chciał zupełnie uszczęśliwić . . . ale daruy oraz, że na tym haniebnym placu mey śmierci odważam się w spomnieć imie naygodnieyszey córki twoiey; powiedz jey Oycze łaskawy, że Fernando śmiertelne zawieraiąc powieki . . .

PUŁKOWNIK.

Synu nieszczęsliwy! *całuie Fernanda odwracaiąc się.* Boże ty mnie wspieray!

EYNHALT *do Porucznika.*

Mości Poruczniku! WPan z którym przepędzałem nayszczęsliwsze lata dzienne WPan, którego ja zawsze kochałem jak Brata, a poważałem jak Pana swego. nie wzdrygay się teraz przyiąć odemnie Braterskieg uściśnienia *cisszym głosem,* nie mysl WPa aże-

ażebym mu przypominał jego ze mną podstęp ... i owszem ja o niczym nie pamiętam

SCENA CZTYRNASTA.

Ciż sami HRABINA wchodzi.

EYNHALT. *kończy mówić.*

Nie żądam nic więcey, tylko ażebyś kochał i poważał nayszanownieyszą Matkę twoią,.. te Panią, na którey wspomnienie *bierze się za piersi* Ach! mówić dłużey nie mogę *powraca się i postrzega Hrabinę* Pani ... jey przytomność..

HRABINA.

Może mniey tu była potrzebna, nie mogłem jednak przewieść tego na sobie, ażebym cię nie przyszła oglądać; widok okropny twego nieszczęścia; może mi przyniesie ulżenie, może będzie skróceniem dni moich, które, że od tego momętu będą mi naynieznośnieyszemi, tego aż nadto jestem pewną. *spogląda na Porucznika ze wzgardą.* Zostawszy matką tak odrodnego owocu, . : . w tobie szukałem moiey pociechy , .. serce moię zawsze za tobą mówiło .. . Ty od niemowlęcych lat

twoich, leczyłeś w nim rany zadawane od wspoł rówiennika twego ... O jakże mi jest nieznośnie nazwać go teraz synem moim. *do Eynhalta* Już ciebie utracam ... ciebie jedyną moią pociechę ... Ciebie osłodzenie dni życia mego. *z naywiękſzym wzruszeniem* Ach!

EYNHALT.

Pani ... Twoie wyrazy zaczynaią mieſzać słabość ſerca mego ... doſyć już tego ... doſyć ... momęt się zbliża, czas upływa ... Pani ... nayłaſkawſza, Pani ... przyimiy to oſtatnie pożegnanie. *pada do nog.*

HRABINA.

Oſtatnie pożegnanie! *zasłania chuſtką oczy. Eynhalt wstaie powoli i klęczy u nog Hrabiny.*

SCENA PIETNASTA.

Ci sami MAŁGORZATA. TEOFILA.

TEOFILA *za kulisami*

Zyieſz On jeſzcze! czy już po wſzyſtkim? .. jeżeli się już ſkończyło! pozwólcieſz nie-

ſcczę.

ſzczęsliwey przynaymniey oglądać zwłóki jego! .. pozwólcie!

EYNHALT. *porywa ſię.*

O Boże! cóż to za głos?

TEOFILA *wpadaiąc na Teatr z Małgorzatą.*

Gdzie on jeſt? .. gdzie on jeſt.

PUŁKOWNIK.

Córko moia!

EYNHALT.

Teofilo!

TEOFILA.

Tak! ... To głos Jego! ... Jego! ... *pada na ramiona.* Fernando! .. Fernando, jaż ciebie utracam! .. Na cóż mi więcey życie jeſt potrzebne.

FERNANDO.

Teofilo ... naymilſza Teofilo ... ach przytomność tracę ... Mości Pułkowniku ... niech ją wezną odemnie ... Teofilo ... czas ſię zbliżył .. *całuie Rękę i ściska nayczuley.* Teofilo żegnam cię na zawſze ....

TEOFILA.

Na zawſze! .. *słabieie. Officyerowie ją przytrzymuią i odprowadzaią na bok, Pułkownik i Hrabina w nayświększym smutku pogrążeni*

FER-

FERNANDO.

Właśnie sama pora . . . korzystaymy iz tego momentu . . . Mości Rotmistrzu! . . dopełniay WPan swoią powinność . . . *porywa chustkę od Profosa, zawiązuie sobie oczy i klęka.*

ROTMISTRZ *daie znak Pałaszem. Brawer i innych 5ciu Zołnierzy wychodzą z przygotowaną bronią za drugim znakiem Rotmistrza wymierzaią do Eynhalta, ale bez naymnieyszego szelestu.*

SCENA SZESNASTA

Ci sami ADIUTANT *w głębi Teatru.*

Pardon! Pardon! *Za Teatrem trąbią pardon*

NA TEATRZE NIEKTORZY

Pardon! pardon! *Trębacze na Teatrze Trąbią Pardon! Zołnierze broń odstawiaią i odchodzą na swoie mieysce, Eynhalt upada,*

PUŁKOWNIK

Hey! Felczera . . . prędzey Felczera.

EYNHALT.

Gdzieśz to ja jestem . . . Ja mam pardon! . . . *ogląda się.* Pani Hrabina . . . P. Pułkownik . . .

nie

nie więcey nie trzeba . . . to jest dla mnie nay większe lekarstwo . . .

TEOFILA. *orzeźwiaiąc się.*

Niech go ieszcze obaczę . . . niech obaczę.

MAŁGORZATA.

Córko moia, będziesz go widzieć, on żyie : .

FERNANDO.

Teofila! . . . Mości Pułkowniku! . : Pani . . . ratuycie ją.

ADIUTANT *wchodząc,*

Mości Pułkowniku, oto jest pardon: *podaie papier.*

PUŁKOWNIK

Dziękuię WPanu, . . . bardzo dziękuię; powiedz mi przyiacielu, jakeś go wyrobił?

ADIUTANT.

Bogu dzięki, żem go ieszcze został żywego, wszystko opowiem; pierwey jednak proszę Pana, ażeby z tego koła nikt nie był wypuszczony. Mości Rotmistrzu, Imieniem komendy rozkazuię rozstawić szyldwachy w około . . , *tu mówi po cichu do Pułkownika.*

PORUCZNIK *do Krygiera,*

Ach Mospanie! co to znaczy.

KRY.

KRYGIER.

Bądź WPan ſpokoynym, i czekay cierpliwie końca. *na ſtronie.* Ach! coś mnie zimne poty przechodzą.

TEOFILA.

Fernando żyie! . . . on żyć będzie?

FERNANDO.

Będzie żyć, a iego życie tym milsze mu będzie, że iest cenione, od Osob tak szanownych sercu memu.

PUŁKOWNIK *wysłuchawszy Adiutanta w naywiększey porywczosci.*

Dla Boga, co to W Pan mówisz.

ADIUTANT.

To wszyſtko wyznali Ci Dyzerterowie co byli wſpólnikami P. Hrabiego dostawieni do Xięcia o niczym nie zamilczeli.

PORUCZNIK *do Krygiera,*

Moſpanie, zginelismy.

KRYGIER.

Nie trać WPan ſerca. *na ſtronie* Co we mnie wcale już bić przeſtalo.

PUŁKOWNIK.

Co za zbrodnia! . . , co za zbrodnia:

HRABINA.

Cóż się to znaczy Mości Pułkowniku?

PUŁKOWNIK.

Nie pytay się WPani ... Język drętwieie, ... włosy na głowie powstaią. *do Porucznika.* Mości Hrabio ... Mości Hrabio ...

HRABINA.

Mości Hrabio? .. On się mieszał naylepszy przyiacielu; wszakże czy prędzey, czy później będę o wszystkim wiedziała.

PUŁKOWNIK.

Prawda ... wielka prawda ... Panie Adiutancie powtórz WPan to wgłos, coś przedemną mówił

PORUCZNIK.

Ach Mospanie Krygier, słuchay tylko WPan cierpliwie.

ADIUTANT.

Pan Porucznik Blandfort namówił dnia wczorayszego Kaprala Hundlauf i innych dwóch żołnierzy, ażeby Gotliba wieśniaka zabili i wrzucili do awu, a to dla dostania jakichści papierow, za które P. Hrabia obiecał Kapralowi dać Czerw. złł. 50.

H A-

HRABINA.

Ach! . . nie kończ WPan . . . nie kończ proszę, O! ja matka nayniesczęśliwsza.

ADIUTANT.

Ci Zołnierze jescze i to wyznali, że wiośka co zgorzała pod czas marszu naszego, była przez nichże podpaloną, a to dla dogodzenia chuci P. Porucznika: gdzie pod czas samego pożaru porwano niewinną dziewczynę jednego gospodarza . . .

HRABINA.

Co WPan mówisz? możesz gdzie być podobny zbrodzień na świecie. . . dla dogodzenia wyuzdaney namiętności . . . pogrążyć w przepaść tyle niesczęśliwych . . . Ach! co za okropne wyobrażenia . . .

SCENA OSTATNIA.

Ci sami GOTLIB.

GOTLIB *za Kulisami.*

Puszczaycie mnie . . . . puszczaycie proszę was, tu jest JW. Hrabina . . . tu jest moia Pani.

FER-

FERNANDO *biegnąc naprzeciw Gotliba.*

To móy Oyciec, proszę . . . proszę puścić.

PORUCZNIK.

Mospanie Krygier!

KRYGIER.

Teraz pewniuteńka kondemnata.

GOTLIB.

Ty jeszcze żyiesz? . Boże dzięki Tobie! *do Hrabiny* Pani! *do Porucznika.* Ha zbrodniu! . . . sam nie wiem od czego mam zacząć . . . Pani! czytay te papiery! a dowiesz się o wszystkim,

HRABINA.

Daycie mi pokóy ! . . odtąd o niczym wiedzieć nie chcę.

GOTLIB.

Mości Panowie! . . Proszę WPanow! . . niech który to przeczyta, bo to jest rzecz bardzo ważna.

PUŁKOWNIK.

Poday mi. *bierze i czyta.*

GOTLIB *do Porucznika.*

Ty wyrodny zdrayco! . . nie udał ci się twóy zamysł . . . Ach dzięki naywyższey Istności.

PUŁ.

PUŁKOWNIK.

Hrabino! ... Hrabino! ... co za radość! ..

HRABINO.

Radość? .. jeſtże ona jeſzcze dla mnie zoſtawiona.

PUŁKOWNIK.

Naywiękſza w świecie. Eynhalt jeſt aktualnym synem twoim, oni ſą dzieci zamienione.

HRABINA.

Eynhalt moim Synem. *porywa się za piersi.* O Boże! .. o Boże! .. o jak nagłe serca wzruſzenie. *mdleie. Teofila, Małgorzata, i Eynhalt wſtrzymuią ią.*

PORUCZNIK.

Już się tedy wſzyſtko odkryło Moſpanie Krygier, WPan mnie zgubiłeś.

KRYGIER na ſtronie.

Ey gdyby tu można wymyslić jaką apellacyą.

FERNANDO.

To jeſt moia Matka! .. naymilſza matka moia. *całuie rękę z czułością.*

TEO.

TEOFILA.

Moia naymilſza matka dobrodzieyka. *całuie w drugą rękę.*

GOTLIB.

Tak jeſt Mości Pułkowniku, one ſą dzieci zamienione, obawiałem ſię odkryć ten ſekret. i chciałem go utaić aż do śmierci moiey; po ktorey byłby cały świat o tym uwiadomiony. Ponieważ te świadectwa zalokowałem u pewnego poczciwego Xiędza, i prosiłem, ażeby po moiey śmierci byli oddane Hrabinie. Ale wczorayſze wyznanie Fernanda, przymusiło mię do wyiawienia tego ſekretu; poſzedłem do Xiędza po te świadectwa dla okazania Hrabinie, co mnie obróniło od śmierci ... Ale jakże tego teraz żałuię, czemużem ſię nie zoſtał w domu, niechby jego oycoboycza ręka zoſtała zbroczoną krwią ſtarca ſprawiedliwego; a ja bym tę miał pociechę, iż nie uczułbym udręczenia, jakim w ten moment serce moie jeſt przeięte.

HRABINA. *przyciskaiąc Eynhalta i Teofilę, i całuiąc każde z osobna.*

Dzieci moie! kochane dzieci! O jak wielka jeſt moc natury.

PO.

PORUCZNIK.

Tak jest, wszystko to jest prawda ... wyznać jednak muszę, że możebym się nie był dopuścił tey zbrodni, możeby mi ona na myśl nawet nie była przyszła, gdyby nie nauka tego to niegodziwego człowieka *pokazuie na Krygiera*:

KRYGIER.

Co? ..: jako? protestor Mości Panowie! jak ten łotr odważa się mnie pociągać do swojey zbrodni. Ja proszę za nim o parękę, a o taką kalumnią rozprawim się w Sądzie przyzwoitym; z tego wszystkiego musi bydź wyciągniona inkwizycya, do którey koniecznie dwónastu Sędziow powinno być wyznaczonych; a Jegomość naymniey dwódziestu czterech świadkow powinien postawić.

PUŁKOWNIK.

Na bok tam prawnostki, gdzie sprawiedliwość oczy kole ,:. Jeden Sędzia poczciwie myślący i nie unoszący się naymnieyszą prywatą daleko rzetelniey rzecz roztrząśnie i rozwiąże, aniżeli 24. tych, którym złoto oczy zaslepia.

KRY-

KRYGIER.

Mości Pułkowniku, ta ſprawa nie ma tu przyzwoitego forum.

PUŁKOWNIK.

Twoie forum na Haubdwachu . . . Hey Profos! zabić go w kaydany! a Porucznikowi dodać dubelt szyldwach; i zalecam, żeby naypilniey byli ſtrzeżonemi.

PROFOS.

No proſzę WPanow, *daie znak Zołnierzom, ktòrzy go otaczaią.*

KRYGIER.

O ty niegodziwy zbrodniarzu! patrzay do jakiego ſtanu przyſzedłem przez ciebie.

PORUCZNIK.

Przeklęty! . . . przeklęte twoie wykręty, przeklęte twoie rzemiosło. które gdyby nie było znane na świecie, nie byłoby, ani zbrodni, ani wyſtępcow. *odchodzi z wartą Krygierem i Porucznikiem.*

PUŁKOWNIK *zdeymuiąc kápelnſz.*

Mości Hrabio! nie uwierzyſz, jak mi jeſt miło tytułować go tym ſpoſobem, ale zechceſzże ſię tak daleko poniżyć i zaſzlubić sobie córkę jednego Pułkownika. EYN-

EYNHALT.

Ach Wielmożny Pułkowniku, jakże mię upokarza to jego zapytanie.

HRABINA.

Mości Pułkowniku! ja odpowiadam za mego syna, pewną bowiem jeſtem, że zaſzlubienie Teofili równie go kontentuie, jak znalezienie matki ſwoiey. Ja zaś naywięcey ſobie winſzuię, że przy tey okoliczności uzyſkałam piekną, i pełną ſzlachetnych przymiotów Synową.

PUŁKOWNIK.

Ach Hrabino!... jakąż radością napełniłeś ſerce moie! o jakążbym z tego zdarzenia mógł dać wſzyſtkim naukę; ale przekonany jeſtem. że kto ma serce ſkażone, temu żaden przykład ſłużyć nie może; ſerce zaś tak cnotliwe, jakie posiada łaſkawa naſza Hrabina nie potrzebuie naymnieyszey nauki... Przyiaciele winſzuymy jey naydłużſzego życia; niech żyie, niech żyie naſza nayłaſkawſza Hrabina.

WSZYSCY.

Wiwat! wiwat, niech żyie.

TRĘBACZE.

Po trzy razy trąbią Salwe.

KONIEC DRAMATU.